

Ann Major

*SPEŁNIONE
MARZENIA*

1

Słyszając metaliczny szczełk zatrzaskiwanej skrzynki na listy Amber Howard rzuciła się ku frontowym drzwiom. Miała nadzieję, że znajdzie tam list od ciotki Lois i wujka Jima, dotyczący jej sześciolatniego syna, Joela, który spędzał lato na ich ranchu w Teksasie.

Zapomniała o Joeyu w tej samej chwili, gdy przeczytała adres zwrotny jedyne go listu znalezione go w skrzynce: „Max Karlin, Przedstawicielstwo Scenarzystów”.

Coś było nie w porządku... Max nigdy do niej nie pisał! Jego biuro znajdowało się o pięć domów dalej i umówili się, że ilekroć agent miał jakieś nowiny na temat jej scenariuszy, po prostu zapraszał ją na lunch, wpadał do niej po pracy lub dzwonił.

Dźwięk klaksonu ciężarówki na odległej szosie Los Angeles na krótko wyrwał ją z zamyślenia; wyjęła list ze skrzynki i powoli zawróciła do eleganckiego domu. Oparła się plecami o drzwi, aż zamknęły się z lekkim trzaskiem i pozostała tak przez dłuższą chwilę, przyglądając się kopercie.

Dokładniejsze badanie całkowicie zwyczajnej koperty nie zmniejszyło jej napięcia. Czuła się jak bohater komiksu, który nagle stwierdził, że trzyma w dłoni odbezpieczoną bombę zegarową. Nerwowo szarpnęła guzik jedwabnej bluzki, nagle wyczuwając pod delikatnymi opuszkami palców nieopanowane walenie serca.

Błysnęła złota biżuteria, wypiełgnowane palce rozerwały kopertę. Umysł krążył wokół scenariusza filmowego, który oddała Maxowi dwa miesiące temu. Max nie pisałby do niej... chyba, że miałby specjalny powód. Cóż mogło się stać?

Rozwinęła kosztowny, szeleszczący, grubo tłoczony arkusz papieru listowego i nagle z jej piersi wyrwało się westchnienie bólu, przerażenia i wściekłości.

Max! Jak on mógł? Grube, czarne litery składające się w nazwisko – Barron Skyemaster – przeniknęły w głąb jej serca.

Cały jej pracowicie podtrzymywany spokój rozpadł się kompletnie.

Barron, słynny gwiazdor filmowy, był jedynym, człowiekiem, jakiego kiedykolwiek kochała i którego nienawidziła z całego serca. A on jakimś dziwnym zrzędzeniem losu był niegdyś jej mężem i ojcem jej syna.

Siedem lat wcześniej Max nie był agentem, lecz reżyserem filmowym. Przybył do Teksasu, żeby robić film na wymuskanym ranczo niedaleko jej wuja, u którego wówczas mieszkała. Tam spotkała Barrona, który grał w tym filmie główną rolę i wyszła za niego za mąż. Rozwiedli się sześć lat temu, po niecałym roku małżeństwa i nie widziała go od tamtej pory.

Wspominając, nerwowo uderzała listem o dłoń. Kiedy zakochała się w Barronie, była zbyt młoda, by zdać sobie sprawę z wpływu, jaki rosnąca sława Barrona mogła mieć na ich związek. Był stale poza domem. Wydawał się ciągle otoczony pięknymi kobietami – wśród nich była i Carlotta. Barron nie umiał nie zauważać pięknych samiczek... Amber czuła się zaniedbywana. A on wydawał się mieć czas dla wszystkich – tylko nie dla niej. Zdecydowała wreszcie, że w zatłoczonym terminarzu Barrona nie ma miejsca dla domu i żony – i odeszła.-

W miesiąc później, kiedy odkryła, że jest w ciąży, postanowiła zataić to przed nim. Jeśli nie miał czasu dla żony, nie miałby go i dla dziecka.

Przez sześć lat żyła w nieustającym strachu, że Barron dowie się o Joeyu i – naturalnie – narobi jej kłopotów. Wprawdzie na pewno nie przyznano by mu opieki, ale mógłby próbować, a wtedy bez wątpienia sąd przyznałby mu jakieś prawa – weekendy, święta, może całe wakacje.

Wzdrygnęła się, przypominając sobie wszystko, co czytała o Barronie jako o playboyu i kobieciarzu – jeszcze jeden dowód, że miała rację uważając, iż małżeństwo nie jest odpowiednim dla niego stylem życia. Nie mógłby mieć dobrego wpływu na Joeya, poza tym zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by zwrócić chłopca przeciwko niej. Wiedziała dobrze jak niszczącym emocjonalnie

wplywom ulega dziecko, które dostało się między dwoje wrogich sobie rodziców.

Jej rodzice rozwiedli się, gdy była jeszcze dzieckiem. Przeżyła z ich powodu całą serię przykrych bitew o prawa rodzicielskie, aż wreszcie sąd przyznał opiekę nad nią i obu jej młodszymi braćmi ciotce Lois i wujowi Jimowi. Amber wciąż pamiętała to okropne, rozdzierające uczucie, które zniszczyło jej miłość do rodziców i przysięgła, że uchroni od niego Joeya. Gdyby była uczciwa, przyznałaby sama przed sobą, że boi się, aby Barron nie nastawił syna przeciw niej, jak ona sama zwróciła się przeciw swym rodzicom.

Max był jednym z niewielu ludzi, którzy wiedzieli o jej niefortunnym małżeństwie. Jak mógł ją zdradzić? Raz jeszcze przeczytała zwięzłą notatkę, w której Max zawiadamiał ją, że polecił na Florydę, aby wynegocjować kontrakt, który dałby Barronowi wyłączność na produkcję i główną rolę w ostatnim scenariuszu Amber. Nie mogła zaryzykować sprzedania Barronowi scenariusza – nieważne, na jak atrakcyjnych warunkach – zanadto bała się, że mógłby dowiedzieć się o Joeyu.

Stała nieruchomo przez długą chwilę – jej spokojna twarz nie zdradzała wewnętrznego wrzenia. Teraz należało zadzwonić do Maxa. Wplątał ją w tę niemożliwą sytuację i musi ją z niej wyplątać!

Zmusiła drżące nogi, aby przeniosły ją przez perfekcyjnie urządzony salon do gabinetu. Ciężko usiadła w zamszowym fotelu naprzeciw komputera. Ekran monitora skrzył się zielonymi literami. Gdy przybył listonosz, siedziała już od szóstej rano i szlifowała scenariusz telewizyjny na konferencję, która miała się odbyć nazajutrz.

Oczy Amber szybko przemknęły po oprawnej w srebro fotografii syna, ustawionej w najbardziej widocznym miejscu. Krucze włosy, błękitne oczy, wieczny uśmiech. Niemal go słyszała „Nie podskakuj tak, Mamuś... dopóki nie usłyszysz wszystkiego”.

Uśmiech zamarł na jej wargach, gdy znów spojrzała na list

leżący na samym środku blatu. Nie mogła oderwać odeń oczu, czaił się w nich lęk. Dłonie metodycznie przebiegały szufladę w poszukiwaniu notesu z adresami. Znalazła go, rzecz jasna, natychmiast. Jej biurko urządzone było tak, jak jej życie – było tam miejsce na wszystko i wszystko miało swoje miejsce.

Amber nigdy nie zastanawiała się nad sobą nie zdawała sobie sprawy z tego, jak pełna jest sprzeczności. Jej wyraz twarzy należał do kobiety interesu, ale delikatne, jasne rysy były miękkie i wrażliwe. Wewnętrzne ciepło, które emanowało ze skośnych, zielonych oczu stanowiło ostry kontrast z lodowatą funkcjonalnością biura. Nawet jej ubranie – wykwintne i kosztowne – nie pasowało do niej. Nosila jedwabną, kremową bluzkę, do niej beżowy komplet – spodnie i marynarkę, i wszystko idealnie wyprasowane. Chociaż efekt był interesujący, kolor zdawał się za mdły, a krój zbyt męski dla tak kobiecej istoty. Jej gęste, jasne włosy byłyby bardziej twarzowe, gdyby pozwoliła im swobodnie opadać na ramiona, jednak Amber, jakby umyślnie starając się zdławić swą kobiecość, związała je w ciasny węzeł na karku.

Przyciskając ramieniem słuchawkę przerzucała kartki notesu. Powoli, z namysłem wykręciła numer biura Maxa. Telefon odebrała jego sekretarka, odpowiadając ze skwapliwością młodej aktorki, która po starannym przygotowaniu tekstu chce jak najprędzej wyrzucić go z siebie, zanim się zatnie,

– Tak mi przykro, panno Howard. Pan Karlin wyjechał z miasta i nie będzie osiągalny w najbliższych dniach.

Amber odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. U szczytu swej kariery w wieku dwudziestu pięciu lat osiągnęła także pewne doświadczenie w profesjonalnym zachowaniu się wobec przeszkód. Kiedy przemówiła, jej spokojny, choć nienaturalnie dobitny głos nie zdradzał gniewu:

– Virginio, Max powinien skontaktować się z biurem, wiem o tym. Powiesz mu wtedy, że otrzymałam dziś rano jego list i czekam na telefon. Sprawa jest według mnie... pilna.

Przez resztę dnia czekała na wiadomość od Maxa – wiadomość, która nie nadeszła. Całe popołudnie spędziła na poprawianiu scenariusza TV, ale gdy wreszcie zmusiła się do przerwania pracy, nie była z siebie zadowolona. Jak nierozwiązany, wciąż zawieszony w próżni problem mógł pozostać bez wpływu na to, co robiła? Około godziny, o której Joel zwykle kładł się spać, zadzwoniła do Teksasu. Jego głos przyniósł jej ulgę.

Było późno, około jedenastej, gdy rozebrała się i zanurzyła w wannie wypełnionej pianą i aromatycznymi olejkami. Miała nadzieję, że ciepła kąpiel odpręży ją i uspokoi. Na próżno. Myśl o tym, że Barron jest w posiadaniu jej scenariusza była wszechobecna i natrętna. Joey... Po prostu nie mogła myśleć o Barronie bez uczucia niepokoju, choć trzeźwy umysł podpowiadał jej, że nie ma powodu do zdenerwowania. Barron nie wiedział o Joeyu i nie było obawy, że dowie się kiedykolwiek. A ona jest dorosła i nikt – ani Max, ani Barron we własnej osobie – nie jest w stanie zmusić jej do sprzedania scenariusza Barronowi. Musiała jedynie powiedzieć „nie”. I miała zamiar to zrobić... jeśli tylko Max zadzwoni.

Wśliznęła się pomiędzy satynowe prześcieradła łóżka w stylu francuskiego zaścianka. Max wciąż nie dzwonił. Miała nadzieję, że zanim się położy, problem będzie rozwiązany, a ona wyśpi się porządnie przed jutrzejszym, wyjątkowo ciężkim dniem. Oczekiwała ją długa narada produkcyjna, a potem spotkania z reżyserami.

Miała zamiar zgasić światło, ale palce natrafiły na leżący na nocnym stoliku zdalny sterownik TV. Nacisnęła go instynktownie. Może kilka minut telewizji odwróci jej uwagę od kłopotów. Machinalnie przełączała kanały. Reklama gumy do żucia, wiadomości, reklama rajstop... Ziewnęła, znudzona. Znowu zmieniła kanał i – zesztyniała, a jej oczy przyłgnęły do atrakcyjnego bruneta, który hardo spoglądał na nią z telewizora.

Poczuła jego obecność tak wyraźnie, jakby naprawdę zszedł z ekranu i zakłócił intymność jej sypialni. Niemal słyszała

stłumiony i aksamitny głos: – Kocica... Tymczasem to jej własny głos wychrypiał jego imię – Barron...

Chciała przełączyć kanał, ale palce odmówiły jej posłuszeństwa. Serce biło jak oszalałe. Zdumiewający był wpływ, jaki miał na nią – mimo wszystko. A tak często mówiła sobie, że już o nim zapomniała...

Żadna kobieta nie oparłaby się męskiemu urokowi Barrona. Jego skóra była ciemnobrązowa, włosy czarne jak węgiel; oczy wciąż tak samo przenikliwie granatowe. Kiedyś powiedział jej, że jest potomkiem karaibskiego korsarza – chętnie w to uwierzyła. Pomimo czarnego smokingu i gładkich manier było w nim coś niebezpiecznego i dzikiego.

Patrzała jak zahipnotyzowana, czerwona z wściekłości, że ulega czarowi nawet jego obrazu na ekranie. Uśmiechał się do niej tym niszczycielskim, krzywym uśmiezkiem, kąpił z niej bezczelnie. Zauważyła skierowane w dół kąciki jego zmysłowych ust – wyglądał bardziej cynicznie niż zwykle.

Powinna była natychmiast wyłączyć telewizor, jak zwykle, gdy trafiała na jakiś jego stary film. Jakaś część jej „ja” podpowiadała jednak, że pewne zainteresowanie człowiekiem, który był niegdyś jej mężem, jest całkiem normalne.

Jego rysy wyostrzyły się i stwardniały, znikła delikatna ruchliwość ust, pozostała tylko nieposkromiona siła, dzika męskość pociągająca mimo wszystko.

Dalekie ujęcie ukazało Barrona i siedzącą obok niego kobietę. Szczupłe, brązowe na tle nieskazitelnej bieli obrusa palce niedbale pieściły okrytą klejnotami dłoń Carlotty Lamaine, aktorki, najpiękniejszej kobiety świata. W każdym razie piękniejszej, niż pamiętała ją Amber. W czarnych, lśniących włosach błyszcząły brylanty, norki otulały ramiona barwy kości słoniowej, a fioletowe oczy płonęły namiętnością do Barrona.

Barron zaprosił ją do tańca, ale para nie dotarła do parkietu – zdawali się roztopiać w uścisku i widok ten był nie do zniesienia.

Amber szybko odwróciła od ekranu zasnutę mgłą oczy. Czytała gdzieś, że para aktorów wkrótce ogłosi zaręczyny. Jej

palce manipulowały sterownikiem w poszukiwaniu bezpieczniejszego kanału, ale była dumna, że obeszło się bez łez. Dawno już obiecała sobie, że nie uroni ani jednej łzy z powodu Barrona. A jednak nie potrafiła przestać myśleć o swym krótkim, ulotnym małżeństwie i burzliwym zerwaniu. Tak bardzo chciała wyrzucić Barrona ze swego życia, sama załatwiała formalności rozwodowe, żeby tylko mieć pewność, że nic nie zawiedzie.

Po rozwód pojechała do Meksyku, myślała, że tam będzie szybciej i taniej, bez rozgłosu. Sama wysłała papiery Barronowi i wiedziała, że je dostał, gdyż przysłał jej czek.

Zadrzała. Myśl o pieniądzach, które zapłacił, żeby się jej pozbyć zawsze tak na nią działała. Nigdy nie czuła się gorzej. Nie chciała jego pieniędzy, ale wzięła je, bo była w ciąży.

Satynowa pościel zaszeleściła, gdy Amber przewróciła się na bok. Serce biło jej wściekle. Barron... wydawał się tej nocy tak blisko, niemal czuła, jak wdziera się w jej życie. Poczowała dziwny ból w piersi. Jak mogła teraz patrzeć na Barrona, gdy zwykle nie pozwalała sobie nawet myśleć o nim! To wszystko wina Maxa! Gdyby nie.. Doskonale, już nie będzie myśleć o Barronie, tylko o tym, co powie Maxowi, gdy ten wreszcie zareaguje na jej telefon.

Wyłączyła światło i pogrążyła się w ciemności. Dzień skończył się i jej myśli zdawały się płynąć własnym torem. Znow widziała Barrona, pięknego i mrocznego, i dotkliwiej niż kiedykolwiek zdawała sobie sprawę ze swej słabości do niego. Wreszcie zasnęła i jej sny obróciły wniwecz sześć lat troskliwej samokontroli. Sniła... o mężczyźnie, wysokim, ciemnowłosym i łajdacko przystojnym. Znow miała osiemnaście lat i była zakochana z całym szaleństwem młodości.

Barron trzymał ją w silnych, twardych ramionach i układał w posłaniu z miękkiej ciemności. A potem okrywał ją całym sobą, aż każda jej cząsteczka zdawała się stapiać z nim i senne ciepło przenikające jej ciało zapalało się ogniem namiętnego pragnienia. Nie czuła nic oprócz elektryzującego dotyku jego gorącego, muskularnego ciała ha swym własnym, miękkim i sprężystym. Jego dłonie zanurzały się w jej włosach, zsuwały po plecach, w

dół i znowu w górę, ku biodrom, w leniwej, podniecającej pieszczocie.

Długo patrzył na nią, trzymając pod brodę. A ona zanurzała swój wzrok w ciemnym granacie jego oczu i była jak zahipnotyzowana. Zdawało się jej, że mogą spojrzeć w głębie duszy partnera i łączy ich więź silniejsza niż rozkosz zmysłów.

Pochylał się nad nią, czuła dotyk jego twardych, męskich warg na swych ustach. Zatrzymywały się tam przez chwilę, zanim zsunęły się w dół, wzdłuż jej szyi ku piersiom i niżej. Wraz z nim płynęła w cieplej, miękkiej ekstazie. Jego wargi wracały, by posiąść jej usta w zawrotnym, bezlitosnym spełnieniu. Pocałunki, dotyk, gorąca obecność jego nagiego ciała mąciły jej zmysły. Siła jego pożądania była zaraźliwa – rozpalona do białości namiętność roztopiała jej opór, unosząc ją w świat ekstatycznego upojenia.

Niezbyt odległy, brzęczący i natrętny dźwięk wdarł się w jej zmysły,

– Barron... Barron... – szepnęła gorąco, przyciskając rozpalone wargi do satynowej poduszki. Stuliła usta, ale pocałunek, którego oczekiwała, nie nastąpił. Sen nie mógł zaspokoić jej bolesnej tęsknoty i Amber przebudziła się z cichym jękiem.

Telefon zadzwonił drugi raz, potem trzeci, zanim niemły dreszcz przywołał ją do przytomności. Zmrożona, usiadła, podciągając kolana pod brodę i obejmując je ramionami. Pot perlił się na jej czole, drżała całym ciałem. Pozwoliła, by telefon dzwonił dalej. Nie czuła się zdolna do rozmowy z kimkolwiek.

Jej sen był tak żywy, zupełnie jakby Barron rzeczywiście był z nią, pożałował jej – teraz – z takim samym zapalem, jak ona niegdyś go pragnęła. Walące serce było dowodem, że w jakiś niewytłumaczalny sposób nie była na niego tak odporna, jak sobie wmawiała. Wcale nie była odporna.

Co się z nią działo? Śniła o człowieku, którego nienawidziła, którego świadomie usunęła ze swego życia. To była wina Maxa. Gdyby nie działał wbrew zaleceniom, jej życie i myśli

pozostałyby spokojne. Spojrzała na zegarek. Piąta rano. Jeszcze nie czas wstawać.. Położyła się znowu, dziwnie poruszona. Kilka minut później telefon znów zadzwonił i tym razem podniosła słuchawkę.

– Halo... – mruknęła sennie

– Amber, tu Max – jego głos był oficjalny, niemal urzędowy. - Nie obudziłem cię chyba? Wiem, że wstajesz wcześniej...

– Nie obudziłeś mnie – poczuła, że adrenalina zaczyna krążyć w jej żyłach i usiadła sztywno.

– Max...

– Wiem, co powiesz, lepiej niż ty sama – przerwał jej. Ale zanim to zrobisz, daj mi szansę.

– W żaden sposób... – przełknęła resztę tego, co chciała powiedzieć. Wuj Jim mawiał, że to tylko miła gadka.

Podczas gdy Max zbierał myśli, wyobrażała sobie jego ciemne brwi ściągnięte w zamyśleniu, pochyloną, siwą czuprynę. Widziała niemal, jak szpera po kieszeniach w poszukiwaniu papierosa, jak szeroką dłońią osłania go i zapala złotą zapalniczką. Wciągnął powietrze i przeszedł od razu do meritum sprawy.

– Jesteś cholernie dobrą pisarką, Amber, ale to twój pierwszy film długometrażowy. Dzwoniłem do wszystkich w branży, nikt nie chce tego wziąć. Mają argumenty: po pierwsze, jesteś mało znana, po drugie, to poważny scenariusz, a po trzecie, to nie żaden hit kasowy. Barron go chce i nie sądzę, żebyś mogła pozwolić sobie na odmowę.

Dobrze, wysłucha go.

– Załatwiłeś to poza moimi plecami – zauważyła ze złością.

– Nie musiałem załatwiać za niczymi plecami czegoś, co jest dobrym interesem dla nas wszystkich. Byłem agentem Barrona dłużej niż twoim, często mi mówił, że właśnie szuka czegoś takiego. Dajesz mi scenariusz, a ja gonię po mieście, żeby ktoś go kupił, a przez cały czas reprezentuję największą sławę w

branży, która ma środki, żeby sfinansować ten film i dość doświadczenia, żeby wyreżyserować i zrobić coś, z czego będziesz dumna. A poza tym Barron nie dowiedział się o scenariuszu ode mnie, tylko od reżysera, który mi odmówił. Kiedy do mnie zadzwonił, uznałem, że warto posłuchać przynajmniej, co ma do powiedzenia. Zachowuj się rozsądnie i profesjonalnie choć przez chwilę...

– Wiesz, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego i wiesz, dlaczego. Max...

Max zignorował desperackie błaganie w jej głosie.

– A jeśli powiem ci, że jego uczucia względem ciebie są dokładnie takie same, ale jest na tyle zawodowcem, żeby schować do kieszeni prywatne zapatrywania...

– Max... nie... – wyszeptała przez zaciśnięte zęby. To nie była kwestia schowania dumy do kieszeni.

Chodziło o Joeya. Nie mogła pozwolić sobie na to ryzyko. A Max wiedział wszystko o Joeyu, myślała, że ją zrozumie.

– Nie powiedziałem ci jeszcze, ile on daje... – Nie chcę wiedzieć.

– Amber, zachowujesz się jak dziecko. Myślałem, że martwisz się o swoje zobowiązania finansowe...

Czy musiał jej o tym przypominać? Znowu pomyślała o Joeyu. Dwa miesiące temu mieli wypadek. Padał deszcz, nie zauważyła światła stopu i uderzyła w ciężarówkę. Wyszła z tego z lekkim tylko zadrażnieniem, ale Joey złamał nogę. Wywiązała się infekcją i do tej pory chłopiec był na kosztownych antybiotykach. Wynikło z tego sporo dodatkowych rachunków, musiała wziąć prawie miesiąc urlopu, żeby go pielęgnować. Wszystko to nie byłoby takie straszne, gdyby nie to, że dwa dni wcześniej podpisała dokumenty na kupno domu. Musiała podjąć pieniądze i sfinalizować transakcję. Do tego dochodziły stałe wydatki związane z edukacją jej braci w college'u.

– Żyje mi się nieźle – zaoponowała. – Ten brak pieniędzy jest tylko chwilowy...

– Ludzie, którzy dużo zarabiają chętnie bywają rozrzutni.

Mam wrażenie, że spóźniasz się z zamówieniami. Przemysł to jeszcze.

– Nie. Wszystko, co mówił było logiczne i prawdziwe, a to pogarszało sprawę. – A co do moich zobowiązań, muszę się właśnie zabrać do roboty. Mam poradę. Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale przerwała mu.

– Cześć, Max.

Rzucając słuchawkę na widełki niemal zacierała ręce z radości, że tak szybko i skutecznie załatwiła sprawę, która przysporzyła jej tyle kłopotów. Znajdzie sposób, żeby zapłacić rachunki nie sprzedając scenariusza Barronowi – nieważne, ile zaproponuje. Ta odważna myśl niemal przeniosła ją z łóżka do gabinetu. Włączyła komputer.

Nie, absolutnie nie miała zamiaru znowu wiązać się z Barronem. Raz wystarczył w zupełności.

Czajnik zagwizdał przeraźliwie. Amber nalewała właśnie gorącej wody do filiżanki, gdy telefon znów zadzwonił. Miała na sobie dzinsy i pulower. Niebieski ołówek, zatknięty za ucho, częściowo skrywał się za zasłoną złocistych włosów. Nie przebrała się jeszcze i wyglądała w tym prostym stroju młodzieńczo i bezbrinnie.

Biegając do gabinetu była pewna, że to Max. Minęło pół godziny od ostatniego telefonu i pewnie myślał, że da jej szansę na przetrwanie najpilniejszych zobowiązań, a potem zaskoczy ją ofertą Barrona.

Podniosła słuchawkę i rzuciła:

– Max, tracisz czas swój i mój. Wiesz, że nie mogę mieć żadnych kontaktów z Barronem. Gdyby się dowiedział...

– To nie Max...

Poznałaby ten głos wszędzie. Oblał ją zimny pot. Ten chłodny, głęboki timbre mógł należeć tylko do jednego człowieka...

– Dlaczego nie możesz zaryzykować spotkania ze mną? - Czego nie powinienem się dowiedzieć?

– Barron... – wychrypiała. Miała wrażenie, że jej serce

podskoczyło jak żywe stworzenie i usadowiło się w gardle. Poczula miękkość w kolanach i opadła na fotel.

Omali nie wysnęło jej się imię Joeya. Zrobiło jej się słabo. Nastąpiło długie, nieprzyjemne milczenie, jakby żadne z nich nie miało ochoty przemówić, wreszcie głos Amber wypełnił ciszę:

– Barron, nie widzę powodu dla tego telefonu – powiedziała z udaną brawurą.

– A ja widzę.

Dałam odpowiedź Maxowi – odparła, starając się odwieść go w stronę bezpieczniejszego tematu.

– Chciałem to usłyszeć od ciebie – rzekł surowo.

– Nie mam zamiaru sprzedawać ci scenariusza.

– Zaraz zmienisz zdanie – zauważył z goryczą. – Zacznijmy tylko mówić o pieniądzach.

Zadrzała. Upływ czasu nie poprawił jego opinii o niej, a jednak oddychała swobodniej, gdy pozwolił jej zmienić temat.

– Żadne pieniądze nie są w stanie zmusić mnie do prowadzenia z panem interesów, Mr. Skyemaster – powiedziała, siląc się na rzeczowy ton. Nie wyszło jej to. Urwała, zabrakło jej tchu.

– Mr. Skyemaster – przedrzeźniał ją z nieprzyjemnym śmieszkiem. – Amber, czy operowanie nazwiskami pomiędzy tak intymnymi znajomymi jak my nie brzmi trochę sztucznie?

Jego cyniczny głos stwardniał, a jednak te słowa przywoływały pamięć sennych dni lata, nie kończących się pieszczot. Poczula, że twarz zaczyna jej płonąć.

– Możemy przedyskutować to i inne jeszcze rzeczy po południu, kiedy już tu będziesz.

– Co? Nigdzie nie wychodzę – nieokreślony strach zaczął podchodzić jej do gardła.

– Ależ wychodzisz – rzekł lodowatym głosem. – Mój pilot powinien lada chwila wylądować w L.A. Masz spakować się i być na lotnisku za godzinę, to znaczy, że znajdziesz się tu w okolicach lunchu.

– Z wszystkich aroganckich... niemożliwych... propozycji.

Wcale się nie zmieniłeś!

- Ani ty – to stwierdzenie zabrzmiało jak oskarżenie.
- Ty... – przełknęła „sukinsyna”, ale i tak pojął jej intencję.
- Zostaw przezwiska na później. Ja też mam parę dobrze dobranych etykietek, które chciałbym tobie przykleić.

Zrobiła słaby wysiłek w kierunku odzyskania równowagi, ale gwałtowność jej własnych uczuć udaremniła go zupełnie.

- Barron, sześć lat temu rozwiodłam się z tobą i dotrzymałam swojej części zobowiązania. Nie narzucałam ci się...

- Dotrzymałeś swojej części zobowiązania – zadrwił. – Do twojej wiadomości, Amber: wiem, dlaczego tak boisz się i nie możesz „zaryzykować” – tak to chyba ujęłaś? – spotkania ze mną.

A ona myślała, że udało jej się zmienić temat! Poczula strach; czyżby wiedział o Joeyu?

- Sądziłaś, że nie odkryję twego małego planu, jak wyciągnąć ode mnie jeszcze więcej forsy?
- Co? – jej zaskoczenie było szczere.
- Wiem o twoich machinacjach i jeśli jesteś sprytna, to zjawisz się tutaj. Jeśli nie, mam zamiar być nieprzyjemny. Moi prawnicy...

Amber czuła szum w głowie, była otępiąta, osłabiona.

Musiał dowiedzieć się o Joeyu... lub podejrzewał. O czym innym mógłby mówić? Prawnicy... proces o prawa rodzicielskie? A może coś gorszego? Zbyt wielka stawka, żeby zignorować groźbę.

- Dobrze, przyjadę – poddała się spokojnie.
- Wiedziałem, że się zgodzisz – nie wyczuła w jego głosie ani triumfu, ani zadowolenia. – Do widzenia, Amber...
- Barron – wyrwało jej się. – Nie odkładaj...
- Wszystko ustalone – rzekł niecierpliwie.
- Nie... wszystko – wykrztusiła. – Mam zobowiązania, których nie mogę załatwić przez godzinę. Będę musiała zarezerwować lot.

Zaczerpnęła powietrza i czekała. Barron nie wahał się zbyt długo.

– To rozsądna propozycja – zgodził się. – Zawiadom mnie, kiedy twój samolot ląduje w Miami, a ja odpowiednio poinstruuje pilota, żeby mógł zabrać cię stamtąd do Skye Key. Odłożył słuchawkę, pozostawiając ją przestraszoną i zdenerwowaną.

Oczywiście, nie powiedziała mu całej prawdy. Nie chciała jego osobistego pilota, bo czuła desperacką potrzebę zobaczenia Joeya i upewnienia się, że jest bezpieczny. Rozmowa z Barronem przestraszyła ją do tego stopnia, że postanowiła po drodze na Florydę zrobić krótki postój w Teksasie. Nie chciała ryzykować lądowania z jego pilotem, bała się, że mogłoby to zwrócić na Teksas uwagę Barrona. Jeśli nie wie o Joeyu, nie powinna robić nic, co mogłoby go tam doprowadzić.

Zarezerwowała lot i zadzwoniła do wuja Jima, zawiadamiając go o przyjeździe. Potem skontaktowała się z sekretarką Barrona, zostawiając u niej wiadomość o godzinie przylotu do Miami. Odłożyła słuchawkę, czując lekką tylko ulgę. Jak we śnie odwołała spotkania i naradę. Inny autor zgodził się zabrać jej scenariusz po drodze do pracy, jeśli zostawi go w skrzynce. Pakowała się szybko, wrzucając do walizki wszystko, co było pod ręką i na wierzchu szuflad.

A zatem stało się to, czego obawiała się przez sześć lat. Barron mógł dowiedzieć się o Joeyu, a jeśli tak się stało, to z pewnością będzie szukał zemsty za dawne krzywdy, które mu wyrządziła.

Walka o Joeya właśnie się zaczęła.

Amber, wygodnie usadowiona w zatłoczonym samolocie Unoszącym ją do Teksasu po raz kolejny zaczęła analizować rozmowę z Barronem. Zapięła pas bezpieczeństwa, niedbale gniotąc wokół swej smukłej talii fałdy białej, jedwabnej sukni. Zalała ją fala huku silników kołującego po pasie odrzutowca i Amber westchnęła ciężko, gdy maszyna łagodnym łukiem wzniosła się w powietrze.

Co robić? Usiłowała przypomnieć sobie dokładnie słowa Barrona i stwierdziła, że właściwie nie wspomniał imienia Joeya. W ogóle jego oskarżenie brzmiało raczej niejasno. Może zareagowała zbyt ostro, jej własny strach sprawił, że zaczęła panikować. Teraz jedyne, co jej pozostało, to spokój. Niech Barron mówi.

Wuj Jim był chodzącą encyklopedią domowych mądrości i zdrowego rozsądku. Zawsze mawiał, że nie należy starać się czytać w cudzych myślach, bo odczytuje się tylko swoje własne. Bała się, że Barron dowie się o Joeyu i natychmiast chwyciła się myśli, że tak się stało. A jeśli nie – istniała niewielka szansa i Amber poczuła cień nadziei.

Barron wspomniał o jej planie wyciągnięcia od niego pieniędzy. Co mógł mieć na myśli? Raz przyjął od niego pieniądze, aby zabezpieczyć sobie wolność. Czyżby myślał, że zrobi jeszcze raz to samo z Joeyem? Że, jeśli Barron dobrze zapłaci, pozwoli mu zabrać Joeya?

Dość! Zmusiła myśli do zaniechania nieprzyjemnego tematu. Sama przecież udowodniła sobie, że Barron mógł nic nie wiedzieć. A zatem mówił o sprawie, o której ona nic nie wiedziała. Jeśli tak, co to mogło być?

Splatała i rozplatała palce. Długo potem, kiedy samolot wylądował w Austin, niedaleko farmy jej wuja w pagórkowatym sercu Teksasu, wciąż czuła się napięta jak struna.

Apetyczny zapach ciasteczek w czekoladzie wypełniał

kuchnię. Ciotka Lois, ubrana w letnią sukienkę i fartuch w kwiaty, z zatroskanym uśmiezkiem czuwała przy piekarniku. Wuj Jim poszedł do stodoły po Joeya.

– To wstyd, jak to wygląda – ojciec nie wie, że ma syna – dumiała na głos ciotka Lois. – Oczywiście, źle cię potraktował. Zostawił cię w ciąży, osiemnastolatkę! Nigdy tego nie zapomnę.

– Ciociu Lois, wiesz, że to nie było dokładnie tak – przerwała Amber z drzeniem. – Zostawił mi dość pieniędzy, żebym mogła zdobyć wykształcenie i utrzymać Joeya. A poza tym nie wiedział, że byłam w ciąży.

Jej własne słowa zaskoczyły ją. Ciotka Lois spojrzała na nią dziwnie. Czyżby... broniła Barrona?

– Gdybyś w odpowiednim czasie powiedziała mu o dziecku, mogłoby się wam inaczej ułożyć...

Ciotka Lois i wuj Jim byli bardzo religijni i mieli swoje zdanie na temat świętości węzła małżeńskiego. Amber miała sporo kłopotu z przekonaniem ich, że rozwód był dla niej jedynym wyjściem.

– N... nie mogłabym użyć Joeya do zatrzymania człowieka, który mnie nie kochał – mruknęła bardziej do siebie niż do ciotki. Myśl, że mogła utrzymać swój związek z Barronem, gdyby zachowała się inaczej, była dziwnie bolesna.

– Mężczyźni... nawet aktorzy... tak im zależy, żeby mieć synów! Może lepiej, żeby się dowiedział? Może wtedy wy dwoje...

– Nie! – i spokojniej dodała – Ciociu, sama przed chwilą powiedziałaś, że Barron potraktował mnie strasznie.. Nie ma sensu myśleć, że wróciłby do mnie i był dobrym ojcem dla Joeya.

– Pewnie, że nie. Ale może byłby dobry dla chłopca... i dla ciebie. Pan Bóg obdarzył każdego odrobiną dobroci...

Amber była wstrząśnięta. Wyglądało na to, że ciotka Lois wciąż hołubi słodkie marzenia o prawdziwej rodzinie, jaką stworzyliby z Barronem i Joeyem. A ona myślała, że ciotka ją zrozumie! Na szczęście drzwi kuchni otwarły się z trzaskiem i to był koniec rozmowy. Piękna twarz Amber rozjaśniła się

uśmiechem, kiedy Joey wyprzedzając wuja Jima wszedł do kuchni i rzucił się w wyczekujące ramiona matki.

Tylko matka mogłaby wywnioskować cokolwiek z faktu, że Joey wszedł, a nie wbiegł do kuchni. Objęła go mocno, wydał jej się bardzo, szczupły pod cienką bawełną koszuli. Nie widziała go tylko trzy tygodnie, a tak bardzo się za nim stęskniła!

– Miło cię widzieć, Mamo.

– Miło cię widzieć, Joey – odrzekła cicho. – Jak się czujesz?

– Doktor Phelps mówi, że coraz lepiej.

Zauważyła, że ciemne cienie wciąż okalają błękitne oczy. A taką miała nadzieję, że wiejskie powietrze uzdrowi go w cudowny sposób!

– Bierzesz lekarstwa...

– Doktor Phelps mówi, że już nie muszę – rzekł Joey niecierpliwie, uwalniając się z jej objęć. Jego oczy błyszczały lekko. – W stodole jest coś, co chciałbym ci pokazać...

– To musi być bardzo ważne dla ciebie, jeśli opuszczasz kuchnię w chwili, gdy ciocia piecze twoje ulubione ciasteczka.

Wstał i kulejąc skierował się w stronę drzwi. Amber poszła za nim, ale wuj Jim zatrzymał ją, delikatnie kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Idź, synu. Twoja matka zaraz przyjdzie. Kiedy Joey już wyszedł, wuj Jim powiedział:

– Nie chciałem przy chłopcu...

– Co się stało? – serce Amber zabiło nienaturalnie szybko.

– Cóż... Doktor Phelps odstawił mu antybiotyki, ale sądzi, że Joey nie dość szybko odzyskuje siły. Słaby organizm. Wraca do zdrowia, ale bardzo powoli. Rozmawiałem z nim wczoraj, ale nie chciałem cię martwić przez telefon. Oczywiście, oboje z Lois bardzo kochamy Joeya, ale gdybyś chciała zmienić lekarza i zabrać chłopca do L.A.... – w głosie wuja Jima bez wątpienia brzmiała troska.

– Nie – zaczęła powoli. – Wraca do zdrowia, a ja ufam

doktorowi Phelpsowi. Sądzę, że będzie mu tu lepiej, niż gdyby siedział w mieście, kiedy pracuję. Oczywiście, tęsknię za nim okropnie...

– Dobrze, pogadamy o tym później. Teraz lepiej idź do stodoły zanim ten chłopak umrze z niecierpliwości. Ma tam coś, co go mocno zajmowało przez ostatnich kilka dni...

Słoma chrzęściła cicho pod stopami Amber, posuwającej się w głąb cieniejszej, chłodnej stodoły.

– Joey... – zawołała.

– Tutaj, Mamo!

Joey klęczał nad płowym, kosmatym stworzeniem. Jedną ręką podtrzymywał butelkę, którą szczeniak collie ssał energicznie.

– Ktoś wyrzucił go na drogę i zdychał z głodu, gdy wuj Jim przyniósł go do domu – wyjaśnił Joey. – Opiekuję się nim, tak jak doktor Phelps opiekuje się mną.

Serce Amber zadrżało z dumy i miłości, gdy tak patrzyła na swego syna. Już nie po raz pierwszy Joey opiekował się chorym zwierzęciem; Amber nie byłaby wcale zdziwiona, gdyby w przyszłości został wspaniałym lekarzem. Znowu pomyślała o Barronie – nie, nie pozwoli, żeby skrzywdził Joeya.

Joey nie podniósł głowy znad karmionego zwierzęcia, ale jego pytanie było przerażająco bezpośrednie:

– Mamo, wuj Jim mówił, że jedziesz na Florydę. Po co?

Amber natychmiast przyszedł na myśl Barron wraz z jego charakterystyczną bezceremonialnością. Zaniemówiła na chwilę, ale tylko na chwilę. Zawsze mówiła Joeyowi prawdę.

– Mam się widzieć z... Barronem.

Joey szybko podniósł głowę, a jego oczy były równie niebieskie, jak oczy jego ojca. Błyszczały ledwie hamowanym zainteresowaniem.

– Mój ojciec... – stwierdził spokojnie i spojrzał na nią pytająco.

– Chce mnie widzieć.

– Mogę jechać z tobą? – pytanie padło szybko i skwapliwie. Jej odpowiedź była równie szybka:

– Nie. Mówiłam ci, lepiej, żebyś nie znał swego ojca... nigdy.

Blask w oczach Joeya zgasł. Amber boleśnie odczuła jego rozczarowanie, kiedy skulił szczupłe ramiona i na powrót pochylił się nad zwierzątkiem. Pocieszająco pogłaskał miękką sierść.

Amber miała przykre wrażenie, że to Joey potrzebuje pociechy. Ale nie mogła wyciągnąć ręki, żeby go dotknąć – był zbyt odległy. Wolalaby już kłótnię, cokolwiek, tylko nie... to. Myślała, że podzielał jej zdanie. Dziecko nie powinno być rozdzielane przez nienawidzących się wzajem rodziców.

– Może pójdziesz do kuchni po ciasteczka? – zaproponowała niezręcznie.

– Nie jestem głodny – wymamrotał.

Została jeszcze parę minut, usiłując rozmawiać z nim o jego psie, o możliwości zabrania go do domu, do L.A., pod koniec lata. Jego odpowiedzi były obojętne. Trudno było rozmawiać o drobiazgach, kiedy jedynym tematem, który interesował Joeya był – jego ojciec. A Amber nie miała ochoty o tym mówić. Barron – sama wzmianka o nim – zepsuł zupełnie jej krótkie spotkanie z synem.

Opuszczała Teksas zupełnie oszołomiona. Wszyscy ludzie, na których zrozumienie liczyła – Max, Joey, ciotka Lois – w ciągu dwudziestu czterech godzin uświadomili jej, każde na swój sposób, że nie dzielają jej uczuć do Barrona.

Amber poczuła się zdradzona.

Rick Nichols, pilot Barrona, zabrał ją z lotniska w Miami i zaprosił do kokpitu. Przyjęła zaproszenie w nadziei, że towarzystwo pomoże jej opanować rosnący niepokój, ale nawet wesół kompania nie odwróciła jej uwagi od zbliżającej się otwartej konfrontacji z Barronem.

Przyciskała do szyby rozpalone czoło, zmuszając się do

obserwowania falujących kolorów Atlantyku – szmaragdowej zieleni, turkus, granatu. W oddali fale owijały się wokół raf jak biała korona, wyspy – większe i mniejsze – rysowały się ciemnymi plamami na tle morza. Niemal nie dostrzegając wspaniałej panoramy, która kiedy indziej zaparłaby jej dech w piersi. Czowała tylko tępe uderzenia własnego pulsu.

– Na lewo Skye Key – rzekł wreszcie Rick, wskazując jaskrawozieloną wyspę, z trzech stron otoczoną szarym korałem, od zawietrznej zaś lśniąca plażą barwy kości słoniowej. Amber poczuła papierową suchość w gardle i przelknęła ślinę. Wyspa wydawała się maleńka w porównaniu z otaczającym ją ogromem oceanu – za mała, żeby ją dzielić z Barronem. Nie ucieknie przed nim.

Szybkie zniżanie się samolotu odkrywało jej oczom coraz to nowe szczegóły domu Barrona. Jeden koniec wyspy zajmowało lądowisko, na drugim rozłożyła się wspaniała posesja z zabudowaniami rozrzuconymi pośród gęstej, egzotycznej roślinności. W naturalnej zatoczce stał lśniąco biały jacht ze zwiniętymi żaglami, kilka motorówek i mniejszych żaglówek zacumowano obok. Opodal wznosiła się cudowna, staroświecka latarnia morska.

Zauważyła duży, dalekomorski kuter wycinający w falach srebrzystą bruzdę. Zmierzał do Skye Key i Amber zastanawiała się przez chwilę, kto to może być. Zobaczyła kort tenisowy, przystań. Pośrodku kwitnących ogrodów jak klejnot błyszczał lazurowy basen pełen kąpiących się ludzi. Dom Barrona był tak samo wielkopański i wszechstronny jak jego właściciel! Poczuła niejasny ucisk w żołądku, gdy Rick kazał jej zapiąć pas do lądowania.

Przygotowywała się na spotkanie nieuniknionego, kiedy drzwi samolotu otwały się nagle. Spodziewała się ujrzeć kruczoczną czuprynę Barrona wsuwającą się do wnętrza, ale z ulgą spostrzegła, że był to tylko kubański służący w białym stroju tropikalnym i kapeluszu panama.

– Senor Skyemaster być na rybach – oznajmił krótko,

ładując jej bagaż na tylne siedzenia limuzyny.

W milczeniu jechali w stronę domu. Przynajmniej nie od razu spotka się z Barronem, który był zapalonym sportowcem. Amber modliła się żarliwie, żeby ryby brały i żeby Barron przepadł na resztę dnia. Potrzebowała czasu, żeby wziąć się w garść przed spotkaniem z nim. Nigdy nie czuła się gorzej. Był taki okrutny przez telefon, nie sposób odgadnąć, co planuje.

Niewidzącym wzrokiem patrzyła na przesuwany się obok krajobraz. Droga wiła się pod kołysanymi wiatrem palmami kokosowymi i bananowcami, ich napowietrzne korzenie zwisały ku ziemi. Żłociste kwiatki kasji spływały kaskadą po białym, niskim murze.

Limuzyna skręciła w podjazd wiodący do domu Barrona. Amber rozplotła ciasno zaciśnięte dłonie spoczywające na kolanach. Służący otworzył drzwiczki samochodu i Amber – o wiele za szybko – znalazła się na schodach prowadzących do szerokiej werandy.

Starła się ukryć ogarniający ją strach uśmiechając się za każdym razem, gdy zwracał się do niej. Służący opowiadał, że parter domu zbudowano dziesięć stóp nad ziemią dla ochrony przed przytłumieniem, wspierając go na masywnych, betonowych filarach. Ozdobne kraty porośnięte purpurowym pnączem osłaniały całą konstrukcję fundamentów. Poprzez orientalne dywany zaścielające ciemną, woskowaną podłogę, na powitanie Amber przydreptała starsza kobieta.

– Senor Skyemaster mówi, że pani zapewne zechce drinka zanim pójdzie do pokoju.

– To byłoby miłe...

Człowiek, który przyprowadził Amber znikł na schodach wraz z jej bagażem.

– Nazywam się Maria – przedstawiła się kobieta. Miły uśmiech rozjaśnił jej ciemną twarz.

– A ja jestem panna Howard – powiedziała Amber.

– Panna... Na Kubie taka piękna dziewczyna szybko znalazłaby męża – powiedziała Maria z ciepłym uśmiechem,

prowadząc Amber do barku. – Mamy tu własne limony w Key. Lubi pani limonadę?

– Tak.

Maria, skryta za połyskliwą ladą, zaczęła skrętnie wyciskać limony. Przygotowując napój, wyjaśniała Amber, gdzie jest jej pokój. W górę po schodach, potem w dół do hallu, parę razy skrócić w prawo i drzwi na lewo...

– Znajdzie pani, prawda? Gdyby pani miała kłopoty, proszę mnie zawołać.

– Dobrze.

Maria pozostawiła ją sam na sam z niezwykle cierpką w smaku limonadą z limonów hodowanych w Key. Gardło Amber było suche jak wiór ze zdenerwowania, a sok był orzeźwiający i trochę szczypał w język. Wkrótce zobaczy Barrona!

Popijając sok, spacerowała i rozglądała się wokoło. Dom Barrona zbudowany był w dawnym stylu, z wysokimi sklepieniami stwarzającymi wrażenie przestrzeni, z dużymi pokojami pokrytymi jasną boazerią. Pięknie rzeźbione schody z koronkowymi balustradami i poręczami w wyczuwalny sposób przydawały wnętrzom uroku starego, kolonialnego domu. Umieszczone pod sufitem wentylatory leniwie mieszały powietrze.

Stała przed wysokim oknem wychodzącym na ogród. Kiedy otworzyła okiennice, ujrzała basen i altanę. Rozpoznała Maxa po jego nierównym, niedbałym chodzie. Zatrzymał się i pochylił nad piękną, ciemnowłosą kobietą w czerwonym, lśniącym od wody kostiumie kąpielowym. To była Carlotta Lamaine! Carlotta kokieteryjnie przechyliła piękną buzię i zaśmiała się do Maxa. Amber poczuła, że jej serce kurczy się boleśnie.

Dawno temu hollywoodzkie piękności w stylu Carlotty pogłębiły w niej poczucie niższości i zniszczyły jej zaufanie do Barrona. Teraz Amber nie potrafiła zanalizować drążących ją uczuć, a nawet gdyby się o to postarała, nie umiałaby ich nazwać. Drżącymi palcami odstawiła szklankę na blat baru i pobiegła w

górze po schodach, marząc tylko o zaciszu swego pokoju i chwili wytchnienia.

Spiesznie szła wzdłuż hallu. Korytarz, długie rzędy zamkniętych drzwi po obu stronach. Minęła jeden hall, potem drugi. Znowu żaluzjowe drzwi... Zatrzymała się. Zabłądziła zupełnie w tym wielkim domu. Jak to Maria mówiła? Jej wskazówki wydawały się takie jasne, ale teraz, gdy usiłowała je sobie przypomnieć, nie było to proste. Przypuszczała jednak, że Maria zajęta jest gdzieś w domu swoimi obowiązkami i nie chciała jej przeszkadzać. A poza tym jej pokój był podobno gdzieś blisko.

Zdecydowała, że zamiast zawrócić na schody, zastuka do paru drzwi i rozejrzy się za swym bagażem. Zastukała, spróbowała otworzyć drzwi i zajrzała, ale pokój wydawał się pusty. Ponowiła próbę w trzech innych pokojach z takim samym wynikiem, aż wreszcie stanęła przed ostatnimi drzwiami w hallu.

Znów zapukała, a gdy odpowiedziało jej milczenie, weszła. Nie dostrzegła swych walizek, ale światło było zapalone. Miała nadzieję, że tym razem dobrze trafiła. Być może służący umieścić jej bagaż w szafie i zostawił zaświeconą lampę. Przeszła przez pokój, tonąc wysokimi obcasami w grubym dywanie i otworzyła szafę.

Stłumiła okrzyk. Szafa wypełniona była męskimi ubraniami i, o ile pamięć jej nie zawodziła, były to ubrania dokładnie rozmiaru, który nosił Barron. Weszła do jego sypialni! Musiała opuścić ją jak najszybciej. Jedną ręką zakrywa usta, drugą zatrzasnęła szafę i, obróciła się, ale nie zrobiła ani kroku. Naprzeciw niej stał wysoki, szczupły mężczyzna o skórze spalonej karaibskim słońcem. Stalowoniebieskie oczy wbiły się w nią.

Chwila była koszmarnie nierealna. Miał na sobie tylko gruby, turecki ręcznik owinięty wokół bioder i odkrywający niepokojąco dużo brązowego, muskularnego torsu. Ciemne włosy błyszczały wilgocią. Jego męskość ostro docierała do jej świadomości. Chciała powiedzieć cokolwiek, usprawiedliwić swą

obecność w jego sypialni, ale mocno rzeźbione rysy były tak odpychające, że zaniemówiła. Nogi ugięły się pod nią, ale kiedy zrobił krok do przodu, cofnęła się i oparła plecami o szafę.

– Co ty tu robisz, do cholery?
– N... nic
– Grzebałaś w mojej szafie.
– Barron, szukałam mojego bagażu...
– O ile cię znam, to nawet może być prawda – kącki jego zmysłowych ust zdrząły z nie ukrywanego rozbawienia i Amber nie była pewna: uwierzył jej czy nie?

Promień słońca przedostał się przez szparę w okiennicy i padł na bladą linię jej szyi, rozpalając złocisty kosmyk, który wysunął się z upięcia i opadł na ramię. Barron obserwował ją, od koronkowego kołnierzyka, poprzez wypukłość piersi pod surowym, białym jedwabiem, aż po zarys bioder. Amber zrobiło się gorąco. Niezamierzony rumieniec złagodził jego surowe spojrzenie.

– Przykro mi, że cię niepokoiłam – powiedziała cicho. – Weszłam tu przez pomyłkę. Jeśli pozwolisz...

Starła się ukryć swój śmieszny strach pod maską, spokoju, ale ledwie zrobiła krok, chwycił ją za rękę i gniewnie pociągnął ku sobie.

– Nie tak szybko.

Poprzez cienki jedwab czuła ciepło jego ciała i liczyła się z porażką w walce ze swymi własnymi, pobudzonymi zmysłami. Żyłka na jej szyi pulsowała, gdy spoglądała na jego ciemną, piękną twarz. Zielone, rozszerzone strachem oczy nadawały jej twarzy wyraz kruchej niewinności. Czuła ogarniające ją podniecenie. Jej smukłe ciało, giętkie i miękkie wciśnięte było w twarde, muskularne ciało Barrona. Chciał tylko powstrzymać ją przed opuszczeniem pokoju, ale jej ciepło, dotyk, wspomnienie własnego pożądania obudziły w nim uczucia, które dawno uznał za umarłe.

– Niech cię diabli – wychrypiał. – Jesteś jeszcze piękniejsza, niż cię zapamiętałem...

– Barron... – zaczęła niespokojnie. Straciła oddech, a głos jej brzmiał dziwnie chropowato. To nie może się zdarzyć! Bezskutecznie odpychała wolną ręką jego nagą pierś. – Pozwól mi odejść... Nie możesz mnie zmusić...

– Ciebie jednej nigdy nie musiałem zmuszać – mruknął. Błękitne oczy przewierały ją do głębi, silne ramię otoczyło jej talię, przyciskając mocno.

Chciała zaprotestować, ale jego dotyk sprawił, że zapomniała, co miała powiedzieć. Strach ulotnił się, dając miejsce innemu uczuciu, gorącemu jak rozpalone żelazo, gdy twarz Barrona pochylała się ku jej wargom.

Jego błyszczące oczy pociemniały, trzymając ją na uwieczni równie skutecznie, jak otaczające ją ramiona. Wykręcała się i wrywała, usiłując uniknąć pocałunku, ale osiągnęła tylko tyle, że mocniej wtulił ją w siebie.

Miękka suknia przylgnęła do ciała Amber jak druga, jedwabna skóra, a jego wprawne ramiona przesuwaly się po niej w okrutnej pieszczocie. Usiłowała odepchnąć jego muskularną pierś, ale nie mogła go powstrzymać.

– Barron, nie... – wyszeptała schrypniętym głosem.

– Co nie? Nie całować cię... nie obejmować... nie pożądać... – szeptał wprost w jej usta. – Nie powinnaś była tu przychodzić, nie umiem się powstrzymać....

Wyczuła w jego głosie desperacką namiętność i nagle, w niewytłumaczalny zupełnie sposób ona także nie mogła się powstrzymać. Nigdy nie umiała, gdy chodziło o niego,, a teraz nawet nie chciała. Coś silniejszego niż rozsądek popychało ją. Stojąc na palcach pochylała się ku niemu, jakby przyciągana magnetyczną siłą.

Długo, głęboko patrzeli sobie w oczy. Jego ramię wokół jej talii zacisnęło się mocniej, wgniatając ją w stalowe mięśnie jego piersi. Czula jego gorąco, a potem palącą, bolesną odpowiedź swojego ciała. Tak dawno... siedem lat... Jękliwe, ciche westchnienie wydarło się z jej ust. Odpowiedział lekkim, triumfalnym uśmiechem. Zapomniała, co to znaczy być w jego

objęciach. Miała wrażenie, jakby coś głęboko pogrzebanego na dnie jej duszy nagle przebudziło się ze snu.

Był pierwotnym mężczyzną, a ona pierwotną kobietą, a pożądanie drżało między nimi jak ładunek elektryczny. Jego pocałunki przenikały ją, roztopiały jej kości, aż przyłgnęła do niego w poszukiwaniu oparcia. W miarę, jak przesuwiał usta po jej wargach, napięcie ulatywało z końców smukłych palców zaciśniętych na jego piersi, aż wreszcie jej ramiona rozluźniły się i owinęły mu wokół szyi.

Wdychała jego męski zapach zmieszany z zapachem mydła, czuła gwałtowne bicie jego serca. Mocniej przywarła do niego, pragnąc oddać mu się bez reszty. Przez krótką chwilę obejmował ją tak mocno, jakby oboje znajdowali się w środku wiru ich własnych namiętności. Nagle Barron odepchnął ją od siebie.

– Ilu ich było po mnie, kocico? – warknął gniewnie.

– Nikt – odpowiedziała cichym, zduszonym głosem, w ułamku sekundy zdając sobie sprawę, że odpowiedziała na pytanie, którego on nie miał prawa zadać.

Oprzytomniała dopiero wtedy, gdy Barron wypuścił ją z objęć. Co to było? Jak mogła być tak poruszona pocałunkiem znienawidzonego mężczyzny? Powstrzymała chęć przesunięcia palcami po miękkiej linii nabrzmiałych warg, które wciąż płonęły od dotyku jego ust. Przez jedną, zdumioną chwilę spoglądała na Barrona, stwierdzając z zaskoczeniem, że on także walczy z własnym, urywanym oddechem. On też w zamyśleniu przyglądał się jej poprzez ciemne, gęste rzęsy i nagle ujrzała, jak jego rysy twardnieją, jakby chciał zmusić do posłuszeństwa niepokorne uczucia.

– Nikt? Przez prawie siedem lat? Dlaczego? – zapytał z nieodgadnionym blaskiem w oczach.

– Moje życie to moja sprawa! – rzuciła, zdając sobie sprawę, jak głupio się zachowała. I dlaczego mu powiedziała, że w jej życiu nie było żadnego innego mężczyzny? Co ją napadło? Czyżby odchodziła od zdrowych zmysłów? – żeby zapomnieć, kim był i co jej zrobił. Już raz zrujnował jej życie i wyglądało na

to, że łatwo może to zrobić po raz drugi...

W tejże chwili uświadomiła sobie, że obawia się jego wpływu na swoje zmysły tak samo jak tego, że może dowiedzieć się o istnieniu Joeya. Był jedynym człowiekiem, którego kochała i nigdy nie wyleczyła się z tego uczucia. Nagle przeraziła się, że znów może wziąć ją w ramiona. Ale kiedy przemykała się obok niego, nie zrobił żadnego gestu, żeby ją zatrzymać.

Maria zaprowadziła Amber - do miłego, narożnego pokoju w skrzydle położonym po drugiej stronie domu. Żaluzjowe drzwi prowadziły na szeroką werandę, z której rozciągał się widok na soczystą zieleń ogrodu i dalej na migocący w słońcu Atlantyk. Amber wzięła prysznic i przebrała się w aksamitny szlafrok koloru burgunda. Długo szorowała każdy cal skóry, żeby zmyć z siebie smak ust Barrona i dotyk jego ciała.

To były tylko odruchy, nic nie było w stanie zatrzeć wspomnienia pałacej rozkoszy, jaka ogarnęła Amber w jego ramionach. Zawsze tak było – od pierwszej chwili. Siedem lat temu Barron próbował nie dostrzec tych fajerwerków, zaprzeczyć ich istnieniu. Nie pozwoliła na to, prześladowała go, usiłowała zmusić do miłości, takiej samej, jaką ona odczuwała. Poniosła klęskę.

Nie wolno jej zapomnieć bólu po jego stracie, samotnych lat wychowywania Joeya. Nie chciał jej wtedy i teraz też jej naprawdę nie pragnie... Nie ma prawa zapomnieć, że jest tu tylko po to, żeby dowiedzieć się, co znaczyły jego słowa o wyciągnięciu pieniędzy. Nie powinna dać zwieść się uczuciu fizycznego pożądania, jakie wciąż budził w niej Barron.

Czy tylko fizycznego? zastanawiała się ze ściśniętym sercem. Ten ból przypominał jej dawne, gorzkie cierpienie z powodu obojętności Barrona. Wyglądało na to, że niczego się wtedy nie nauczyła, a przy tym wciąż była wrażliwa na jego niebezpieczny urok.

Rozsunęła żaluzjowe drzwi i wyszła na werandę, gdzie zapach szkarłatnych kwiatów mieszał się ze słonym, morskim powietrzem. Powoli rozpuściła włosy, aż otuliły jej ramiona jak złocisty woal, targany i unoszony wiatrem. Już nieco uspokojona wróciła do pokoju i usiadła przed lustrem. Jej włosy strzelały lekko, gdy szczesywała je do tyłu, żeby nałożyć świeży makijaż.

– Kiedyś ja to robiłem – usłyszała za plecami aż za dobrze

znany, dźwięczny i głęboki głos. Szczotka zawisła w powietrzu w pół gestu. Zdumione spojrzenie w lustro ukazało jej Barrona, w białej koszuli ostro kontrastującej z ciemną opalenizną. Znowu poczuła zdenerwowanie i suchość w ustach. Oblizwała wargi.

– Co tu robisz?

– Drzwi były otwarte, więc wszedłem. Muszę z tobą porozmawiać.

– Ubieram się – odparła sztywno. – Doprawdy czułabym się lepiej, gdy... – znowu zwilżyła wargi końcem języka, widząc, jak Barron niedbale opiera się o jej łóżko. Omal nie powiedziała: „gdybyś tego nie zrobił” –... gdybyśmy porozmawiali... gdzie indziej... kiedy indziej...

– To znaczy gdzieś indziej niż w twojej sypialni?

– Tak – ciepły róż zalał jej policzki.

– Sypialnia... twoja czy moja, to jedyne miejsce, gdzie nikt nam nie przeszkodzi.

Właśnie tego się bała – zostać z nim sam na sam Jeszcze nie zapomniała jego pocałunku...

– Jeśli chodzi o to, co zdarzyło się w moim pokoju... – powiedział, jakby czytał w jej myślach.

– Nie chcę o tym mówić – ucięła.

– Dlaczego nie?

– To była głupia, idiotyczna pomyłka...

– Tylko tyle? – posłał jej zniewalająco czarujący uśmiech.

– Właśnie się zastanawiałem...

– Możesz przestać się zastanawiać! To się już nie zdarzy!

Obrzucił ją leniwym, uwodzicielskim spojrzeniem.

– Doprawdy? Pamiętaj, będziesz tu jeszcze kilka dni... i nocy.

– Barronie Skyemaster! Już raz zrobiłam z siebie idiotkę i nie mam zamiaru tego powtórzyć – jej głos zabrzmiał podejrzenie wysoko i histerycznie.

– Dziwne – zauważył sucho. – Zdawało mi się, że to ze mnie zrobiono idiotę...

Widok Barrona beztrzesko rozłożonego na łóżku wywołał

dziwne zjawisko w środkowej części ciała Amber. Czują gorąco i podskoki żołądka, jakby zjeżdżała w dół na diabelskim młynie, a nie siedziała zupełnie spokojnie na aksamitnym taborecie. Gdyby tylko sobie poszedł, może mogłaby myśleć rozsądnie...

– Barronie, jestem zmęczona... podróżą... i... źle spałam zeszłej nocy. Chciałabym odpocząć, umalować się... Możemy porozmawiać... później...

Nie mogła wytrzymać jego wzroku i spuściła powieki.

– Porozmawiamy... teraz – oświadczył, wyciągając się swobodnie na różowej narzucie z pikowanej satyny, jakby nie miał najmniejszego zamiaru wychodzić gdziekolwiek. Delikatny, kobiecy kolor i materiał uwydatniały jeszcze jego brutalny, męski urok. Poklepał poduszkę i założył ręce pod głowę, spoglądając na Amber z kpiącym uśmiechem na szczupłej, ciemnej twarzy.

Westchnęła z rezygnacją:

– O czym chcesz mówić?

– O nas.

Grzebiąc w kosmetyczce i udając ogromne zainteresowanie jej zawartością, obserwowała go ukradkiem przez rzęsy.

– Och... – powiedziała lekko drżącym głosem.

– Siedem lat temu myślałem, że cię rozpracowałem – rzekł Barron surowo. Jego intensywnie niebieskie spojrzenie dokonywało szczegółowych oględzin jej delikatnej twarzy i Amber czuła wyraźnie, że coś go niepokoi. – Cóż, jeszcze jedna gwiazdka gotowa wspiąć się na szczyt po męskich karkach.

– Jak mogłeś tak myśleć! – wybuchnęła. – Nawet nie byłam aktorką, a co dopiero gwiazdką! Chciałam tylko zobaczyć, jak się robi filmy... Barronie... jeśli masz osiemnaście lat i całe życie spędziłeś na ranchu w Teksasie, i nagle Hollywood zaczyna kręcić film na sąsiedniej farmie, to jasne, że pójdziesz to obejrzyć!

– „Oglądanie” to nie to słowo!

– Cóż mogłam poradzić na to, że byłam podobna do aktorki, która właśnie pożarła się z Maxem i odleciała do Hollywood? Wybrał mnie z grupy statystek do sceny pocałunku z

tobą... nie wiedziałam wtedy, dokąd mnie to zaprowadzi.

– Może i nie – zgodził się – ale ten pocałunek, to był dynamit! A przy tym, jako oportunistka... jak większość kobiet zresztą – zmysłowe usta Barrona wykrzywiły się cynicznie – nagle stwierdziłaś, że możesz obrócić na swoją korzyść wrażenie, jakie na mnie wywarłaś...

– Nieprawda!

– Łaziłaś za mną, nawet wtedy, kiedy powiedziałem ci, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

– Nigdy nie łąziłam za żadnym mężczyzną, Barronie Skyemaster, a najmniej za tobą!

– Jakoś trudno było cię nie spotykać!

– Byłam sekretarką Maxa. Nie mogłam cię unikać, nawet gdybym chciała.

– Ale nie chciałaś, przyznaj się.

– Niech będzie – powiedziała w końcu. – I co z tego? Byłam tobą oczarowana, ale wcale za tobą nie łąziłam.

– Za to byłaś tak cholernie śliczna, że nie mogłem cię nie zauważyć. Po nitce do kłębka... i ocknąłem się ożeniony z tobą, zanim się połapałem, czego chcesz naprawdę.

– A co, to było? – zapytała chłodno, wiedząc aż nadto dobrze, jaka będzie odpowiedź.

– Zrobić dzięki mnie karierę.

Amber pobladła, drżąc ze wzruszenia. Bezlitosna twardość jego spojrzenia skruszyła jej obronę.

– Przestań... proszę – wyszeptała błagalnie.

– Myślałem, że ambitne i sprytne gwiazdki zostawiłem w Hollywood. Wyobraź sobie moje gorzkie rozczarowanie, kiedy odkryłem, że jesteś gorsza niż...

– Barron, przestań... Nie zniosę tego wszystkiego jeszcze raz od początku. Wiedziała doskonale, co Barron o niej myśli. Ale on się mylił! Mylił! Teraz było już za późno na wyjaśnienia, zresztą nic by one nie zmieniły. Wtedy też nie chciał ich słuchać.

– Barronie – zaczęła ostrożnie – po co teraz o tym mówić?

– Amber, chcę wiedzieć, dlaczego. Jeśli się mylę co do

twoich intencji, to dlaczego to zrobiłaś? Odpowiedz mi.

– Wtedy nie chciałaś mnie słuchać, a ja... próbowałam ci wyjaśnić... Nie mogę teraz tak po prostu wrócić do tego i znów o tym myśleć... Nie proś mnie o to. Przez siedem lat wymazywałam ze swoich wspomnień ciebie i to lato, bo tak... strasznie bolało... Za późno – przełknęła szloch.

Jednym płynnym ruchem znalazł się obok niej. Poczowała przyspieszone bicie serca i próbowała się cofnąć.

– Ostrożnie – wyszeptał, wsuwając dłoń za jej plecy, żeby osłonić je od twardego narożnika toaletki. Czowała ciepło jego palców przebiegających po jej ciele. Znów drżała pod tym dotknięciem, oczy miała pełne łez.

– Barron... – wstała, żeby nie czuć tak wyraźnie, że nad nią góruje. Jakoś wydawał się bezpieczniejszy, kiedy, leżał na jej łóżku. Zrobiła ostatni wysiłek, żeby zatrzymać napływające do oczu łzy. Gdybyż tylko nie przypominał jej o przeszłości!

Bruzdy koło ust Barrona pogłębiły się, kiedy tak na nią patrzył. Wyraz autentycznej troski na tej brutalnie męskiej i żywej twarzy wzruszył Amber do głębi.

– Ja także przez siedem lat usiłowałam wymazać z pamięci to lato – zaczął łagodnie – ale po tym, co się dziś stało...

Wydawał się taki miły, że czowała się coraz bardziej bezbronna, jakby cofnęli się w czasie i ciągle była w nim zakochana. Z trudem zmusiła się do powrotu do rzeczywistości.

– Nie przywiązywałabym do tego aż takiej wagi! Zawsze byliśmy dla siebie... pociągający – próbowała rzucić tę uwagę zblazowanym, niedbałym tonem, ale bez większego sukcesu. – Pamiętam, jak powtarzałaś wielokrotnie, że te uczucia nic nie znaczą.

– Tak z początku myślałam. Miałaś osiemnaście lat, wydawało mi się, że prowadzisz jakąś grę seksualną, że pociąga cię raczej otoczka wspaniałości związana z moim zawodem niż ja sam. Potem doszedłem do wniosku, że twoje zainteresowanie ma charakter bardziej handlowy.

Handlowy. Zadrżała od chłodu tego słowa. Chciała mu

powiedzieć, że zawsze go kochała, ale nie mogła podnieść oczu. „Czy moja miłość nie była aż boleśnie oczywista?”. Zamiast tego rzekła:

– Byłeś światowej sławy gwiazdorem filmowym. Żadna nastolatka nie zignorowałaby tego...

– Może. Ale to nie wyjaśnia wszystkiego... tego, że za każdym razem, kiedy się do ciebie zbliżę... – jak gdyby łatwiej było mu to wyjaśnić przy pomocy gestów niż słów, przesunął grzbietem dłoni po linii jej podbródka. Dotknięcie, choć delikatne, wywołało u Amber dreszcz podniecenia.

Koniuszki jego palców lekko spoczęły na jej szyi. Drugą ręką ostrożnie przechylił jej głowę, aż zmuszona była spojrzeć mu w oczy. Moc tego spojrzenia zatamowała jej oddech.

– Dlaczego nie? – zapytała, potrząsając złocistą czupryną, żeby zmusić go do cofnięcia ręki. – Może wciąż jeszcze mam... udar gwiazdny?

Uwaga była umyślnie lekceważąca, obliczona na rozwścieczenie go. Barron jednakże nie podjął wyzwania.

– Nie sądzę. Na zbyt długo opuściłaś West Coast. Jesteś profesjonalistką, niezwykłym zjawiskiem w branży. Pisarze hollywoodzcy twojego pokroju niełatwo ulegają wpływom... nawet gwiazd.

– Mojego pokroju... Daj spokój, Barronie!

– Jesteś cholernie dobra, Amber. I wiesz o tym.

– D-dziękuję...

– A to znowu zwraca nas do punktu wyjścia: twojego stwierdzenia, że nie miałaś nigdy innego mężczyzny niż ja. Jeśli jesteś tą ambitną i wyrachowaną osobą, za jaką cię mam, dlaczego nie zastawiłaś swoich siodeł na jednego z tych bogatych i młodych producentów, dla których pracowałaś? Co to za gra?

– To nie gra. Tak trudno w to uwierzyć?

– Byłoby niemożliwe... gdybym cię nie zobaczył – odpowiedział. – Teraz... sam nie wiem, co myśleć.

Amber z trudem uniknęła jego kuszącego spojrzenia, bezmyślnie wodząc dłońią wzdłuż szlachetnych słojów

drewnianej kolumnienki. Ona też nie wiedziała, co myśleć. Gdyby tylko wyszedł, może jej wirująca głowa ustatkowałaby się. Powoli, pewnie demontował wszystkie bariery, które tak troskliwie stawiała między nimi przez siedem lat. Kiedyś oddała mu siebie i swoją miłość bez reszty, a on niemal zniszczył ją odmową. Nie pozwoli mu na to po raz drugi!

– Mało mnie obchodzi, co myślisz – zaczęła, starając się mówić z przekonaniem. – Rozwiodłam się z tobą, bo chciałam, żebyś odszedł na zawsze z mojego życia!

– I dalej tego chcesz? Mój widok nie zmienił niczego?

– Do-dokładnie tak.

– Kłamczucha! – słowo to zabrzmiało niemal jak zmysłowa pieszczota. Pochylił się ku niej.

– Nie zbliżaj się do mnie.

– Dlaczego nie?

– D-dlatego...

– Dlatego, że boisz się swoich uczuć do mnie.

– Barron, to nieprawda. Nienawidzę cię. Przyszłam tylko... z powodu twojej groźby.

– I wszystkich mężczyzn, których nienawidzisz, całujesz z takim... hm, entuzjazmem? Nie sądzę... – jej milczenie sprawiało dziwne wrażenie potwierdzenia. – Cóż, potrafię zrozumieć twoje uczucia. Ja też byłem wściekły – najpierw, że znalazłem cię w swojej sypialni, a potem, że moje uczucia do ciebie nie były dokładnie takie, jak mi się zdawało. Sądzę, że powinniśmy zawrzeć pakt.

– Pakt?

– No, wiesz, wywiesić białą flagę. Długo patrzyliśmy na siebie jak na wrogów. Ludzie się zmieniają, sytuacje też. Powinniśmy zrewidować nasze stosunki, może nie ma już powodu, żebyśmy nie byli przyjaciółmi.

To, co mówił, na oko brzmiało rozsądnie, a jednak Amber dość czujnie przyglądała się dłoni, którą do niej wyciągnął. Wiedziała, że nigdy nie będzie w stanie odczuwać przypadkowej przyjaźni do Barrona, jej uczucia były o wiele głębsze.

– Nie możemy być przyjaciółmi – powiedziała w końcu.

Nie cofnął ręki.

– A jeśli się postaramy?

I cóż mogła powiedzieć lub zrobić? Zaledwie odważyłaby się przyznać, że wszechogarniające pożądanie, które czuła do niego przed sześciu laty nie tylko pozostało, ale nawet zwiększyło swoją intensywność przez te długie, puste lata bez niego. Nie mogła też przyznać, jak niebezpiecznie bliska jest pokochania go znowu. Była w pułapce.

Jego hebanowa głowa pochylila się nad jej małą ręką, tak lekko spoczywającą w jego dłoni. Kiedy podniósł oczy, ujrzała, że płoną namiętnością. Pożądał jej. Patrzył na nią z góry, a ona miała dziwne wrażenie, że zastanawia się, jak wyglądałaby teraz ich miłość. Przeszedł ją lekki dreszcz, gdy jej myśli powędrowały tym samym torem. Wydało jej się nagle, że cała należy do niego i upaja się słodyczą jego objęć. Szalone bicie serca brzmiało w jej uszach jak pogańskie bębny. Jak zaczarowana, pozwoliła mu przyciągnąć się. Podniósł drugą rękę, dotykając delikatnie złocistego kosmyka.

– Zawsze lubiłem twoje rozpuszczone włosy... Zostaw je tak dziś wieczór, kiedy zjedziesz na kolację – westchnął z lekką irytacją.. – Na nieszczęście, muszę cię dziś dzielić z mamą, Maxem i Carlotta, ale potem...

Wspomnienie Carlotty przywróciło równowagę rozchwianym zmysłom Amber. Natychmiast cofnęła dłoń i wyszła z pokoju na werandę. Barron podążył za nią.

– Amber...

– Wyjdź, proszę – poprosiła spokojnie. „Wyjdź, zanim zabraknie mi siły, żeby ci się oprzeć...”

– Spójrz na mnie – rozkazał.

Niechętnie podniosła oczy. Wydawało się, że samo powietrze, które ich dzieli, pełne jest wyładowań, jakby łączył ich łuk elektryczny. Wiedziała, że Barron wie, jaką ma nad nią moc.

– Ty też to czujesz – stwierdził z błogą satysfakcją.

– Jak możemy być... po prostu przyjaciółmi? – zapytała

bezradnie.

Jego odpowiedź zabrzmiała jak dzwonek alarmowy:

– Nie możemy.

Dotyk jego warg rozpałił w jej wnętrzu gorzko-słodki płomień. Z mistrzowską łatwością jego dłoń wsunęła się pod aksamitny szlafrok, pieścąc nagą pierś. Wiedział, że nie ma na sobie nic oprócz miękkiego aksamitu, co zwielokrotniło jego pożądanie. Czują to, gdy jeszcze mocniej przygarnął ją do siebie.

– Barron... ktoś może nas tu zobaczyć – zaprotestowała słabo. Niechętnie oderwał usta od jej warg, jedną ręką tuląc do piersi złocistą głowę. Słyszała oszalały rytm jego serca. Urywany oddech Barrona powoli uspokajał się. Wypuścił ją z objęć.

– Muszę iść, żebyśmy oboje zdążyli przebrać się do kolacji – szepnęła. Nie marudź długo. Musnął jej czoło lekkim, pożegnającym pocałunkiem i odszedł. Jego kroki dudniące po podłodze werandy powoli ucichły.

Amber patrzyła w ślad za nim, wstrząśnięta do głębi. Zdrętwiałe palce zaciskały się na poręczu długiego ganku. Palmowe liście z cichym szelestem ocierały się o mur domu. Jej myśli skierowane były ku wnętrzu, toteż zaledwie zwracała uwagę na szybko ciemniejące niebo, na róż horyzontu, migoczący jak podwodny ogień.

Myślała o Barronie. Nie mogła uwierzyć w tę uczuciową burzę, która w niej szalała. Przecież to niemożliwe, żeby wciąż jeszcze była tak zaangażowana! Minęło siedem lat, nie była już tą naiwną osiemnastolatką, pierwszy raz w życiu oczarowaną przez słynnego gwiazdora. Miłość do niego powinna być starym, dawno zapomnianym uczuciem, a nie palącym wirem.

Była matką. Jej kariera przyzwyczaiła ją do obcowania ze sławnymi ludźmi. Dumna była ze swej samowystarczalności, powtarzała sobie, że żyje pełnią życia, że nie jest już kobietą, która potrzebuje mężczyzny, aby czuć się spełnioną. Z powodu tamtego niszczycielskiego związku z Barronem, unikała świadomie poważniejszych związków z mężczyznami. Czy skorzystała z lekcji? A może – jak ómę – pociągała ją jasność

płomienia, który mógł ją jedynie zniszczyć?

Zadrzała pomimo balsamicznego, tropikalnego ciepła. Zawróciła do pokoju, zamykając za sobą drzwi werandy i ciężko opierając się o nie plecami. Dlaczego, dlaczego tu przyjechała? Odpowiedź była oczywista – nie miała wyboru. Groził jej i istniała obawa, że wie o Joeyu. I cóż wynikło z jej przyjazdu? Cieleśna alchemia pomiędzy nią i Barronem była równie groźna jak jej strach o Joeya. Nie powinna, nie może znowu zakochać się w Barronie. Nie przeżyłaby bólu ponownej straty.

Teraz musiała wypełnić to, po co tu przybyła; przekonać go, że nie sprzeda mu scenariusza i zorientować się, co wie o Joeyu. Musi być bardzo ostrożna. Ale jak? Za każdym razem, kiedy zbliżał się do niej, rozbierał ją swą siłą. Wyglądało na to, że w jego obecności nie potrafi zachować się ani normalnie, ani rozsądnie.

Carlotta jest tutaj. Bez wątpienia jest pomiędzy nimi jakiś kosmopolityczny, półzawodowy romans, a jednak, chociaż Carlotta jest na wyspie, Barron prześladowuje swoją byłą żonę. Cóż to za człowiek? Prawdopodobnie łązi za wszystkimi kobietami. Może Carlotta jest nawet tak wyzwolona, że aprobeuje jego zachowanie.

Uczucia Barrona z pewnością są płytkie, ot, nic więcej niż żądza kobieciarza. Obraz, który zaczął rysować się w jej umyśle, nie był zbyt zachęcający. Bezradnie potrząsnęła głową. Powinna go nienawidzić, gardzić nim. Jest tak okropny jak dawniej, a jednak, gdy był tu z nią, nie wydawał się okropny. No, ale był utalentowanym aktorem, a ona dobrze znała aktorów i wiedziała, że potrafią być bardzo przekonujący, jeśli zechcą. I to właśnie robił – grał rolę – żeby padła mu w ramiona i do łóżka, dostarczając przelotnej rozrywki.

A jeśli to jego zemsta?

Zemsta... Jak w transie podeszła do toaletki i znów usiadła. Jej napięta twarz, odbijająca się w długim lustrze była biała jak papier. Mechanicznymi ruchami zaczęła nakładać makijaż, palce jej drżały, musiała być podwójnie skupiona. Bała się, ale jej

prawdziwym wrogiem nie był Barron, lecz ona sama, jej niezaprzeczną namiętność do człowieka, który był w stanie zniszczyć zarówno ją, jak i jej syna.

Gdzieś musiała znaleźć siłę do walki z Barronem.

Powiewna czarna krepa szeleściła w rytm kroków schodzącej po schodach Amber. Kolacja z Carlottą i Barronem... Jak uda jej się przeżyć ten wieczór? Ułożyła włosy zupełnie wbrew życzeniom Barrona – surowo zebrane w tył i zwinięte w złoty węzeł na karku. Krój jej sukni był równie kwakerski – mały dekolt, długie rękawy i gładkie fałdy, otulające ją od bioder aż do stóp. Żaden klejnot nie ożywiał absolutnej prostoty sukni. Amber wiedziała, że ani fryzura, ani ubiór nie są twarzowe, ale czuła lekkie uklucie satysfakcji, że Barronowi też się nie spodoba. Miała nadzieję, że zauważy, jak mało chce mu się podobać. Znała jego gust – lubił ciepłe kolory, miękkie, przylegające tkaniny i mocne zapachy. Dlatego dziś specjalnie nie użyła perfum.

Ktoś cicho grał fragmenty Skriabina. Na stłumioną muzykę nakładał się dźwięczny śmiech Carlotty, dobiegający zza półuchylonych drzwi jadalni. Lekko stąpając po grubym dywanie, Amber skierowała się w tamtą stronę.

– Kochanie, żaden mężczyzna nie dał mi tyle szczęścia, co ty – szepnęła Carlotta bez tchu. Reszta zdania utonąła w głośniejszej frazie fortepianu.

Amber przez kilka minut stała w drzwiach niezauważona, obserwując zebranych. Carlotta wyglądała zachwycająco w sukni ze złotej lamy spowijającej jej wspaniałe kształty i nie pozostawiającej „zbyt wiele dla wyobraźni. Jej włosy, w drobnych lokach opadające na lekko opalone ramiona, okalały doskonałą w rysunku twarz jak ciemna chmura. Fioletowe oczy były podkreślone grubą, czarną kreską, przydającą egzotyki ich piękności.

Senne spojrzenie Carlotty powędrowało ku drzwiom i z powrotem ku Barronowi, jakby nie dostrzegła Amber. Jedyne pełen tryumfu uśmieszek aktorki świadczył, że nie tylko zobaczyła Amber, ale i nie uznała jej za rywalkę. Na jedną,

króciutką chwilę Amber pożałowała surowego uczesania i skromnej sukni, ale zaraz potrząsnęła złocistą głową, mówiąc sobie w duchu, że uwaga Barrona jest ostatnią rzeczą, o którą chciałaby walczyć. A jednak następny jej oddech przerodził się w bolesny skurcz, gdy ujrzała, jak palce o szkarłatnych paznokciach wyciągają się, żeby poprawić jedwabny krawat Barrona. Był to jeden z tych poufałych, zaborczych gestów, jakich cały arsenał kobiety przechowują wyłącznie dla swych kochanków. Mroczna, przystojna twarz Barrona miała wyraz uprzejmego zainteresowania, gdy szeptał coś w ucho Carlotty.

Amber zachwiała się lekko, jakby widok tych dwojga razem stanowił dla niej fizyczny cios. Nonsens, to wysokie obcasy sprawiły, że ma kłopoty z równowagą...

Max przysiadł niedbale na poręczy sofy. Palił w ten swój zwykły, nieporządny sposób, zrzucając popiół z czubka papierosa obok kryształowej popielniczki i rozmawiał ze starszą kobietą w eleganckiej sukni z bladopopielatego jedwabiu ozdobionej podwójnym sznurem wspaniałych pereł. Amber natychmiast odgadła, że musi to być Margaret Skyemaster, matka Barrona.

Margaret podniosła oczy i, dostrzegając Amber, posłała jej miły uśmiech. Powiedziała kilka słów do Maxa, który natychmiast wstał i niezgrabnym, bocianim krokiem podszedł, żeby ją przywitać.

– Przepraszam, że nie skontaktowałem się z tobą wcześniej, ale Barron powiedział, że odpoczywasz – jego głos był głęboki i gardłowy. Pocałował Amber w policzek, owiewając ją zapachem papierosów i dobrej whisky, po czym stłumionym i nie kryjącym podniecenia głosem dodał. – Powiedział mi też, że zakopaliście topór wojenny i będziecie razem pracować nad filmem.

– Ach, tak?

– I co, nie cieszysz się, że cię namówiłem na przyjazd tutaj? Wiedziałem, że to będzie dobre posunięcie dla nas wszystkich i że to docenicie – niedbale zarzucił jej ramię wokół pleców i powiódł ją w głąb pokoju.

– C-cieszyć się? – była tak zaskoczona, że ledwie mogła mówić. Barron nawet nie wspomniał o filmie!

– Dzisiejsza kolacja jest nieoficjalnym przyjęciem z okazji tego, że we czworo: Carlotta, Barron, ty i ja, połączymy nasze siły, żeby zrobić „Marzenia”. Co do mnie, szaleję z radości.

Amber wyraźnie pobladła. Max, który zawsze szczycił się swą spostrzegawczością, był tak podniecony, że nie zauważył tego, choć czerń sukni podkreślała jeszcze białosc jej skóry. Rozejrzała się po eleganckim pomieszczeniu, jakby szukając drogi ucieczki. Zrozumiała jednak, że nie ma sposobu, żeby zręcznie opuścić przyjęcie i tylko powiodła wzrokiem po zebranych; Barron, jego kochanka, jego agent, jego matka – i przeciw nim ona sama.

– Margaret bardzo chce cię poznać – powiedział Max, zdejmując rękę z jej ramienia i przeczesując siwe włosy. Jego garnitur był równie zmięty jak fryzura. Maxowi zawsze w jakiś sposób udawało się wyglądać nieporządnie bez względu na to, co miał na sobie.

Kiedy indziej jego wdzięk odpręzał ją nawet w najbardziej niezwykłych okolicznościach. Ale nie dziś. Poprowadził ją poprzez pokój do sofy, na której siedziała Margaret i przedstawił obie panie. Amber poczuła pewną ulgę, że nie musi stawiać czoła Barronowi i Carlocie – na razie.

– Ależ ty jesteś jeszcze ładniejsza niż myślałam!. – stwierdziła Margaret tonem tak szczerym, że Amber pozostało tylko w to uwierzyć. – Zawsze chciałam poznać kobietę, którą Barron poślubił.

– Właściwie wyszło wręcz przeciwnie... biorąc pod uwagę okoliczności – wymamrotała Amber z wymuszonym uśmiechem.

– Bzdura – odparła starsza dama, biorąc dłoń Amber i poklepując ją przyjaźnie – Max, biegnij i przyrządź Amber drinka, a my się poznamy...

– Co pijesz, Amber? – zapytał sumiennie.

– Limonadę.

Błękitne oczy Margaret – tak podobne do oczu Barrona – zabłyśły. Po odejściu Maxa powiedziała:

– Max i ja jesteśmy tak starymi przyjaciółmi, że mogę nim bezczelnie rządzić, a on się nawet nie obrazi. Widzisz, nie jestem już taka sprawna... Ktoś nadaje mi tempo... wspaniały wynalazek – wymownie poklepała błękitny jedwab okrywający jej dekolt. Widząc zatroskane spojrzenie Amber, dodała szybko:

– Kochanie, nie mówię o moim zdrowiu, żeby wzbudzić twoją sympatię czy też skarżyć się. Chcę tylko, żebyś wiedziała, dlaczego czasem rozkazuję innym. Nie mogę już obsłużyć tak, jak chciałabym ani moich gości, ani siebie.

Szybkie spojrzenie przez rzęsy upewniło Amber, że Barron wciąż zajęty jest rozmową z Carlottą. Natychmiast odwróciła wzrok, starając się ignorować go tak zupełnie, jak on ją ignorował i poświęciła całą uwagę szczupłej, delikatnej, siwowłosej kobiecie obok niej. Mimo wszystko matka Barrona pociągała ją.

– Zupełnie nie ma powodu, żebyśmy nie mogły być przyjaciółkami, nawet jeśli rozwiedliście się. Jestem nowoczesna i uważam rozwód za doskonale rozwiązanie dla ludzi, którzy do siebie nie pasują, o ile nie mają dzieci.

Amber przełknęła ślinę. Max wrócił z jej limonadą zanim musiała odpowiedzieć. Carlotta, z jedną ręką niedbale owiniętą wokół ramienia Barrona, znajdowała się tuż za nim. Przenikliwe spojrzenie Barrona zelektryzowało Amber. Czy słyszał to, co powiedziała jego matka? Czy miał na myśli Joeya?

– Niechcący słyszałam, co mówiłaś, Margaret – żywo wtrąciła Carlotta. – Nie mogę zgodzić się z tobą. Kostki lodu zadźwięczały cicho, gdy podniosła do ust swego Scotch'a i ciągnęła:

– Ameryka jest nadopiekuńcza, jeśli chodzi o dzieci. Sama mam troje i miałam trzy rozwody. Gdybym chciała zwracać uwagę na ich kaprysy, musiałabym zrezygnować z kariery i zająć się wyłącznie nimi. Śmiejąc się dźwięcznie na samą myśl o tak niemożliwej sytuacji, rzuciła Barronowi ukośne,

kokieteryjne spojrzenie. Amber poczuła przykrość na widok powolnego, dobrotliwego uśmiechu rozbawienia, który pogłębił bruzdy po obu stronach jego ust.

– Zamiast tego, zajęłam się własnym życiem i jakoś im to nie zrobiło krzywdy. Wprawdzie z początku nie miały ochoty na szkołę z internatem, ale w końcu widuję je co wakacje. Zdziwiłabyś się, jak łatwo te stworzenia umieją przystosować się do sytuacji...

– Nigdy! – wyszeptała Amber niskim, namiętym głosem. – Dzieci nie są „stworzeniami”, są ludźmi potrzebującymi troskliwej matki, która... – urwała, pochwycawszy ostrzegawcze spojrzenie Maxa i zdumiony wzrok Barrona.

– Ależ, Amber, jeśli nie jesteś matką, jak możesz mówić z taką pewnością siebie? – wymruczała Carlotta. – Nigdy nie musiałaś wybierać między dobrem swoim a dzieckiem!

Serce Amber łomotało jej aż w gardle. Jak mogła wstąpić na tak niebezpieczny grunt. Była tak zdenerwowana, że nie mogła znaleźć odpowiedniej repliki i cisza, która nastąpiła po słowach Carlotty była dziwnie znacząca. Ostre, pytające spojrzenie Barrona wbiło się w Amber:

– Nie trzeba mieć dzieci, żeby zrozumieć takie uczucia, Carlotto, ja sam mam wyrobione zdanie na ten temat.

Amber przełknęła ślinę i spazmatycznie zaczerpnęła tchu.

– A jakież to zdanie, mój drogi! – nieśmiało zapytała Carlotta. – Zgadzasz się z nią czy ze mną?

– Nigdy świadomie nie pozostawiłbym mego dziecka na wychowanie komuś innemu. Szkoły z internatem nie zastąpią odpowiedzialnych rodziców – przechylił ciemnowłosą głowę i posłał Amber jeszcze jedno błękitne spojrzenie. Stał po jej stronie, a jednak miała przerażające uczucie, że jego słowa miały podwójne znaczenie, skierowane wyłącznie do niej. Starła się wydawać spokojna, mimo galopującego tętna. Przeraziła ją powaga jego głosu i twarzy i poczuła, że prowadzi niebezpieczną grę z przeciwnikiem, którego być może nie jest w stanie pokonać.

Piękne usta Carlotty wygięły się w nieładnym grymasie.

– Ależ, kochanie, przecież nie masz własnych dzieci i nie możesz wiedzieć, co mam na myśli. Jesteś całkiem wolny, przychodzisz i odchodzisz kiedy chcesz. Nie musisz rezygnować z wolności na rzecz dziecka.

– Doskonale wiem, o czym mówię – gniewny wyraz jego ust był nieustępliwy.

Max poruszył się niespokojnie i zatuszował niezręczny moment.

– Czy ktoś coś pije?

– Tak, proszę – Amber z wdzięcznością wcisnęła mu do ręki swoją szklankę.

– Ależ ona jest pełna, Amber! - Proszę, dodaj t-trochę wody.

– Do limonady?!

– T-to znaczy... lodu...

– Dobrze – Max pochwycił nieme błaganie w jej spojrzeniu i, ściągając na siebie uwagę, powiedział wesoło:

– Carlotto, skarbie, słyszałem wczoraj dowcip, który ci się spodoba... Margaret – dorzucił, włączając i ją do grona słuchaczy – jesteś gotowa skosztować hollywoodzkiego humoru?

Amber nie usłyszała odpowiedzi, czując jedynie wdzięczność do Maxa za odwrócenie uwagi od tematu dzieci. Zanim jednak miała czas pomyśleć nad tym, poczuła na sobie taksujące spojrzenie niebieskich oczu Barrona. Jego ciemne brwi ściągała zmarszczką.

– Jesteś dziś napięta jak struna. Dlaczego?

– A dlaczegożby nie? – odparła surowo. – To nie są tak zupełnie moi przyjaciele.

– Zdawało mi się, że zawarliśmy rozejm – odrzekł poważnie. – Mama najwyraźniej cię polubiła, a Max jest tak samo moim agentem, jak i twoim...

– I Carlotty!

– Ach... Carlotta – jak na zawołanie dobiegł ich wybuch perlistego śmiechu aktorki. – Tak cię drażni jej obecność?

– Wcale mnie nie drażni! – zaprotestowała gorąco.

– Świetnie, bo nie powinna. Jest piękną, utalentowaną kobietą, ale ty także – jego głos stał się niski i szorstki, podniecająco irytujący.

– Nie należymy nawet do tej samej klasy!

– Mówisz o klasie zawodowej czy kobiecej? – spoglądał na nią z dziwnym, zamyślonym wyrazem twarzy.

– Wychodzi na to samo – odparła, siląc się na cierpką obojętność.

– Nie sądzę. Obie jesteście wspańiałe na gruncie zawodowym, ale jako kobiety... – jego oczy błysnęły, rzucając jej cyniczne, taksujące spojrzenie, które Amber odczuła jako mocno krępujące.

– Nie ma porównania – rzuciła ostrym, lodowatym tonem daremnie starając się uniknąć tego nieprzyjemnego wzroku.

– O, nie wiem – wyszczerzył zęby. Jego niebieskie oczy zabłysły nagle, jakby był co najmniej tak samo rozbawiony tematem ich rozmowy, jak ona była skrępowana. Powolne, łakome spojrzenie, przebiegając jej ponętną sylwetkę, sprawiło, że z wściekłości załapała się rumieńcem. – Różne typy dla różnych mężczyzn.

– A jaki typ ty wolisz? – wyrwało jej się. Wpadła wprost w jego pułapkę. Czekał na odpowiedź, wściekała się zarówno na siebie, jak i na niego za swój wybuch.

– Nie musisz odpowiadać – wymamrotała wreszcie.

– Och, ale to takie ciekawe pytanie i odpowiem na nie z rozkoszą – jego oczy błyszczały czymś, co Amber zaklasyfikowała jako złośliwy zachwyt.

– Jestem tego pewna!

Niebieskie spojrzenie znowu przesunęło się po jej kobiecych okrągłościach z żywym zainteresowaniem.

– Pytałaś, jaki typ wolę...

– Właściwie nie chcę wiedzieć.

– W takim razie nie powinnaś pytać. Ożeniłem się z tobą, czyż nie? – wycodził gładziutko.

– Ktoś mógłby dodać, że szybko się ze mną rozwiodłeś –

odpalila, uważając zarówno jego odpowiedź, jak i ton za całkowicie niezadowolający.

– Mógłby – zgodził się – ale odpowiadając na twoje pytanie (a zdaje się, że bardzo chcesz usłyszeć odpowiedź), pomimo tej ohydnej sukni i fryzury wolę twój typ.

Daremnie usiłowała nie zauważyć przenikliwej radości, jaką wywołały w niej te słowa. Starła się zachować kamienną twarz, ale nie udało jej się zupełnie ukryć cienia uśmiechu, który zaigrał w kącikach jej warg.

– Nie wiem, czy uznać to za komplement, czy za obelgę – powiedziała chłodno, mając nadzieję, że go urazi.

– I jedno i drugie – odparł sucho. – Nie mogłaś znaleźć nic bardziej odpowiedniego na ten wieczór? Powiedziałem, żebyś rozpuściła włosy. Wyglądasz jak na pogrzebie. Jego arogancka pewność, że ma prawo dyktować jej sposób ubierania, na nowo podnieciła złość Amber.

– Wyglądam więc właściwie! Zapewniam cię, że perspektywa spędzenia z tobą tego wieczoru była mi równie niemiła, jak perspektywa pogrzebu, może nawet bardziej – warknęła, pozwalając wypłynąć na usta sztucznemu uśmiechowi, aby patrząca w ich stronę Margaret nie zorientowała się, jak nieprzyjemne padły słowa.

Jego ręka szybko objęła jej talię tak, że mógł poprowadzić ją z dala od reszty gości. Nagły, władczy gest obudził w niej iskierkę uczucia, które ogarnęło jej system nerwowy jak rozszalały płomień. Czowała, że Barron jest wściekły i unikała jego mrocznego spojrzenia.

– A co to dokładnie miało znaczyć? – zatopił w niej spojrzenie ostre jak nóż.

– Miało to znaczyć, iż jestem tu tylko dlatego, że mnie do tego zmusiłeś. Gdyby nie twój telefon z pogrózkami, siedziałabym w L.A. przy pracy. Naturalnie, nie brzmi to zbyt entuzjastycznie – jej głos był cichy i jadowity.

– Masz prawo być wściekła – odrzekł uspokajająco. Choć jego ręka lekko tylko spoczywała wokół jej talii, Amber czuła jej

parzące ciepło- poprzez czarną krepę sukni i była zdenerwowana mimowolną reakcją własnego ciała. – Chyba rzeczywiście ci groziłem... Wtedy wydawało się to właściwym posunięciem. Teraz wiem, że tak nie było.

Głos Barrona brzmiał szczerze i był wolny od drwiny, ale Amber nie pozwoliła się tak po prostu ugłaskać. Nie wierzyła mu, a i sobie też nie, gdy o niego chodziło! Zwinnym ruchem uwolniła się z jego objęć, minęła go i szybko wyszła na werandę. Aksamitna ciemność pachniała jaśminem. Amber słyszała ciężkie kroki Barrona na lśniącej lakierowanej podłodze, gdy cicho stawał za nią.

– Piękna noc – mruknął, jakby chciał zabawić ją rozmową. – Widzisz te światła na horyzoncie?

– Tak.

– To Key West.

– Jak daleko jesteście?

– Dobre pięć mil, ale prądy i wiatry są sprzyjające. Jeśli wiesz, co robisz, motorówką dopłyniesz tam w kwadrans. Zostawiam kluczyki w stacyjkach moich łodzi – jego dłonie z szelestem materiału przesuwały się w dół wzdłuż jej ramion. Amber ogarnął słodki zamęt fizycznego pożądania.

– Masz ochotę na przejażdżkę łodzią dziś w nocy... po kolacji ze mną?

– A inni? Czy też pojedą?

– Nie.

Znowu położył dłonie na jej ramionach. Przez krótką chwilę wyobrażała sobie ich dwoje, sam na sam w łodzi ślizgającej się po osrebrzonych księżycem falach, otulonych zapachem morza. Nie miałyby odwagi zaufać sobie w takich okolicznościach. Sztywniejąc, odsunęła się na bezpieczną odległość. Nie miał prawa dotykać jej, zapraszać na romantyczną przejażdżkę łodzią, wzbudzać uczuć, nad którymi nie umiała zapanować!

– Dlaczego uciekasz? – zapytał chrapliwie.

– Nie chcę, żebyś mnie dotykał.

– Nieprawda. Pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie.

– Nie! – jej mocno bijące serce zadawało kłam słowom. Wiedziała, że nie uwierzy, jeśli zupełnie zaprzeczy.

– Nie całkiem – przyznała, przecząc poprzedniemu stwierdzeniu. – To tylko wtedy, gdy trzymasz mnie w ramionach, zaczynam przypominać sobie przeszłość... Nic na to nie poradzę, że jestem wrażliwa na wspomnienie tego co... było między nami.

– I to wszystko?

– Tak.

Westchnął ciężko, jakby z rezygnacją.

– Jeżeli wtedy było dobrze, teraz też będzie – owinał ramię wokół jej talii i pociągnął ku sobie.

Amber zacisnęła oczy, żeby stłumić zwierzęcą odpowiedź zmysłów na jego pieszczotę. Jego palce igrały w jej złocistych włosach, aż rozpięty kok i miękkie loki opadły na ramiona. Okręciła się na pięcie, żeby go zganić, ale słowa zamarły jej na ustach. Poczula dziwne wzruszenie. Wieczorowy strój podkreślał męskość jego silnego ciała. Lekki wiaterek igrał z gęstymi, hebanowymi włosami. Uśmiechnął się do niej, smukłą, brązową dłonią odgarniając z czoła nieposłuszny lok. Moc jego spojrzenia oblała ją falą ciepła.

To tylko blade złote światło księżyca, szelest wiatru w palmowych liściach i daleki odgłos fal Atlantyku obmywających koralowe zatoki czyniły ją trochę romantyczną. W chwili, gdy usiłowała to sobie wmówić, jego ramię otoczyło ją niemal przemocą. Usiłowała wykręcić się, ale Barron był silniejszy.

– Zaczniemy od początku – powiedział po prostu – zapomnimy o przeszłości.

Jego słowa napełniły ją dziwną, bolesną tęsknotą.

– Nie – powiedziała, potrząsając złocistą głową tak mocno, że kilka luźnych szpilek z brzękiem upadło na drewnianą podłogę u jej stóp. Dłonią wpierała się w jego pierś, rozdzielając ich ciała.

– Dlaczego nie?

– Dlatego, że dobrze pojęłam moją lekcję, jeśli chodzi o ciebie. Masz po prostu ochotę na mały odskok... a ja nie chcę

romansu na jedną noc.

– Ani ja – jego usta musnęły jej włosy, zsuwając się ku wrażliwemu zagłębieniu na karku, wywołując dreszcz. – Chcę ciebie, Amber, a ty pragniesz mnie. Jesteśmy dorośli. Nie ma powodu, dla którego nie moglibyśmy podjąć na nowo współżycia...

– Nie ma powodu... ależ ty chyba nie spodziewasz się tego! – szepnęła. – Minęło siedem lat! Nie możemy teraz zacząć tam, gdzie skończyliśmy. Zbyt długo żyliśmy oddzielnie, zresztą było między nami zbyt wiele goryczy i gniewu.

– Kiedy patrzę na ciebie, kiedy cię obejmuję, jakoś nie czuję ani gniewu, ani goryczy.

– A ja owszem – on nie został sam z dzieckiem. Nie był oskarżony o małżeństwo dla pieniędzy, odepchnięty i ze złamanym sercem pozostawiony dla innego kochanka. To było naturalne, że jemu łatwiej zapomnieć tę gorycz. Klujący ból wspomnień ułatwił jej odmowę.

– Sprawię, że zapomnisz – obiecał.

Chciała zapomnieć... wszystko, z wyjątkiem rozkosznego ciepła jego ciała przy jej własnym, siły ramion opasujących jej talię... ale nie potrafiła się zmusić.

– Nie, Barronie – w jakiś sposób zabarwiła swój głos chłodną determinacją, choć wciąż pragnęła, żeby obejmował ją bez końca. Mocno wparła dłonie w jego pierś i Barron, choć niechętnie, ustąpił, – Skończone. Nasze współżycie umarło siedem lat temu, gdy zapłaciłeś mi za swą wolność.

Jej następne słowa przepojone były goryczą:

– Na wypadek, gdybyś zapomniał – wyszłam za ciebie dla pieniędzy, nie z miłości – zawahała się, drżąc. – Wyszłam z ukrycia tylko dlatego, że mnie zmusiłeś. Jutro mam zamiar opuścić twoją wyspę... i ciebie... na zawsze.

Mimowolne drgnienie mięśnia jego szczęki świadczyło, że słowa dosięgły celu i Amber natychmiast pożałowała, że wyrzuciła to z siebie. Nie było prawdą, że wyszła za niego dla pieniędzy, ale obudziła bezlitosną część jego natury,

przypominając mu to, o co stale ją oskarżał. Gdzieś w oddali Maria dyskretnie zaanonsowała kolację, ale ani Amber, ani Barron nie zwrócili na to uwagi.

Gniew zapalił się w mrocznej twarzy Barrona i, kiedy Amber odwróciła się, żeby wrócić do sali, chwycił ją za przegub ręki, wbijając palce w jej ciało i przytrzymując silnie.

– Nie tak szybko – rzekł lodowatym tonem. – Cóż ze mnie był za idiota, gdy sądziłem, że można zapomnieć o przeszłości – długie, gniewne milczenie zaległo między nimi, gdy spoglądał na nią ze wstrętem. – Jak mogłem zapomnieć, kim jesteś?

Wykręciła nadgarstek, żeby się uwolnić, ale jego palce tylko mocniej wpiły się w jej skórę.

– Pozwól mi odejść, Barronie – zażądała ostro – sprawiasz mi ból.

Rozluźnił uchwyt, ale nie puścił.

– Pozwolę ci, kiedy przyjdzie czas – rzekł niskim, jeszcze zimniejszym głosem – ale pora, żebyś zrozumiała, że nie mam zamiaru rozegrać drugiej rundy według twoich reguł.

– Co? Drugiej rundy? Nie wiem, o czym mówisz.

– Cholernie nie wiesz! Omal znów mnie nie zwiodłaś swoją anielską urodą i niewinnymi minkami. Ale nie jesteś inna niż siedem lat temu. Wciąż ta sama przebiegła, mała...

– Nie muszę tu stać i słuchać cię...

Jego uchwyt znów zacieśnił się wokół jej przegubu, przypominając o przewadze.

– O tak, musisz. Będziesz tu stać i słuchać, co mam do powiedzenia.

– Barron...

– Tamtego ranka, gdy odebrałaś telefon myśląc, że to Max, wiedziałem dokładnie, o co chodzi, kiedy powiedziałaś, że nie możesz się ze mną spotkać, żebym nie dowiedział się czegoś, o czym nie chcesz, żebym wiedział. Te słowa napiętnowały cię jako oszustkę, którą i tak wiedziałem, że byłaś. Dla twojej informacji, Amber, przeprowadziłem niewielkie dochodzenie.

Nie było trudno wykryć twój mały, mroczny sekret. Myślę, że wiem, co chcesz zrobić. Mój detektyw...

– Detektyw! – wykrztusiła. Księżyc pozbawił koloru jej delikatne rysy. W przerażeniu zacisnęła dłonie na ustach. Zdławiła odruch przestachu i starała się wyglądać spokojnie, podczas gdy Barron bacznie obserwował jej rysy. Czy mówił o Joeyu? Była niemal pewna, że tak, a jednak zdecydowana nie powiedzieć nic z własnej woli. Mogła jedynie czekać, aż on wyjawia, co wie.

– Wina i strach wypisane są na twojej twarzy, Amber. Co chciałaś osiągnąć, kryjąc przede mną prawdę przez tyle lat? Wypuściła powietrze z płuc i przez długą chwilę wstrzymywała oddech. Wiedział!

– N... nic – wydobyła z siebie wreszcie.
– Za dobrze cię znam, żeby w to uwierzyć.
– Słowo honoru...
– Nie rozumiesz tego pojęcia... – stwierdził.
– Co zrobisz... teraz, kiedy już wiesz? – zapytała stłumionym głosem.

– Nie wiem... jeszcze nie zdecydowałem. Ale wiem jedno. Tym razem nie pozwolę ci zagarnąć tego, co prawnie należy do mnie.

Straszliwe milczenie nastąpiło po tych słowach.

Jej umysł krzyczał: Joey! Joey!. Co Barron ma zamiar zrobić? Czy zabierze jej syna? A może będzie subtelniejszy, a tak samo niszczyielski dla jej dziecka? Może zamierzą nastawić chłopca przeciwko niej tak, jak to robili z nią jej rodzice? Widziała bezlitosne zdecydowanie w wyrazie twarzy Barrona – okrutną linię jego ust, przenikliwe, lodowate spojrzenie. Nigdy nie uwierzy, że jedynym powodem, dla którego nie powiedziała mu o Joeyu, było jej pragnienie, by oszczędzić synowi takiego dzieciństwa, jakie sama miała. Barron był nastawiony na zemstę i nie patrzył, kogo skrzywdzi po drodze.

– Nie – wydusiła wreszcie, krztusząc się na tym słowie i konwulsyjnie przelżykając ślinę. – Nie pozwolę ci. Nie pozwolę...

List Maxa, bezsenna noc, troska o zdrowie Joeya, denerwujące spotkania z Barronem, strach, a teraz brutalne oświadczenie Barrona, że zamierza zakwestionować jej opiekę nad synem... to było zbyt wiele. Histeria zawładnęła nią jak przyływ. Szarpnęła ręką w nadziei, że się wyrwie. Pochyliła się, zgięła, a on wciąż ją trzymał.

– Nie pozwolę... Nie pozwolę... Nie pozwolę... – desperacko powtarzała te słowa, aż stały się bezsensownym bełkotem huczącym w mózgu. Serce waliło jej szybko, wyrывało się, a on trzymał ją mocno, tak, że nie mogła złapać tchu. Nogi bezsilnie ugięły się pod nią. Zachwiała się w jego objęciach, czuła zawrót głowy i mdłości. Niejasno tylko zdawała sobie sprawę z cienia troski na jego smagłej twarzy, z rozluźnienia uchwytu i czulego ułożenia w jego ramionach. Jego głos był daleki i cichy – jak echo dźwięku, a jednak usta jego były tuż przy jej uchu.

– Kochanie, kochanie... uspokój się... rozchorujesz się...

Frustracja, wściekłość i nienawiść pulsowały w niej, gdy waliła pięściami w jego pierś. Aż wreszcie w cudowny sposób wir wrażeń ulotnił się i ogarnęła ją zbawcza ciemność.

Światło zalało ją znowu, potem przyszedł dźwięk zaniepokojonych głosów. W tle Carlotta, Margaret i Max gestykulowali bezradnie.

– Myślisz, że coś zjadła? Może to upał? Spóźniona reakcja na lot?

Amber leżała na niskiej sofie z suknią rozpiętą na plecach i zsuniętą z szyi. Barron przecierał jej czoło mokrą, zimną tkaniną, jego niebieskie oczy z troską wpatrywały się w jej twarz. Próbowwała podnieść się, ale opadła w tył, bezradna i słaba, tonąc w miękkich, puszystych poduszkach.

– Nie próbuj wstawać – poważnie poradził Barron.

– Wypij to.

Wziął ze stołu szklanekę i przytknął do jej ust. Drugą rękę delikatnie podłożył pod jej szyję i głowę.

- Musiałam zemdleć – powiedziała ze zdziwieniem.
- Nigdy przedtem nie mdlałam.

Pociągnęła płynu i jego moc przywróciła ją do przytomności. Z nagłym przypomnieniem spojrzała wściekle na Barrona.

– Musisz czuć się lepiej – stwierdził z lekkim uśmiechem wykrzywiającym twardą linię jego ust. – Znowu jesteś zła.

Znowu przysunął szklanekę do jej ust. Odepchnęła ją.

– Nie!

– Myślisz, że uda ci się coś zjeść, Amber? – zapytała Margaret.

– Nie przelknęłabym ani kęsa... Chyba... pójdę na górę do pokoju... i odpocznę...

Usiadła chwiejnie, a kiedy jej rozpięta suknia prowokacyjnie zsunęła się z ramion, Barron zrobił ruch za jej plecami, żeby zapiąć zamek. Muśnięcie jego palców na skórze pleców było podniecające i przyjemne, i Amber odsunęła się, żeby uniknąć przedłużającego się dotknięcia.

– Zabiorę cię do twojego pokoju – powiedział Barron. – Jeśli czujesz, że nie możesz iść, zaniosę cię. Mamo, powiedz Marii, żeby przyniosła na górę tacę z kolacją.

– N-na pewno mogę iść i wolę iść sama... jeśli pozwolisz – rzekła Amber lodowato, patrząc znacząco na Barrona.

– Nie pozwolę. Nie chcę, żebyś zemdliała na schodach – nalegał.

– Wolę zemdleć znowu niż pozwolić ci...

– Cóż, nie masz wyboru – powiedział z naciskiem.

Kiedy wstała, dłoń Barrona znalazła się pod jej łokciem sterując jej niepewnymi krokami i – choć nigdy nie przyznałaby się do tego – była rada z tej pomocnej ręki. Doszli do pokoju i Barron przekręcił gałkę, otwierając przed nią drzwi.

– Barron, wracając do tego, co powiedziałaś...

– Nie czujesz się dziś na tyle dobrze, żeby rozmawiać. Rano ustalimy wszystko.

Nieprzyjemny wyraz twarzy świadczył, że jej omdlenie

niczego nie zmieniło. Chociaż tak troskliwie się nią opiekował i odprowadził ją do pokoju, był tak samo niezłomny i zdecydowany jak zawsze.

Amber usiadła na łóżku, przysuwając sobie tacę z kolacją. Przebrała się już w krótką nocną koszulkę z białego i niebieskiego jedwabiu, a jej złote włosy były porządnie splecione w warkocz i przerzucone przez ramię. Fizycznie doszła do siebie po omdleniu; w duchu jednak z rozpaczą rozpamiętywała wydarzenia wieczoru.

Na zewnątrz bananowe liście szeleściły, chłoszcząc ściany domu. Gdzieś na dole zaczęła trzaskać okiennica i Amber, zdała sobie sprawę, że wiatr narasta z każdą chwilą. Usłyszała szelest pantofli na miękkich podszewkach, melodyjny dźwięk hiszpańskich słów i okiennicę zamknięto.

Amber wciąż od nowa przemyśliwała to, co się stało. Wszystko było jej winą! Po co doprowadziła Barrona do furii mówiąc, że wyszła za niego dla pieniędzy? Odpowiedź była oczywista. Musiała coś powiedzieć, coś zrobić, żeby przestał jej pożądać. Była tak całkowicie bezbronna w jego obecności, że nie wiedziała jak długo zdoła opierać się jego zaproszeniu do łóżka.

Romans z nim mógł być katastrofalny w skutkach. A jednak, gdyby przewidziała, jak bardzo będzie wściekły i co z tego wyniknie... Gdyby wiedziała o detektywie, gdyby była pewna, że wie o Joeyu, inaczej by to rozegrała. Przed tą niebaczną uwagą wyglądał, jakby był gotów wybaczyć jej wszystko. Wtedy być może potrafiłaby go przekonać, że nie powiedziała mu o Joeyu w przekonaniu, iż dla chłopca tak będzie najlepiej. A teraz... Barron był tak wściekły, że nawet nie zastanowiłby się nad jej punktem widzenia.

Przypominając sobie rozmowę na temat dzieci, Amber doszła do wniosku, że bez względu na to, co mówił, Barron byłby prawdopodobnie takim samym ojcem, jak Carlotta matką. Tak jak ona był gwiazdą i w jego życiu na pewno nie było miejsca na dziecko. Jedynym powodem jego zainteresowania Joeyem była możliwość ukarania Amber. Będzie zadowolony, jeśli uda mu się

uzyskać prawo do wizyt i odebrać jej chłopca. A Joey będzie przerażony. Przypomniała sobie swoje własne dzieciństwo i czas, kiedy każde z rodziców usiłowało zniszczyć jej uczucia do drugiej strony. Wreszcie udało im się, a Amber przelała swą miłość na ciotkę i wuja i, oczywiście, braci. Nie pozwoli teraz nastawić Joeya przeciwko sobie.

Poczuła, że musi coś zrobić i to szybko. Barron powiedział, że wszystko ustalą rano. Nie była gotowa na następne z nim spotkanie. Nie jutro. Potrzebowała więcej czasu! Musiała ostygnąć i zebrać się w garść. Poza tym musiała spotkać się ze swoim adwokatem i dowiedzieć się, jakie ma prawa. Byłoby głupotą rozmawiać z Barronem zanim to uczyni.

Rano, gdy do niej dzwonił, obiecywał, że będzie brutalny. Wspomniał o prawnikach, więc poleciała do niego na Florydę w nadziei, że osobiście będzie im łatwiej dogadać się ze sobą. Teraz widziała, że jej przyjazd nie polepszył sytuacji, a może nawet pogorszył. Kiedy zapytała, co ma zamiar zrobić, odpowiedział pompatycznie, że nie zostawi w jej rękach tego, co prawnie jest jego własnością. Była pewna, że zamierza zabrać jej Joeya... przynajmniej pod względem uczuciowym.

Musiała uciekać! Była uwięziona na wyspie Barrona. Nigdy nie pozwoli jej odejść, dopóki sam nie będzie gotów. Czy może uciec? Przez chwilę rozważała możliwość błagania Ricka Nicholasa o wywiezienie jej do Key West lub Miami, byle gdzie... Ale Rick pracował dla Barrona i nie będzie dla niej ryzykował zwolnienia. Ten sposób odpadał.

Jej myśli błądziły w poszukiwaniu innych rozwiązań. Nagle przypomniała sobie, co Barron powiedział na temat Key West. Może pożyczyć motorówkę i popłynąć, podobno to mniej niż kwadrans drogi. Nie wyglądało, żeby było daleko. Stamtąd może wynająć samolot i uciec...

Oczywiście, Barron nie pozwoli jej wziąć łódki. Będzie musiała zabrać ją bez jego wiedzy. Głośno przełknęła ślinę, czując lekki strach. Myśl o wzięciu czegokolwiek bez wiedzy właściciela – nawet na krótko – sprawiała jej przykrość. Ale co

innego może zrobić? Przecież to nie będzie prawdziwa kradzież. A kiedy dopłynie do Key West, dopilnuje, żeby łódź została troskliwie umieszczona w doku i zadba o poinformowanie o tym Barrona.

Postawiła tacę na podłodze i wsunęła się pod satynowe prześcieradła. Nerwowo bawiąc się ząbkowanym brzegiem przykrycia zdała sobie sprawę, jak bardzo jest wściekła. Nie wierzyła sobie w kontaktach z Barronem. Przekonana, że jej mąż zwycięży, z drzeniem skryła się w pościeli, która nie była w stanie rozgrzać jej rozdygotanego ze strachu ciała. A jednak musiała z nim walczyć – dla Joeya.

Była doświadczoną narciarką wodną i wiedziała coś niecoś na temat motorówek. Wstanie wczesnym rankiem – zanim ktokolwiek zdąży się obudzić – i odejdzie. Kiedy Barron zorientuje się, będzie miała już taką przewagę, że z pewnością nie pozwoli się odnaleźć. Poczula senność i oparła głowę na poduszce. Dzień był tak długi i wyczerpujący, że teraz pomimo niepokoju zapadła natychmiast w głęboki sen.

Dwa razy w nocy budziło ją łomotanie okiennicy. Za każdym razem ustawało, gdy okiennicę zamykano. Znowu zapadała cisza, zmałona tylko westchnieniami wiatru w bujnych zaroślach wokół domu.

Amber obudziła się, gdy na zewnątrz było jeszcze ciemno. Wciągnęła obcisłe dzinsy i czerwoną bluzę w kratkę. Przemyla twarz, związała włosy w koński ogon. Z torebki wyjęła karty kredytowe i drobne, wepchnęła je do kieszeni spodni, po czym zasunęła zamki.

Postanowiła zostawić wszystko. Gdyby zabrała walizkę, Barron natychmiast zorientowałby się, że opuściła wyspę. W ten sposób może nie zauważyć braku łódki jeszcze przez wiele godzin. Im dłużej, tym lepiej.

W pospiesznie skreślonej notatce napisała, że wychodzi na jakiś czas i nie wróci na śniadanie. To powstrzyma Barrona przed poszukiwaniami, aż będzie daleko. Wsunęła notatkę w drzwi,

cichutko zeszła ze schodów i opuściła dom.

W nocy padał deszcz, ale poranek otulony był stłumioną poburzoną ciszą. Amber pobiegła w stronę zatoki, gdzie wcześniej zauważyła łódki. Pierzaste palmy pochylały się nad krętą dróżką, którą szła.

Zanim dotarła do zatoki, jasnoróżowy rąbek słońca pojawił się nad horyzontem, barwiąc fale na kolor czerwonego wina. Powietrze przesycone było świeżym zapachem deszczu. Poza spokojnymi wodami zatoki widać było gładkie jak szklana tafla morze, ciągnące się aż po Key West. Jedyna oznaka burzy była daleko, baldachim ciężkich, ciemnych chmur wisiał złowieszczo nad horyzontem i Amber stwierdziła, że sztorm prawdopodobnie odchodzi.

Patrząc w morze zaledwie rozróżniała zamglony kontur Key West. Barron mówił, że wiatr i prądy są zazwyczaj sprzyjające, że można tam dopłynąć w kwadrans. Dziś, przy tak spokojnej wodzie powinno jej to zająć jeszcze mniej czasu. Zręcznie wskoczyła do najbliższej łódki z jasnoniebieskiej fibry, długiej na około dwadzieścia stóp. Kluczyki były w stacyjce, tak, jak powiedział Barron.

Amber przeszła na rufę i włączyła mechanizm zwalniający podniesiony nad wodę silnik do właściwej pozycji. Rzuciła się do kontrolki. Wrzuciła bieg jałowy i włączyła zapłon. Znowu wróciła na rufę i ścisnęła czarną, gumową bańkę na przewodzie doprowadzającym paliwo. Nerwowo namacała klucz i jeszcze raz włączyła zapłon. Presto! Silnik zawarczał, a ona odetchnęła głęboko. „Spokojnie, Amber”.

Odcumowała łódź i powoli wrzuciła pierwszy bieg. Odplywając, raz jeszcze tęsknie spojrzała na dok, niemal oczekując, że zobaczy Barrona. Ale dok był pusty, a ona zaraz znajdzie się w bezpiecznej odległości.

Płynęła z dużą szybkością przez około pięć minut. Srebrzyste światło przecięło horyzont. Amber spojrzała przez ramię i stwierdziła, że ciemne chmury nie odchodziły, jak sądziła, ale podążały w jej kierunku. Cóż, trudno, pomyślała ufnie.

Będzie w Key West zanim sztorm ją osiągnie. Jednak, gdy odwróciła wzrok od chmur i spojrzała na morze, dostrzegła nagle coś ciemnego, co unosiło się na falach tuż przed dziobem łodzi. Skręciła, ale nie dość szybko! Rzuciło ją mocno do przodu, łódź uderzyła w na pół zatopioną kłodę, łamiąc śrubę.

Sprawdziła, czy nie ma innych uszkodzeń. Łódź była w porządku, jeśli nie liczyć złamanej śruby. „Przynajmniej nie będę musiała pływać”, pomyślała ponuro. Silnik pracował, ale bez śruby skazana była na dryfowanie. Jęknęła w kompletnej rozpacz. Gdybyż tylko ktoś się pojawił! Nie ma radia, w żaden sposób nie wezwie pomocy.

Lekka bryza powoli zmieniła się w bezładne, lodowate podmuchy, sygnalizujące zbliżanie się sztormu. Białe czapy piany pojawiły się na czubkach fal. Key West zdawał się oddalać w miarę jak wzmagający się wiatr i fale unosiły ją w głąb Zatoki Meksykańskiej. Amber była doświadczoną pływaczką i wiedziała, w jak niebezpiecznej znalazła się sytuacji. Sama w małej łodzi, bez radia, była zupełnie bezradna w walce z morzem i sztormem. Nikt nawet nie wiedział, że odeszła.

Fale były coraz większe, miały łódkę na wszystkie strony. Nagle, bez ostrzeżenia, ogromny bałwan przetoczył się ponad łodzią, unosząc ją, okręcając i pochłaniając. Amber wstrzymała oddech, gdy motorówka prostowała się, ale zaraz dryga fala, jeszcze większa, rozprysnęła się na dziobie, zalewając ją kompletnie.

Szczękając zębami, Amber przyłgnęła do winylowej ławeczki. Rozległ się grzmot. Błyskawica jak fajerwerk przemknęła przez szkarłatne niebo. Pojedyncze krople deszczu zaczęły spadać na twarz Amber, potem cały potop zwałił się na nią jak lodowata zasłona. Objęła kurczowo ławeczkę – było to wszystko, co mogła zrobić, żeby się osłonić, bo łódka nie miała zadaszenia ani kabiny. Gdy spróbowała spojrzeć w stronę Key West, nie odnalazła go.

Mijał czas, może godziny. Łódź dryfowała bez celu w rozszalałym sztormie. Było lato, strefa tropikalna, a jednak

Amber nigdy dotąd nie było tak zimno. Wiatr chłoszczący jej mokre włosy i ubranie był lodowaty.

Jeszcze mocniej objęła kolana ramionami, usiłując zatrzymać trochę ciepła, ale była to walka z góry przegrana. Czuła coraz silniejsze zimno. Każda część jej ciała – uszy, nos, palce – była boleśnie odrętwiała. Po jakimś czasie zmęczenie przytępiło jej zmysły.

Wydawało jej się, że sztorm wciąż szaleje, ale dryfowała pomiędzy świadomością a omdleniem, zaledwie to dostrzegając. Jak we śnie, usłyszała daleki pomruk silnika, a długo potem i zupełnie blisko dźwięczny, męski głos wołający ją po imieniu.

– Amber... kochanie!

Brunatna dłoń delikatnie odsunęła jej z czoła mokre włosy. Czy i o n był snem?

Na krótką chwilę jej powieki rozwarły się z drżeniem. Barron... Jego niebieskie spojrzenie było mroczne i gwałtowne jak letnia burza. Nie bacząc na gęsty deszcz, ściągnął z siebie jasnożółty sztormiak i okrył nim Amber. Dygocząc, usiłowała odsunąć się od niego. Nawet teraz, gdy była chora ze zmęczenia i zimna, poczuła, jak serce jej się ściska na myśl, że nie dała rady uciec.

Jakby odgadł jej myśli, bo spoważniał, ale nie przestał wciskać jej bezwładnych rąk w rękawy kurtki, wciąż cieplej od kontaktu z ciałem. Ostrożnie zasunął zamek i podniósł Amber z rozkołysanego dna łodzi.

Jak przez mgłę odnotowała obecność jego twardych, ciepłych ramion wokół siebie i, rzecz dziwna, nappełniło ją to poczuciem bezpieczeństwa. Przytulona do niego, z włosami spływającymi po jego ramieniu, poddała się zalewającej ją, tłumiącej wszelką świadomą myśl fali zmęczenia.

Wszechobecny warkot i nieprzyjemne, denerwujące skoki łodzi na falach powoli docierały do świadomości Amber. Czuła siłę twardego, muskularnego ramienia Barrona, gdy przytrzymał ją przy sobie. Jej głowa, wsparta na mokrym

rękawie, kiwała się w rytm przechyłów.

Podniosła oczy ku jego twarzy i ujrzała, że skupiał uwagę na sterowaniu łodzią. Podmuchy zimnego wiatru uderzały w nich bez przerwy. Zęby Amber szczękały przez cały czas, ale teraz nagle wstrząsnęły nią silne dreszcze. Ramię Barrona zacisnęło się w opiekuńczym geście, jakby chciał przelać w nią własną siłę i ciepło. Spojrzał na nią z lekkim uśmiechem, który rozjaśnił poważny wyraz jego twarzy.

– Trzymaj się jeszcze trochę, kocico – zawołał, przekrzykując szum silnika. – Mam obóz rybacki na wyspie niedaleko stąd. Zaraz osuszysz się i rozgrzejesz.

Deszcz przylepił jego czarne włosy do opalonego czoła. Ociekająca wodą, jasnoniebieska koszula uwydatniała twarde kształty jego mięśni. Bez sztormiaka był prawdopodobnie równie zmarznięty jak Amber. I była to jej wina. Nagle dotarło do niej, jak wiele sprawiła mu kłopotu i przykrości.

– P-przep-raszam – szczękające zęby nie ułatwiały jej mówienia.

– Przestań gadać – rozkazał.

Łódź źle ustawiła się do fali i stanęła dęba. Amber wstrzymała oddech, ale Barron zręcznym manewrem natychmiast odzyskał kontrolę nad sterem. Przez półprzymknięte oczy Amber studiowała ostre rysy twarzy męża. Był odważny i silny, zuchwały, ale doświadczony. Wiedziała, że przyjął wyzwanie żywiołów i zamierza zatriumfować. Drżąc, mocniej przytuliła się do niego. Rzecz dziwna, w jego obecności czuła się zupełnie bezpieczna. Zaczynała rozumieć, jak bardzo była przerażona, zanim się zjawił.

Jej uczucia do niego zmieniły się teraz, kiedy uratował jej życie. Bliskość jej niedawnego przerażenia, zmieszana z wdzięcznością i ulgą, odepchnęły strach o Joeya gdzieś w oddalony zakątek umysłu.

Po pięciu minutach znaleźli się na wyspie. Barron uwolnił ramię od ciężaru głowy Amber i przycumował łódź. Amber śledziła jego pewne ruchy, gdy mocował motorówkę, na której

przybyli, jak i pozostałe.

Z gęstych zarośli wynurzała się prymitywna chata, wsparta na długich palach jak dziwaczny ptak wodny. Za nią, na małej łasze piasku, znajdowała się rozklekotana szopa. Barron zamocował ostatnią cumę przy pomocy ósemki z liny i podszedł do Amber. Poczowała, jego ramiona wsuwające się pod jej ciało, unoszące ją.

– Obejmij mnie za szyję i spleć ręce – rozkazał.

Uśluchała pokornie. Zaniósł ją na surowe schody prowadzące na grubo ciosane molo. Ostrożnie wszedł po stopniach. Luźno zbite deski zaskrzypiały pod ich wspólnym ciężarem. Drzwi chaty były otwarte, pchnął je tylko. Powietrze przesiąknięte było ostrym zapachem zamkniętego pomieszczenia. Delikatnie złożył swój ciężar na najbliższym krześle.

– To miejsce zbyt długo było zamknięte – powiedział, podchodząc do okna. – Potrzebujemy trochę świeżego powietrza.

– Nie... – zaprotestowała słabo, szcękając zębami na samą myśl o tym.

Rzucił jej szybki uśmiech.

– Chciałem tylko uchylić w paru miejscach. Odpowiedziała mu bladym grymasem.

– Nie rób tego. Mam dość świeżego powietrza... d-do końca życia. Jestem zamarznęta...

– A więc ja mam się lepiej, bo czuję, że odtajałem przynajmniej w połowie.

Próba żartu pogłębiła nieco krzywiznę jej drżących warg. Obserwowała go, gdy grzebał po szafkach. Znalazł dwa ręczniki, rzucił jej jeden. Zaczęła wycierać Włosa.

– Mam wrażenie, że spustoszyłem to miejsce podczas ostatniej wyprawy na ryby. Zwykle mam parę; ubrań na zmianę. Wyciągnął koszulę i spodnie w kolorze khaki. – Teraz to wszystko, co mam.

Podnosząc wzrok, zawinęła ręcznik jak turban wokół głowy. Barron skierował się ku niej, wywołując tym ruchem dziwne, pulsujące wrażenie niepokoju. Nagle zdała sobie sprawę z

odosobnienia chaty, z tego, że jest bardzo sam na sam z mężczyzną, przy którym traciła zaufanie do samej siebie.

– No to co zrobimy? – zapytała z rozpaczą.

– Podzielimy się – odparł rzeczowo.

– Jak to?

– Ty weźmiesz górę, a ja dół – odrzekł spokojnie, rzucając jej koszulę na kolana.

Smukłe palce niepewnie owinęły się wokół szorstkiej tkaniny. Spojrzenie zielonych oczu napotkało jego intensywnie niebieskie, mroczne źrenice.

– Ależ B-Barron... ja nie chcę. Chyba nie myślisz...

– Dobrze – odparł leniwie, wyciągając rękę po koszulę. – Weź spodnie, a ja wezmę górę...

– Co?!

– Wszystko dla pięknych pań.

Ani delikatna ironia tych słów, ani iskierki w jego oczach, ani drwiący grymas jego ust nie były zbyt krzepiące. Szarpnęła ku sobie koszulę.

– Barron, nie igraj ze mną.

– Ależ skąd!

Dlaczego czuła się tak bezsilna na myśl o rozebraniu się w jego obecności? Krople deszczu bębniły po dachu.

– Nie mam zamiaru wychodzić, kiedy będziesz się przebierać - zapewnił Barron.

Nie, o to nie mogła go prosić. Był tak samo mokry i zmarznięty jak ona. Spłoszonym wzrokiem rozejrzała się po jednopokojowej chacie. Nie było tu nawet szafy. Żołądek stanął jej dęba.

– Zrobię to pierwszy – powiedział Barron z drwiącą uprzejmością, po czym ściągnął koszulę, obnażając opalone na brąz ramiona i tors. Brunatne palce rozpięły pas i wyciągnęły go z dżinsów, upuszczając na podłogę. Jego ruchy były powolne, pełne rozmysłu, błękitne oczy ani na chwilę nie opuściły jej twarzy.

Ogarnięta paniką zaczęła zastanawiać się, czy Barron wie, co

się z nią dzieje. Równy rytm jej serca został brutalnie zakłócony, skoro tylko jego przyziemny, pierwotny zew dotarł do jej zmysłów. Oderwała oczy od szczupłego torsu, ale jego widok pozostał w jej umyśle jak wypalone piętno. Patrzała wszędzie, byle nie na niego, a przecież czuła go wyraźnie, czuła jego ruchy, gdy pozbywał się reszty stroju. Miała tę samą intymną wiedzę o nim, co w noc poślubną siedem lat temu.

– Twoja kolej – rzucił krótko, schylając się po mokre ubranie.

Krew odpłynęła z jej twarzy, tętno zaczęło pulsować szaleńczym rytmem.

– B-Barron... nie mogę.

– Oczywiście, że możesz. Chyba nie po raz pierwszy rozbierasz się w mojej obecności.

Jego sugestywny ton przypomniał jej dawno minione czasy, gdy kochali się namiętnie. Uśmiech w szczupłej twarzy Barrona był lekko cyniczny. To przypomniało jej, co o niej sądził.

– B-Barron – jego imię było błaganiem o zrozumienie. – Już nie jesteśmy...

Cierpliwość Barrona wyczerpywała się szybko, jego ostry głos uciął w pół słowa:

– Jeśli nie zrobisz tego, co ci każę, złapiesz zapalenie płuc i będzie to moja wina.

– Umyślnie nie chcesz mnie zrozumieć.

– Rozbierzesz się sama albo zrobię to za ciebie – jego twarz była bezlitosna.

– A możesz przynajmniej... patrzeć w drugą stronę?

Nie odpowiedział, ale przeszedł na drugą stronę małego pomieszczenia, zapalił zapałkę, zbliżając ją do gazowego piecyka. Cichy syk gazu i błękitny płomień uwieńczyły jego wysiłek. Drżące palce Amber bezskutecznie walczyły z guzikami czerwonej bluzki w kratkę. Skostniałe, zeszywniałe ręce nie bardzo nadawały się do tej czynności.

– Barron... nie mogę – wyznała wreszcie.

Obejrzał się, ocenił jej trudną sytuację i poprawił płomień,

po czym podszedł do niej i przyklęknął. Delikatnie odsunął jej ręce. Mogła się cofnąć, bronić, ale jego zachowanie było tak bezosobowe, że nie czuła się zagrożona. Poza tym była tak zmęczona i zmarznięta, że nie miała ochoty na ceregiele. Barron ostrożnie zdjął jej bluzkę. Rozpiął biustonosz i Amber poczuła, jak zsuwa przejrzystą bieliznę z jej ramion. I już okrył ją koszulą, pomógł wsunąć ręce w rękawy, zapiął po samą szyję. Ściągnął z niej dzinsy, wszystko... Ciepło jego pewnych, doświadczonych rąk poruszających się po jej ciele było zdradziecko przyjemne. Kiedy skończył, niemal żałowała, że nie ma już pretekstu, aby ją dotykać.

Nawet w suchym ubraniu było jej tak zimno, że myślała, że już nigdy się nie rozgrzeje. Przyciągnął ją do siebie i zaniósł na łóżko, nakrył prześcieradłami i kocami. Ręcznik zsunął się z jej głowy i złote włosy rozsypały się po poduszce. Amber trzęsła się nadal, zdawało się, że skąpa koszula i koce nie wystarczą, żeby ją rozgrzać. Mocniej otulił ją kocem i wstał. Przymknęła oczy, wydawało jej się, że pochłania ją koszmarna, lodowata otchłań. Czuła to samo, co wtedy na łodzi, sam na sam z burzą.

– Barron... nie odchodź – chwyciła go mocno za rękę.

Wolną dłonią przykrył jej palce.

– Odchodzę tylko na drugą stronę pokoju, żeby zrobić ci filiżankę gorącej herbaty – zabrzmiał uspokajająco jego głęboki głos.

Położyła się z powrotem, uspokojona.

Nawet herbata nie rozgrzała jej zupełnie. Na brązowej skórze ramion Barrona pojawiła się gęsia skórka i Amber pojęła, że był tak samo zmarznięty jak ona. A jeśli jej było zimno pod przykryciem, cóż miał powiedzieć on, półnagi?

– B-Barron, dlaczego ty też nie wejdiesz pod koc? – nie chciała, żeby to źle zrozumiał i dodała szybko – Tylko... żeby się rozgrzać...

– Myślałem, że nigdy mnie nie zaprosisz – mruknął sucho.

– Och, nie o to... – przestraszone zielone oczy spojrzwały

na niego z dołu. Zakłopotanie przywróciło nieco koloru jej policzkom.

– Wiem...

Jego słowom brakowało pewności siebie. Amber zeszytniała, gdy położył się koło niej. Skrępowane milczenie skwitowało tę nową poufałość, jakoś nie mogła leżeć obok niego w łóżku nie myśląc, że kiedyś był jej mężem.

– Co cię napadło, żeby popłynąć łodzią? – zapytał w końcu, przerywając milczenie.

– Chciałam odejść.

– Ode mnie? – i, kiedy skinęła głową, dodał: - Byłem dość nieprzyjemny ostatniej nocy.

– A mnie jest p-przykro, że wzięłam twoją łódź i że musiałeś mnie szukać. To było bardzo głupie...

– Nieważne. Dla mnie liczy się jedynie... – odwrócił się, żeby spojrzeć jej w oczy – ...że jesteś bezpieczna.

Niezłomna siła, z jaką wytrzymał jej spojrzenie i namiętność w jego głosie były dziwnie zbijające z tropu. Prawie uwierzyła, że zależało mu na niej. Ukryte napięcie między nimi przysło, gdy odwróciła oczy i położyła się na boku tak, że widać było tylko delikatny kontur jej pleców. Wiedziała, że gdyby ośmieliła go najłżejszym gestem, roznieciłaby natychmiast płomień gorącego pożądania.

Czuła lekki dotyk jego rąk, otulających kocem jej ramiona, potem materac zaskrzypiał, gdy i Barron obrócił się na bok. Ciepły nacisk jego nagich pleców na jej ciało podniecił ją trochę, ale łóżko było wąskie i nie bardzo mogła poprosić, żeby się przesunął.

Czas mijał i Amber odprężyła się stopniowo, drzemiąc, aż wreszcie usnęła. Przytulała się coraz mocniej, czując przez sen dziwne, rozkoszne ciepło oblewające jej ciało, coś, co mogła spowodować tylko bliskość Barrona. Jego ramię owinęło się wokół niej, silne i opiekuńcze, dając poczucie ciepła i bezpieczeństwa. Aż wreszcie obudziło się palące pragnienie, niemożliwe do ugaszenia jak rozszalały płomień.

Obudziła się, gdy delikatnie uwalniał się z jej objęć. Sen zniszczył wszystkie odruchy obronne. Barron usiadł na łóżku, opadające prześcieradła obnażyły jego ciemną, muskularną pierś. Amber zorientowała się, że zamierza wstać i zawołała go cicho.

– Nie... zostawiaj mnie... samej... Tak się bałam, zanim przyszedłeś.

Jego oczy błyszczały silnie, głos był dziwnie chrapliwy.

– Nie mogę spać koło ciebie... ani obejmować cię, żeby...

– Wiem.

– Nie masz pojęcia, co ze mną robisz, Amber. Nie dam ci tej przewagi.

– Głuptasie – wymruczała sennie. – Uratowałeś mi życie.

Uśmiechnął się, wyciągnął rękę. Gdy jego stwardniała dłoń odnalazła miękką okrągłość jej piersi, Amber westchnęła:

– Och, Barron...

Delikatnie pieścił gładką skórę, aż sutki poróżnowiały i stwardniały. Leciutkie drżenie przebiegło jej ciało, gdy poczuła przy sobie jego ciepło. Kontakt z jego twardą męskością rozpałił ją.

– Drogi mój, kocham cię... zawsze cię kochałam – szeptała mu miękko wprost do ucha. – Nie wiem, czy kiedykolwiek przestałam cię kochać...

Choć słowa te nie sprowokowały podobnego wyznania z jego strony, przyglądał jej się uważnie, gdy obejmowała go ramionami. Powoli przeczesala palcami jego krucze włosy zwijające się na karku w mokre loki i podała mu usta. Jego język wśliznął się między jej wargi; odpowiedziała mu z równą namiętnością. Kiedy ją całował, uświadomiła sobie dotyk jego palców na policzkach w delikatnej pieszczocie, muśnięcia wśród złotych loczków na skroniach.

Pieszcząc jej skórę dłońmi i wargami kochał ją tak, jakby mieli przed sobą całą wieczność. Między pocałunki wplatał miłosne zaklęcia, szepcząc jej w jej ciepłą szyję, wijące się włosy, za uchem, we wgłębienie między piersiami, gdzie serce pulsowało pragnieniem, któremu nie mogła zaprzeczyć.

Czuła gwałtowność jego pożądania, gdy przyciskał jej biodra do swoich. Trzymał ją tak mocno, tak blisko swego silnego, muskularnego ciała, że zadrżała z rozkosznego zadowolenia, gdy uświadomiła sobie jego podniecenie. Jego wargi błędziły po jej skórze, umiejętnymi pieszczotami podsycając płomień. Pragnęła go – bardziej i głębiej niż kiedykolwiek. Chętnie oddała swoje ciało na usługi jego rozkoszy. Namiętność przesłoniła wszystko z wyjątkiem rozpaczliwej tęsknoty do niego. Rozgniałała miękkie wargi na jego ustach, gorączkowo oddając pocałunki.

Pierwszy raz tak się czuli. Długie lata rozłąki pogłębiły ich pragnienia. Amber całkowicie oddała się słodczy podwyższonej świadomości zmysłów. Oddech Barrona muskał jej ucho; męski zapach wdzierał się w jej nozdrza. Wyczuwała cieniutką warstwę potu na skórze, gdy pieściła dłońmi jego muskularne ciało.

Och... za długo to trwało! Łzy radości popłynęły strumieniem z jej oczu. Oblicze Barrona wyrażało coś więcej niż zmysłowe pożądanie, gdy patrzył na jej rozpromienioną twarz. Na moment dostrzegła tam niezwykłą, gorącą czułość, jakby czuł nie tylko fizyczny pociąg. A potem z jej ust wyrwał się cichy jęk najwyższej rozkoszy, kiedy jego namiętność pociągnęła ją aż ku rozszalałej ekstazie.

Tej nocy kochali się wiele razy, jakby po tych długich, pustych latach nie mógł się nią nasycić. Jej reakcje były, równie gorące. Grzmot przetoczył się nad nimi kilkakrotnie w ciągu nocy, ale kochankowie nie zwracali na to uwagi. Deszcz ostrymi strumieniami siekł dach chaty. Na zewnątrz szalała burza, a wewnątrz panowała miłość tak dzika i pierwotna, jak sam żywioł.

6

Amber poruszyła się, miękko przytulając się do silnego, muskularnego ciała spoczywającego obok niej mężczyzny. Leciutki, pełen satysfakcji uśmiech pojawił się na jej ustach. Pomimo osłabienia czuła się dziś rano zupełnie odmieniona – przywrócona życiu. Otoczyły ją nieznane wrażenia: cichy, monotonny plusk deszczu uderzającego o blaszany dach, szum fal opływających pale, szorstki dotyk bawełnianych prześcieradeł na rozgrzanym ciele, stęchły zapach dawno nie wietrzonego pomieszczenia.

Uniosła powieki i spojrzała na śpiącego obok niej mężczyznę. Kusząco przystojna twarz Barrona znajdowała się o kilka cali od jej policzka, każdy jego oddech owiewał ciepłem jej skroń. Przyglądała mu się sennie. Z lekkim wahaniem wyciągnęła rękę i musnęła końcami palców jego wspaniałą, gęstą i czarną czuprynę. We śnie mocno rzeźbione rysy zdawały się delikatniejsze. Sam ten widok nappełnił ją głęboką, bolesną czułością. Jedno ramię Barrona zaborczo otaczało jej talię i Amber bała się poruszyć, żeby go nie zbudzić.

Skronie jej płonęły, a kiedy spojrzała w bok na proste, surowo urządzone pomieszczenie, poczuła, że oczy także ją pieką. Czuła się słaba i chora a jednak – inna w jakiś nieokreślony sposób nie mający nic wspólnego z chorobą. Czerwona bluzka w kratkę i dżinsy suszyły się na drzwiach, a ją okrywała koszula Barrona. Dotyk szorstkiej tkaniny na piersiach przypomniawszy jej, że pod spodem nie miała nic.

Zwróciła wzrok na Barrona: jego szeroka, opalona pierś była obnażona po pas. Gdzieś w zakamarkach umysłu Amber obudziły się niejasne, zmysłowe wspomnienia. Poczowała gorączkę, która wzmogła się jeszcze na myśl o zdarzeniach poprzedniej nocy. Ta dziwna poufałość w stosunku do Barrona była rezultatem ich miłosnych szaleństw.

Powoli zaczęła przypominać sobie wydarzenia, które

doprowadziły do obecnej sytuacji. Mgliście pamiętała, że piła gorącą herbatę. Było jej tak zimno, jemu także. A potem wspomnienia pochłonął wir namiętności.

Teraz, w szarym świetle poranka, kiedy namiętności ostygły, Amber niemal ze smutkiem wpatrywała się w twarz Barrona, zastanawiając się, jakie znaczenie mogła mieć dla niego ta noc. Wczoraj odkryła w nim nową czułość, ale mogła się mylić. Takie noce nie były mu zapewne obce. Miał Carlottę. Był stale otoczony kobietami, przyciąganymi przez jego styl życia i sławę.

Chłodna łza zawisła na złocistych rzęsach, kiedy Amber zrozumiała, jak wiele dla niej znaczył. Tej nocy powiedziała mu, że nigdy nie przestała go kochać – i to była prawda. Nie chciała tego uczucia, przez siedem lat sama przed sobą ukrywała jego głębię. To okłamywanie się było formą samoobrony.

Niepokój o Joeya szalał w jej myślach. Jak ten nowy zwrot w stosunkach z Barronem wpłynie na jej syna? Los potraktował ją z okrutną ironią. Ten sam człowiek, który uratował jej życie, zniszczy teraz ją i Joeya. A jednak... Nie mogła zignorować nowego oblicza własnych uczuć do Barrona, nie mogła zapomnieć, co dla niej uczynił. Zjawił się, ryzykując życiem, żeby ją uratować. W łóżku też zachowywał się jak zakochany – czule i namiętnie.

Ale jej przecież nie kochał! Pragnął jej, o, tak, i był doświadczonym kochankiem. Dawno temu zdarzyło jej się pomylić jego żądze i umiejętne uprawianie seksu z prawdziwą miłością i poślubiła go zanim zorientowała się w jego uczuciach. Ta stara rana nigdy się nie zagoiła. Drugi raz nie popełni tej samej pomyłki.

Co jednak począć z tą ostatnią nocą? Przyznała mu się, że go kocha... cóż, będzie musiała wymazać tę noc z pamięci, jakby dla niej nie znaczyła ona więcej niż dla niego. Barron nie dowie się, nie może się dowiedzieć, jaką ma nad nią władzę.

Materac zadrżał lekko – Barron poruszył się we śnie, odwrócił powoli zsuwając z niej rękę. Jej skóra tak była wrażliwa na dotyk, że Amber podskoczyła, kiedy jego palce prześliznęły

się po jej brzuchu. Ciężar muskularnego, okrytego spodniami uda wciskał się między jej nogi. Ciemna głowa usadowiła się pomiędzy jej piersiami, jakby to było jej miejsce.

Amber czuła się tak, jakby rzeczywiście wszystko było na właściwym miejscu, jakby należała do niego. Ciało wciąż pamiętało jego pieszczoty. Płonęła; gorąca, płynna fala, która się w niej przelewała, nie miała nic wspólnego z gorączką. Pożądanie ogarniało jej organizm jak niechciana choroba, niszcząc cały jej opór. Czy nigdy nie pokona tej fizycznej słabości w zetknięciu z Barronem? Musi spróbować, albo będzie zdana na jego łaskę.

– Barron... – wyszeptała cicho, próbując go obudzić. Jej palce delikatnie wplotły się w ciemne włosy, usiłując poruszyć głowę.

– Maleńka... – wyszeptał – maleńka...

Amber poczuła gorący ucisk jego warg poprzez koszulę na piersi.

– Barron! – krzyknęła, energiczniej odpychając jego głowę. – Cóż ty wyprawiasz? Co ty sobie myślisz? – już sam pocałunek dziwnie ją osłabił.

– A nie widać? – wymamrotał sennie. Z uśmiechem przechylił głowę, żeby móc spojrzeć jej w twarz. Jej szybki grymas gniewu tylko poszerzył śnieżnobiały uśmiech na tle ciemnobrązowej twarzy.

– Chyba jest ci lepiej – powiedział, dotykając dłonią jej czoła – ale masz trochę gorączki.

– Odsuń się... ze mnie! – rozkazała umyślnie szorstko, żeby nie wyczuł, jak bardzo jest bezbronna. Odwróciła głowę, aby uniknąć jego dotknięcia.

– Z twoim zdrowiem jest lepiej, ale usposobienie chyba się pogorszyło – stwierdził sucho, zdejmując rękę z jej czoła i odsuwając się na bok. – Ostatniej nocy byłaś bardzo czuła.

Porozumiewawczy błysk w jego oczach sprawił, że Amber zrobiło się gorąco.

– Byłam... – jej serce biło jak szalone –...ostatniej nocy

nie wiedziałam, co robię...

– Naprawdę? – jego łokieć, wbity w miękką poduszkę przytrzymał ciężar głowy wspartej na dłoni. Dłuższą chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

Skinęła głową, nie wierząc własnemu głosowi i starając się nie zauważyć dzikiego miotania się serca w klatce piersiowej. Dzielenie z nim łóżka, choćby tylko podczas rozmowy, było bardzo rozprasające.

– A więc nic się między nami nie zmieniło. Pragniesz uciec ode mnie tak samo jak wtedy, gdy wzięłaś łódkę i popłynęłaś wprost w paszczę sztormu, to znaczy wczoraj rano.

– Tak... – wykrztusiła.

Jego błękitne oczy zwęziły się odrobinę, jakby oceniał, czy mówi prawdę.

– I, oczywiście, kiedy mówiłaś, że mnie kochasz, wcale tak nie myślałaś.

Zesztywniała i za chwilę znowu się rozluźniła z udaną nonszalancją.

– Ależ, Barron, chyba nie wzięłaś poważnie tej nocy i wszystkiego, co mówiłam? – zaczęła fałszywie wesołym głosem. – Byłam ci wdzięczna, to wszystko. To nie było... ja nie chciałam... – nigdy nie umiała kłamać i teraz też utknęła bezradnie. Spuściła rzęsy, żeby ochronić się przed jego przenikliwym spojrzeniem.

Jego twarz zachowała niezmacony spokój.

– Amber, dlaczego tak się mnie boisz? – leciutko uniósł jej twarz ku górze i spojrzał głęboko w oczy.

– J-ja? – nawet to słowo zadrżało. Skąd tak dobrze wiedział, co czuła? – Nie chcę znowu wiązać się z tobą -- wyznała wreszcie słabym głosem.

– Nie sądzisz, że już jesteśmy związani? Dziś w nocy... – uwolnił jej podbródek, ale w dalszym ciągu studiował delikatne rysy twarzy.

– Nie chcę mówić o tym, co było dziś w nocy.

– Nie unicestwisz tego tylko pragnieniem, żeby się nie

zdarzyło – powiedział miękko.

– Nie powinnam była w ogóle przyjeżdżać – mruknęła bardziej do siebie niż do niego.

– Ale przyjechałaś. I ja cieszę się z tego. Chciałbym odnowić nasz związek.

– Masz ochotę na romans?

– Nie nazwałbym tego tak... ale owszem.

– A co z Carlottą? – dlaczego o to zapytała... czyżby rzeczywiście rozważała jego propozycję?

– Co z nią? – ciemna brew uniosła się w grymasie rozbawionego zdumienia.

– Czytałam coś, jakoby mielibyście się pobrać...

– Nie mam najmniejszej ochoty zostać czwartym mężem Carlotty – wyszczerzył zęby. – Czułbym się jak eksponat w kolekcji. A poza tym mówiłem ci już, że wolę twój typ... – ciepłym gestem, równie niepokojącym jak głos, zamknął jej dłoń w swojej. Unosząc ją do ust, musnął pocałunkiem nadgarstek i przez chwilę pozostał na nim wargami – była pewna, że czuje jej przyspieszony puls.

– Odpowiedź brzmi „nie” – powiedziała, wrywając rękę. – Między nami wszystko skończone.

– Czy nie widzisz, że tak nie jest? Dlaczego nie przeprowadzisz się do mnie na jakieś pół roku? Potem odejdziesz, jeśli będziesz chciała. Nie zatrzymam cię. Daj nam drugą szansę.

– Przeprowadzić się do ciebie? – była zupełnie zaskoczona. Barron gadał od rzeczy. Jeśli ma zamiar zabrać jej miłość Joeya, dlaczego sam chce się wplątać w romantyczną przygodę? Mimo wszystko nie chciała Joeyem komplikować jeszcze bardziej i tak już zagmatwanej rozmowy. – Nie mówisz poważnie!

– Dlaczego nie? Za każdym razem, kiedy będzie potrzeba, możesz lecieć na Zachodnie Wybrzeże moim samolotem. Jeśli podpiszemy umowę na twój scenariusz, możemy pracować razem.

– Myślałam, że już ustaliliście to z Maxem – powiedziała trochę kwaśno, na moment zbita z tropu.

– Tak, ale oczywiście potrzebujemy twojej zgody.

– Oczywiście... – nie pozwoli zawracać sobie głowy scenariuszem, dopóki nie zakończy jednej sprawy. – Słuchaj, Barron, nie mam zamiaru przeprowadzać się do mężczyzny, z którym nie jestem zamężna, żeby przeprowadzać eksperyment seksualny, nawet jeśli tym mężczyzną jest mój były mąż.

– Były? – w jego ponurym wyrazie pojawiło się nagle coś dzikiego. Dla Amber było to co najmniej niespodziewane. Przyciągnął ją do siebie silnym szarpnięciem. – Musisz mieć mnie za kompletnego idiotę, jeśli sądzisz, że to kupię. Wiesz lepiej ode mnie, że wciąż jesteśmy małżeństwem.

Zaskoczone zielone oczy wpiły się w rozgoryczone błękitne, wyrażając absolutne niedowierzanie.

– Coś ty powiedział?

– Powiedziałem, że wciąż jesteś moją żoną!

– Twoją żoną! – wyszeptwała stłumionym z niedowierzania głosem. Zdecydowany wyraz twarzy Barrona świadczył, że mówi prawdę.

– To... to niemożliwe – wymamrotała.

– Niemożliwe, ale cholernie prawdziwe!

– Ależ, Barronie, pojechałam do Meksyku i wypełniłam wszystkie dokumenty rozwodowe – zaprotestowała. – Wysłałam je twojemu adwokatowi, tak, jak mi kazał. Potem zadzwoniłam do niego, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku, a on wysłał mi czek.

Cyniczny grymas ust Barrona pogłębił się jeszcze. Puścił ją, aż upadła z powrotem na poduszki.

– A jednak wciąż jesteśmy małżeństwem.

Z uwagą przyglądał się jej pięknej twarzy i stwierdził, że jej zaskoczenie było szczere. Jego napięte rysy rozluźniły się, rozjaśniły trochę.

– Aż do tej chwili – ciągnął – myślałem, że nie tylko o tym wiedziałas, ale umyślnie nie wzięłaś rozwodu.

Czuła jego gniew kipiący tuż pod powierzchnią jak woda na małym ogniu.

– Ale to nieprawda! Nieprawda! Dlaczego miałabym to zrobić? Oboje chcieliśmy rozwodu.

– Pieniądze – jego gorycz uderzyła Amber, która z bólem po raz kolejny zdała sobie sprawę, czym jest w jego oczach. – Pamiętaj, że wyznaczyłaś za moją wolność bardzo wysoką cenę.

– Wiem – szepnęła cicho, nie przecząc. Jego lodowaty głos i przeszywające, spojrzenie sprawiały jej ogromny ból, oczy piekły ją od powstrzymywanych łez.

– Kiedy dowiedziałeś się... że wciąż jesteśmy małżeństwem?

– Niedawno. Pojechałem na pogrzeb Luke'a Morgana... słyszałaś chyba o jego wypadku lotniczym.

– Widziałam w dzienniku, ale nie zwróciłam specjalnej uwagi.

– Kiedy tam byłem, odkryłem pewne podejrzone podobieństwa między moim i jego rozwodem. Jego rodzina była wściekła, bo pierwsza żona zakwestionowała testament na podstawie tego, że wciąż są małżeństwem. Luke pojechał do Meksyku po rozwód piętnaście lat temu, a ona nigdy nie dostała wezwania.

– Co to znaczy? – zapytała Amber, szczerze zdziwiona.

Zawahał się, bacznie obserwując jej reakcję. Kiedy przemówił, jego głos był niski, napięty:

– Jego pierwsza żona nigdy nie podpisała dokumentów i dzięki temu ich małżeństwo było legalne aż do jego śmierci.

– Ale jaki związek ma to z nami? Wysłałam ci przecież papiery...

– Ale ja ich nigdy nie otrzymałem i nie podpisałem.

– Dlaczego? Wysłałam je z Meksyku.

– Meksykańska poczta... któż to wie? – Barron westchnął, niecierpliwie przeczesując włosy dłonią. – Byłem na zdjęciach w Hiszpanii, sprawę pozostawiłem moim prawnikom. Podczas mojej nieobecności adwokat musiał opuścić miasto w ważnej

sprawie. Przekazał wszystko młodszemu współpracownikowi i coś się pomieszało. Prawdopodobnie wysłał ci czek, przekonany, że ja mam dokumenty rozwodowe.

– Ale jak to mogło się stać?

– Cóż... – Barrona zdaje się drążyło to samo pytanie. – Wszystko to tak trudno poskładać po tylu latach. Wymyśliłem jedynie, że kiedy mój prawnik wprowadzał kolegę w sprawę, ten przypuszczalnie zrozumiał, że ma wysłać ci czek, bo papiery już przysły. A miał powiedzieć, żeby wysłać ci czek dopiero po przyjściu papierów.

– Och... – wyszeptwała.

– Moja sekretarka zadzwoniła w miesiąc potem, prawnik sprawdził w teczce i stwierdził, że pieniądze zostały wysłane i wszystko jest w porządku.

– Ja też dzwoniłam i usłyszałam to samo – powiedziała cicho.

– Powinienem był sprawdzić, ale wtedy miałem dość całej sprawy – ciągnął niski głos. – Zakopałem się w pracy na cały rok, miałem kręcić inny film w Ameryce Południowej, jak tylko skończę tamten w Hiszpanii.

– Ubiegłej nocy powiedziałaś, że wzięłaś detektywa.

– Żeby pojechał do Meksyku i sprawdził, czy tam w ogóle byłaś. Stwierdził, że uciekałaś. Z początku nie wiedziałem o co chodzi, ale potem wyobraziłem sobie, że dostałaś mój czek przed wysłaniem papierów. Skoro zorientowałaś się w pomyłce, postanowiłaś milczeć, żeby wyciągnąć jeszcze więcej pieniędzy.

Jak zwykle, gdy mówił o pieniądzach, które kazała mu zapłacić za wolność, jego głos był nieznośnie zimny. Twarde linie jego twarzy zastygły w maskę bez wyrazu, czuła głęboki, hamowany gniew. Zadrżała mimo woli. Bez namysłu wykrzyknęła:

– Barronie, musisz mi wierzyć! – nieświadomie wyciągnęła dłoń i dotknęła jego ręki, tworząc między nimi elementarną, fizyczną więź. – Chciałam tego rozwodu tak samo, jak ty. Nigdy nie miałam zamiaru prosić cię o... pieniądze nigdy

nie przyszły mi na myśl, zanim...

– Zanim co? – zapytał łamiącym się głosem, cofając rękę. Kiedy nie odpowiedziała, dodał:

– Zanim nie zorientowałaś się ile to warte!

– Nie!.

– Więc... dlaczego?

Powoli odzyskiwała równowagę po pierwszym szoku. Chociaż... to było takie niezwykle, wciąż byli małżeństwem. I wyglądało, że Barron nic nie wie o Joeyu. Przez ostatnich kilka dni nie rozumieli się z Barronem. On wezwał ją na Florydę z powodu nie rozwiązanej kwestii rozwodu, a nie dlatego, że dowiedział się o Joeyu. Wszystkie jego groźby -dotyczyły tego – nie Joeya. Ogarnęło ją cudowne uczucie ulgi. Joey był bezpieczny – dopóki nie zacznie robić szaleńczych wyznań.

– Więc – dlaczego? – twardo powtórzył pytanie i skierował na nią oczy chłodne i niewzruszone jak szlifowane klejnoty.

– Zanim... – urwała – Barron, wszystko, co się stało, było twoją winą – dokończyła, zadowolając się połową prawdy.

– Co to ma znaczyć, do cholery? – warknął. – Wyłudziłaś ode mnie forszę i to ma być moja wina?

Fala wspomnień wróciła do niej z przemożną siłą – ślepa namiętność, wpędzająca ją w małżeństwo, które nigdy nie powinno mieć miejsca. A potem tragedia... Tak, chciała rozwodu. Żyła z Barronem niecałe sześć tygodni, zanim odkryła, że nie jest takim człowiekiem, za jakiego go miała.

Pewnego ranka, tuż po przebudzeniu, znalazła plotkarską gazetę, którą ktoś z ekipy powiesił na drzwiach jej przyczepy, otwartą na stronicy z ogromnym nagłówkiem: „Pierwsza Dama przebacza pochopny ślub Gwiazdy”. Pod napisem była niedwuznaczna fotografia Barrona i Carlotty.

Zaintrygowana Amber nie mogła sobie odmówić pochłonięcia wywiadu, jak kot nie odmawia sobie kanarka. Kiedy skończyła, magazyn wysunął się z jej zdrętwiałych palców, a ona, sparaliżowana, patrzyła w przestrzeń pustym wzrokiem.

Wyglądało na to, że ślub Barrona zupełnie nic nie zmienił w stosunkach między nim i Carlottą. W końcu byli „przyjaciółmi” przez ostatnie dwa jej małżeństwa.

Wierząc, że ślub jest zobowiązaniem na całe życie, Amber była zgorzozna, kiedy odkryła, że jej mąż myśli trochę inaczej. Zazdrość o kobiety, które stale otaczały Barrona, prześladowała ją od początku ich znajomości. Do tej pory próbowała je odsunąć, ale ten artykuł – to już było za dużo! Nie mogła tolerować człowieka, który tak nisko sobie cenił małżeństwo.

Pokazała artykuł Barronowi, a ten wyśmiał ją tylko mówiąc, że gazety zawsze tak prowokacyjnie, piszą o sławnych ludziach. A on nie był na tyle sławny, żeby stawić czoła rozwścieczonej prasie. Kiedy Amber rozgniewała się, on wściekł się jeszcze bardziej i nazwał ją małą, zazdrosną wariatką.

Ta kłótnia była tylko jedną z wielu. Potem Barron powiedział, że Amber jest za młoda na małżeństwo, a ona – że jest niewierny. Barron nie potrafił zrozumieć jej lęków i bezlitośnie piął się wzwyż, co zabierało mu coraz więcej czasu. Wkrótce Amber poczuła się opuszczona i niekochana, zagubiona w świecie, który był dla niej zbyt skomplikowany. Im dłużej pozostawali razem, tym bardziej byli sobie obcy, aż wreszcie ona odeszła.

– Pytałem cię o coś – rzekł Barron szorstko, przywołując ją do rzeczywistości. Mięśnie jego twarzy napięły się, błękitne oczy błyszczały oskarżająco – Chcę odpowiedzi: dlaczego twoje żądania finansowe były moją winą?

Bolesne wspomnienia ich niezwykłego małżeństwa zahartowały ją przeciw niemu. Odpowiedziała chłodno:

– Nie mogłam pozostać żoną człowieka, któremu na mnie nie zależało.

Jego głos był równie lodowaty:

– Kochałem cię, ale ty byłaś tak potwornie zazdrosna, że nie mogłem spojrzeć na inną kobietę, żebyś nie dostała szału.

– Ale po naszym ślubie wciąż spotykałeś się z Carlotta – nie ustępowała Amber. Nawet po tylu latach temat Carlotty i

innych kobiet był bolesny.

– Czekaj no – błękitne oczy zwężyły się lekko.– Od tej pory nasze stosunki były wyłącznie zawodowe. A poza tym, to nie Carlotta była przyczyną naszego zerwania. Ty byłaś wściekle zazdrosna, a ja pracowałem jak szalony i nigdy nie miałem dość czasu dla naszego małżeństwa. Nieraz zastanawiam się, czy wtedy jakikolwiek mężczyzna byłby w stanie cię zadowolić. Mówiono mi, że byłem dla ciebie tylko skrótem do kariery, ale ja nie wierzyłem... dopóki sama mi tego nie powiedziałaś. Wtedy zrozumiałem, że nasze małżeństwo od początku nie miało szans.

– Powiedziałaś ci tak, bo mnie skrzywdziłeś...

– Ale z diabelnym przekonaniem – odparł, zatopiony we wspomnieniach. Jego głos był niski i przykry, palące spojrzenie zdawało się przebijać ją na wskroś. – A kiedy zapytałem, ile będzie mnie kosztować odzyskanie wolności, miałaś odpowiedź pod ręką.

Jak dobrze to pamiętała... Barron nazwał ją naiwną idiotką, bo uwolnienie się od takiej kobiety warte jest trzy razy tyle. A ona w odpowiedzi wrzasnęła, że tyle właśnie będzie go to kosztować. Kłótnia zaczęła się jak wiele innych, ale tego dnia odszedł z jej życia... na zawsze. Później, gdy próbowała wyjaśnić, nie chciał słuchać.

„Po co to wszystko wspominać?” rozpaczała Amber „Nie można zmienić przeszłości”, A jednak pozwalała swym myślom błądzić w czasie. Sześć tygodni po odejściu Barrona, Amber odkryła, że jest w ciąży. Uznała, że powinien o tym wiedzieć i próbowała skontaktować się z nim. Zadzwoiła do jego hotelu w Madrycie, a on wydawał się nieomal szczęśliwy, słysząc jej głos. I w chwili, gdy już chciała mu powiedzieć o dziecku, zapytał: „Po co dzwonisz... chcesz jeszcze więcej pieniędzy?”

I jak zwykle zaczęła się kolejna ich kłótnia, która skończyła się dyskusją o rozwodzie, a nie o dziecku.

– Wzięłaś pieniądze – zaatakował Barron. – Z moją forszą i pomocą Maxa twoja kariera strzeliła jak kometa. Stypendium na Uniwersytecie Kalifornijskim, a to był tylko początek...

Wzięła pieniądze, ale tylko dlatego, że były jej potrzebne na wychowanie Joeya. Po odejściu Barrona nic jej nie pozostało, tylko syn i kariera.

– Cokolwiek sobie pomyślisz – zaczęła powoli, patrząc mu w oczy i wytrzymując to spojrzenie – nie wyszłam za ciebie dla kariery. Byłam i jestem ambitna, ale mam dość wiary w siebie, żeby sobie poradzić sama... bez skrótów... Zresztą poradziłam sobie.

– Cokolwiek sobie pomyślisz – odparł spokojnie, naśladując jej słowa i wciąż bacznie ją obserwując – po naszym ślubie nie miałem zamiaru kontynuować mojego związku z Carlotta... ani z żadną inną kobietą. Teraz wiem, że byłem zbyt zajęty swoją karierą i samolubny...

– A ja byłam zbyt młoda, żeby to zrozumieć... – dokończyła. Po raz pierwszy oboje przyznali, że żadne z nich nie było bez winy.

– Zwrócę ci tamte pieniądze, kiedy tylko wywiążę się ze wszystkich zobowiązań – zaproponowała.

– To nie będzie konieczne – odparł krótko. Zapanowało krótkie milczenie, w czasie którego oboje zadumali się nad odkrywczą rozmową, którą przed chwilą przeprowadzili.

Oczywiście, przeszłość była nieważna. Pomimo ostatniej nocy, Amber uważała, że dla niej i Barrona jest już za późno na odnowienie ich związku. Joey był bezpieczny i za to była wdzięczna losowi. Miała swoją pracę. Naturalnie Barron będzie zadowolony, kiedy się dowie, że nie będzie zmuszony płacić za drugi rozwód. Wkrótce wróci do L.A. z rozwiązaniem problemem, powinna skakać z radości... A jednak bolesna i okrutnie znajoma pustka dławiała jej uczucia. Odnaleźć Barrona i znowu go stracić... odezwał się w niej ściskające w gardle, silny ból, którego – wiedziała to dobrze z doświadczenia – już się nie pozbędzie.

Spojrzała na Barrona i z zaskoczeniem stwierdziła, że obserwował ją z dziwnie zadumaną miną. Elektryzujący błękit jego oczu przewiercał ją na wskroś i miała niezwykle wrażenie,

że widzi poprzez nią, że jej najskrytsze sekrety są dla niego oczywiste. Wrażenie było przelotne, ale irytujące. Serce zabiło jej szybciej, odwróciła Wzrok, z drżeniem uświadamiając sobie jego szczupłą, muskularną sylwetkę, grube, ciemne włosy i ciepłą moc jego spojrzenia.

Kobieca, bezbronna część jej natury chciała otworzyć się przed nim i odsłonić wszystko. A jednak zdawała sobie sprawę z tego, że nie jest to męczyzna, któremu można zaufać.

– Amber, wierzę w to, co mówiłaś... o pieniądzach – zawahał się – ale wciąż nie mogę pojąć jednego: skoro nie wiedziałaś, że nadal jesteśmy małżeństwem, nie miałaś nic do ukrycia, dlaczego wtedy powiedziałaś do telefonu, że nie możesz pozwolić sobie na rozmowę ze mną, bo mógłbym się o czymś dowiedzieć. Czego tak się bałaś?

Amber, której serce zaczęło walić jak młotem, raz jeszcze zmusiła się, żeby podnieść oczy i wytrzymać jego wzrok, dopóki nie wymyśli odpowiedzi, która mogłaby ją uratować.

Szum gałęzi mangowców i bulgoczący chłupot fal były jedynymi dźwiękami rozlegającymi się w małej chatce, gdy Barron czekał na odpowiedź Amber.

– Cóż – powiedziała w końcu wymijająco – nie mogę pamiętać wszystkiego, co powiedziałam ci dwa dni temu, a tym bardziej dlaczego to powiedziałam. Może nie na temat...

– Nie było tematu – nalegał bezlitośnie. – Kiedy zadzwoniłem, to były twoje pierwsze słowa.

Znowu poczuła gorączkę, bolesne klucie w stawach. Wspomnienia przeszłości wyssały z niej cały zapas sił. Przycisnęła palce do skroni, daremnie usiłując pokonać nerwowe napięcie.

– Barron, to żadna tajemnica, że rozwiedliśmy się w bardzo złych stosunkach – wyszeptała w końcu słabym głosem. – Oboje byliśmy rozgoryczeni. Myślałam, że cię nienawidzę i że ty mnie nienawidzisz. Powiedziałam Maxowi, że nigdy nie sprzedam ci scenariusza. Zresztą, on i tak o tym wiedział. Kiedy telefon zadzwonił, myślałam, że to on. Byłam wściekła, tak wściekła, że nie jestem pewna, czy wiedziałam, co mówię. Musiałam użyć dosadniejszych słów, żeby go przekonać, że ta sprzedaż jest niemożliwa.

– Może – wymamrotał Barron powątpiewająco. – To jednak nie tłumaczy faktu, że tamtej nocy dostałaś hysterii i zemdłałaś w momencie, kiedy ci powiedziałem, że wziąłem detektywa. Następnego ranka uciekłaś. Nie, Amber, ty się bałaś. A skoro nie wiedziałaś, że wciąż jesteśmy małżeństwem, zachowywałaś się diabelnie podejrzanie i chciałbym wiedzieć, dlaczego.

Barron przyparł ją do muru, wydawało się, że nie pozostało jej nic innego, jak tylko powiedzieć o Joeyu. A ona wciąż nie była pewna, czy będzie to dobre dla jej syna i dla niej, i dopóki nie będzie tego pewna, nic nie powie.

– Zmusiłeś mnie do przyjazdu na Florydę – zauważyła. – Groziłeś mi tej nocy, kiedy zemdlałam. Oczywiście, że byłam przerażona! Detektywi... prawnicy... nie wiedziałam, o czym mówisz i co zamierzasz. Jesteś potężnym człowiekiem, a wtedy byłeś przerażający.

– Byłem bardzo brutalny – przyznał ze smutkiem.

– A teraz znów mnie dręczysz. Nie masz prawa wtrącać się w moje życie, Barronie – opadła bez sił na poduszkę.

Włosy jak złota chmura otaczały jej delikatną, uroczą twarz. Przez moment Barron poczuł się draniem.

– Chyba masz rację – powiedział wreszcie cichym głosem, czując ogromną potrzebę opieki nad nią. – Nie mam prawa zadawać... tych pytań. Zbyt wcześnie chciałbym oczekiwać twojego zaufania. Jego brązowa dłoń czule odsunęła wilgotny, złoty lok z jej rozgorączkowanego czoła. Patrzył na nią w dziwnie niepokojący sposób.

Poczucie winy poruszyło sumienie Amber. Szybko opuściła złociste rzęsy, żeby to ukryć. Czy nie miał prawa, jako ojciec, wiedzieć o istnieniu swego syna?

A jednak, kiedy myślała o Joeyu, dawne przekonanie o tym, że robi dobrze, powróciło. Nie chciała, żeby Joey był rozdarty pomiędzy nimi, jak ona pomiędzy swymi rodzicami – jak czuła się teraz rozdarta pomiędzy ojcem a synem.

Rzuciła na Barrona nieśmiałe spojrzenie i zobaczyła, że jego smagła twarz pełna jest troski. Znów przymknęła oczy, lekko zakłopotana. Później, kiedy będzie mogła myśleć trochę jaśniej, zdecyduje, co robić. Później... Zasnęła zadowolona, że udało jej się uciszyć wątpliwości Barrona, choćby na jakiś czas.

Strumień światła słonecznego, biała, oślepiająca plama na akwamarynowej wodzie, rzucił przez okna smugi blasku na łóżko. Amber ocknęła się, mrużąc oczy. Była sama. Jej ręka mimowolnie wyciągnęła się w stronę miejsca, gdzie leżał Barron.

Okna były otwarte i napływało przez nie chłodne, morskie powietrze. Stęchły zapach znikł. Amber sennie nakryła oczy

poduszką, żeby osłonić je od jasnego światła.

Gorączka ustąpiła i Amber czuła się zupełnie wypoczęta – prawie na tyle, aby znowu zmierzyć się z Barronem. Ale nie całkiem! Uśmiechnęła się do siebie kapryśnie, odrzuciła poduszkę i usiadła. Pamiętała jego krzyżowy ogień pytań i to, jak blisko była powiedzenia mu o Joeyu. Była zdecydowana nie dopuścić, aby znów doprowadził ją do takiego stanu. Powiedzieć mu, czy nie, warte było dokładnego przemyślenia. Bo gdyby się myliła co do niego...

Nie miała ochoty dłużej się nad tym zastanawiać i pozwoliła myślom błądzić wokół innego tematu. Ona i Barron byli nieobecni przez ponad dwadzieścia cztery godziny. Przez ten czas Max i Margaret mogli pochorować się ze zmartwienia. Wydawało jej się, że na łodzi, którą Barron przyplłynął widziała radio.

Zaburczało jej w brzuchu, rozprasząc tok myśli. Ależ była głodna! Było chyba po południu, a ona nie miała w ustach nic oprócz herbaty przez ponad dobę. Gdzież był Barron? Zerwała się z łóżka trochę zbyt szybko, bo przez chwilę pokój wirował jej w oczach jak opętany i zrozumiała, jak bardzo jest słaba. Usiadła z powrotem i wstała po chwili już o wiele wolniej.

Podchodziła do każdego okna i wyglądała na zewnątrz. Mangowce otulały chatę, tworząc soczystozieloną, nieprzeniknioną zasłonę. Barrona nie było w zasięgu wzroku. Jej żołądek odezwał się znowu i Amber postanowiła sprawdzić, co jest w szafkach po drugiej stronie pokoju.

Pierwsze, podłużne drzwiczki odsłoniły przed nią sieć rybacką i harpun. Otworzyła drugie i – uśmiechnęła się do tego, co ujrzała. Na górnej półce stały puszkę z żywnością, ale potrzebowała krzesła, żeby ich dosięgnąć. Przyciągnęła do szafki rozklekotany stołek i weszła na niego. Zachwiał się pod jej ciężarem, zmuszając do balansowania. Amber wciąż miała na sobie koszulę Barrona i w momencie, gdy wspięła się po puszkę, ubiór podniósł się, ukazując większą część jej zgrabnych ud. Czuła już pod palcami chłodny brzeg puszkę z brzoskwiniami,

kiedy rozległ się gwizd, cichy i niepokojąco entuzjastyczny. Podskoczyła, każdy nerw jej ciała napiął się na ten dźwięk. Chłodny powiew zasygnalizował otwarcie drzwi. Kątem oka Amber widziała muskularną sylwetkę Barrona wypełniającą framugę. Nawet uncja niepotrzebnego tłuszczu nie zniekształcała jego szczupłego torsu. Złośliwe błyski, tańczące w jego błękitnych oczach, gdy przesuwał je wolniutko wzdłuż jej ciała, wywoływały u niej łaskoczące dreszcze.

Była zmieszana jak pensjonarka. Nagle puszka zachwiała się pod jej palcami, przewróciła na bok i stoczyła z półki. Amber usiłowała chwycić ją w locie, krzesło zachwiało się i wytrąciło ją z równowagi. Upadłaby, gdyby Barron nie rzucił się ku niej pewnym, wspaniałym ruchem. Straciła oddech, rozplaszczona o jego twardą, silną pierś. Jego smągła twarz znajdowała się niepokojąco blisko jej policzka.

Usiłowała wysunąć się z jego objęć, ale dało mu to tylko sposobność do mocniejszego przyciśnięcia jej do swego twardego jak rzemień ciała. Jego ciepło, bliskość ośwładnęły nią i znowu poczuła zawrót głowy. A potem uczuła obcy, gorący dotyk jego, twardych warg, gdy znalazły się na jej ustach w brutalnym, władcym pocałunku. Nieogolony, ostry jak papier ścierny podbródek drapał jej policzek, ale nie zwracała na to uwagi. Rozkoszne ciepło ośwładnęło nią z wolna i jej ciało, podane ku niemu, stało się miękkie i giętkie.

Do łóżka było kilka kroków. Musiałby tylko podnieść ją i położyć. Nieopanowany głód, roztapiająca zmysłowość rozpały się w niej w miarę, jak pocałunek przedłużał się i przywodził jej na myśl miłosną zręczność Barrona z poprzedniej nocy. Jej dłonie przebiegały po jego silnych, twardych plecach. Pod palcami czuła ciepło jego ciała i pulsowanie mięśni, delikatne, a jednak pełne drzemiącej siły.

Nagle i nieoczekiwanie uwolnił ją, powoli, niechętnie oderwał usta od jej warg. Kiedy podniósł głowę, jej zmysły wciąż wirowały, jakby zesza przed chwilą z oszalałej karuzeli, a wargi wciąż paliły od dotyku jego ust. Nawet powiew zimnego wiatru,

który wpadł przez otwarte drzwi, nie był w stanie ochłodzić płynnego ognia krążącego w jej żyłach.

Poczuła się dziwnie poruszona tą niespodziewaną rejteradą i spojrzała na niego pytająco. Dostrzegła, że i on oddycha nierówno, jakby był równie podniecony. Bez namysłu objęła dłońmi jego szyję, przyciągając go ku sobie, jego usta ku swoim raz jeszcze. Opierał się słabo, ale w jego oczach lśniło pragnienie tak samo mroczne i namiętne jak jej własne.

Nie mogąc przedłużyć pocałunku, z rezygnacją, powoli opuściła głowę i złożyła ją na brunatnym torsie. Obserwowała ruchy własnej dłoni, napawając się męską doskonałością ciała Barrona i przeczesując palcami ciemne, skręcone włosy na jego piersi. Skrzywił się lekko, patrząc na jej wysubtelnione miłością rysy i ujął w dłoń jej podbródek.

– Jeśli nie skończymy teraz, nie skończymy w ogóle – wymruczał wyjaśniająco dziwnie szorstkim głosem. – Sądząc po sposobie, w jaki polowałaś na tę puszkę brzoskwiń, musisz natychmiast dostać jeść.

Jej żołądek odezwał się jak na zawołanie.

– U-umieram z głodu – wyznała drżącym głosem. Delikatnie sięgnął za plecy i uwolnił się z objęć jej smukłego ramienia. Schylił się, podniósł leżącą u jej stóp puszkę brzoskwiń.

– A teraz: gdzie ja mam otwieracz? – zaczął przegrzebywać szufladę w poszukiwaniu przyrządu.

W kilka minut później pływające w gęstym syropie brzoskwinie znalazły się na misce, przedstawiając sobą dla Amber najpiękniejszy pod słońcem widok. Za jej plecami Barron otworzył drzwi szafy i wyciągnął długą dzidę, pudło ze sprzętem, wędkę i kołowrotek.

– Dobre? – zapytał przez ramię.

– Wspaniale – mruknęła, smakując jeszcze resztki soku w ustach.

– Zostaw trochę miejsca na świeżą rybę – polecił lakonicznie.

– Rybę? Mówisz poważnie?
– Wiedziałem, że cię to zainteresuje – zachichotał. – Jest ich tu mnóstwo.

– Strasznie jesteś pewny siebie myśląc, że w ogóle coś złapiesz – powiedziała, żując kolejną brzoskwinę i nie mogąc powstrzymać się od dokuczania mu.

– Umierająca z głodu samiczka jest najwspanialszą inspiracją – w jego głosie brzmiał śmiech.

Z całym wyposażeniem bezszelestnie podszedł do wyjścia. Amber była doskonale świadoma jego uroku, gdy tak stał w drzwiach z opalonym, nagim torsem. Miał już odejść, gdy go zatrzymała:

– Masz radio na łodzi? – zapytała, zręcznie dziobiąc widelcem brzoskwinę.

Zawahał się na chwilę:

– Tak – postawił pudło ze sprzętem na ziemi.

– Działa? – jej miękki ton zadawał kłam trosce, ale wiedziała, że on to wyczuwa.

Otworzył pudło i zaczął wybierać przynęty, zanim odpowiedział:

– Tak.

Jego znaczące, spokojne spojrzenie pełne wyrazistej zmysłowości powiedziało jej dość, żeby się zdenerwowała.

– Nie sądzisz, że powinniśmy wezwać pomoc? – nalegała.

Wstał powoli i podszedł do niej, wytrzymując jej spojrzenie takim wzrokiem, że poczuła w żyłach drżącą nitkę ognia. Stał za nią, położył jej ręce na ramionach i pociągnął w tył, aż spoczęła głową na jego piersi. Końcami palców pieszczotliwie przeczesał jej złote włosy.

– Pomoc jest ostatnią rzeczą, której potrzebuję – wymruczał matowym głosem. – Nieczęsto zdarza mi się być rozbitkiem na wyspie z kobietą tak piękną jak ty... która do tego jest moją żoną – jego palce przebiegały po napiętej, pulsującej żyłce na jej szyi.

– Ale... Max... twoja matka. Będą się martwić –

wykrztusiła.

– Nie ma obawy. Wczoraj powiedziałem im, gdzie będziemy.

– Co zrobiłeś?

– Słyszałaś – jego głos był miękki i głęboki. Widelec upadł ze stukiem na drewniany blat, brzoskwinie poszły w zapomnienie.

– Ale co oni sobie pomyślą? Prasa...

– To zupełnie logiczne, że mąż i żona chcą spędzić ze sobą trochę czasu...

– Barron, przecież wiesz, że nie jesteśmy naprawdę małżeństwem – zawołała, oglądając się na niego.

– Ciekawe, jaka jest twoja definicja „prawdziwego małżeństwa”, najdroższa? – zapytał z uśmiechem w głosie.

– Ja... ja... Wiesz, o co mi chodzi – jego ciepło, pieśczoć, cała bliskość czyniły spustoszenie w jej zmysłach. Jak zwykle, fizyczny kontakt z nim nie pozwalał jej zebrać myśli.

– Nie, nie wiem, o co ci chodzi – wymruczał z pewnym zniecierpliwieniem

– Barron, nie mogę myśleć, kiedy tak robisz... – powiedziała, starając się odepchnąć jego ręce.

– Wcale nie chcę, żebyś myślała – stwierdził, kontynuując niepokojący masaż. – Wystarczy, że sprecyzujesz raz a dobrze: chcesz wyjechać, czy wolisz zostać tu ze mną... troszkę dłużej?

Na zewnątrz słońce tańczyło na falach. Dotknięcie wprawnych rąk Barrona na ramionach było niebezpiecznie przyjemne, przywodziło na myśl namiętą wspaniałość ubiegłej nocy. Przeszłość z jej goryczą i bólem poszła w niepamięć. Była na rajskiej wyspie z jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochała.

– Ch-chcę zostać tu z tobą - usłyszała własny głos.

– Tak też myślałem – odparł triumfalnie, wypuszczając ją z objęć.

Przelotnie musnął ustami czoło Amber lekkim, mężowskim pocałunkiem na pożegnanie. Odszedł, zanim miała okazję

zawołać go lub zmienić zdanie.

„Mężowski?” zastanawiała się po jego wyjściu. Podobało jej się to bardziej, niż sama chciałaby przyznać. Jej widelec przekroił następną brzoskwinię.

W kilka minut potem puszka brzoskwiń została pochłonięta, miska wypłukana, a Amber czuła się o wiele lepiej. Rzuciła się na łóżko, podpierając podbródek obiema dłońmi. Spoglądała sennie przez okno, ciekawa, gdzie też może być Barron. Z bladym uśmiechem wspomniła jego pyszałkowatą uwagę, zanim wyszedł z chaty wraz z rybackim sprzętem. Był pewny swej nad nią mocy tak samo, jak swych zdolności rybackich. Prymitywna część natury przypomniła jej, że poszedł złowić dla niej coś do jedzenia.

Teraz, gdy już nie była tak wygłodniała, mogła cieszyć się leniwymi powiewami wiatru i zapierającym dech widokiem falującego, krystalicznego jak klejnot morza, rozciągającego się aż po bezchmurny horyzont. Radowała się drżącym łaskotaniem w żołądku na myśl o rychłym powrocie Barrona. Lekka zmarszczka przecięła jej czoło. Zanadto jej się tu podoba! Usiadła na łóżku i podwinęła nogi po turecku. Wciąż miała na sobie koszulę Barrona. Była na jego wyspie i zeszłej nocy pozwoliła mu się kochać.

Ze zdumieniem stwierdziła, że bawiąc się tak świetnie, pozwalała wciągnąć się w niebezpieczną pułapkę. Nie mogła sobie ufać, jeśli chodziło o Barrona. Przez chwilę widziała go w wyobraźni – opalony, z płasko umięśnionym, nagim torsem. Rozkoszny dreszczyk połaskotał jej zmysły. Tak, doprawdy, zbyt była wrażliwa na jego męski urok, żeby mogła zostać z nim sam na sam na wyspie.

Teraz, gdy czuła się lepiej i morze było spokojne, powinna nalegać na powrót do cywilizacji. Była szalona, pozwalając mu przekonać się i zostając. Kiedyś tak strasznie ją zranił, a jeśli nie będzie bardziej ostrożna, zrobi to znowu. Powoli wstała z łóżka. Musi odejść z wyspy – i od niego! A im szybciej, tym lepiej! Pochwyliła ją dziwna, niezrozumiała tęsknota.

Całkowicie przekonana, że nic nie zdoła odwieść jej od raz podjętej decyzji, podeszła do drzwi. Smukłe, bosc stopy przemknęły przez korytarz, weszła ostrożnie na szorstką powierzchnię desek i zbiegła po drewnianych schodach. Dwie łodzie Barrona, przycumowane obok siebie, kołysały się na łagodnej fali. Musi znaleźć Barrona i oznajmić mu, że zmieniła zdanie.

Wyspa, która była niegdyś skałą koralową, teraz porośla soczystą, dziką roślinnością, długimi pnączami zwisającymi z gałęzi namorzynów. Śnieżne pióropusze spływały po falach. Amber ostrożnie wybierała drogę pośród wystających korzeni i ostrych jak brzytwa koralu. Rozejrzała się po zatoce, szukając choćby śladu Barrona.

Wkrótce go zobaczyła – pływał jakieś sto jardów od brzegu. Przez chwilę obserwowała go, skryta w cieniu namorzynu, potem zamachała ręką, żeby zwrócić jego uwagę. Już chciała zawołać go po imieniu, ale głos uwiązł jej w gardle, a ona sama przycisnęła dłonie do ust, żeby się upewnić, że nie wyda żadnego dźwięku. Z całego serca nie chciała teraz zostać zauważona.

Woda miała blady, przejrzysty odcień akwamaryny i było jasne, że Barron pływa nago. Jego muskularne, brunatne ciało przecinało kryształowe fale. Zbuntowana żyłka zaczęła pulsować na jej szyi, zalała ją fala mimowolnego podziwu dla wspaniałej sylwetki Barrona. Zupełnie bez przyczyny straciła nagle oddech. Jego brunatna nagość, nawet z tej odległości, była mocno niepokojąca, przypominała aż za wyraźnie sekretną rozkosz, jaką mógł dać tylko fizyczny kontakt.

Wiedziała, że powinna patrzeć wszędzie, tylko nie na niego. A jednak patrzyła, zafascynowana, jak z dzidą w dłoni, niby jakiś prymitywny tubylec, zanurza się w fale i wypływa na powierzchnię. Tym razem jego polowanie powiodło się – na końcu dzidy Amber ujrzała rybę. Wstał, kierując się w stronę płycizny, żeby zostawić zdobycz na brzegu. Jego męskie ciało lśniło wilgocią. Wkrótce fale odsłonią go zupełnie.

Drgnęła, dotarło do niej, że zaraz zostanie zauważona.

Natychmiast rzuciła się w tył, nie analizując zbyt dokładnie burzliwych emocji, które tak łatwo w niej wznicił. Dobięła do chaty, przeskoczyła schody i weszła do środka, ale zamiast poczuć się bezpiecznie, miała dziwne wrażenie niepokoju, jakby sam widok Barrona budził w niej uczucia, z którymi nie umiała sobie poradzić.

Jej twarde postanowienie przeciwstawienia mu się spełzło na niczym. Będzie musiała poczekać, aż skończy pływać i łowić ryby. Zaczęła spacerować w tę i z powrotem, czując zniecierpliwienie. Co mogłaby zrobić, żeby skrócić sobie oczekiwanie? Tęsknie spojrzała za okno – dzień był taki piękny, a ona była tak długo zamknięta.

Ściągnęła koszulę Barrona i przebrała się we własne, teraz już suche, ubranie. Rozczesała gęste, złociste włosy i spięła je w niedbały kok na czubku głowy.

Wyjdzie raz jeszcze, ale tym razem na drugą stronę wyspy, gdzie nie będzie musiała obawiać się niepożądanego spotkania z Barronem. Przerzuciła ręcznik przez ramię i wyszła na zewnątrz.

Znalazła w końcu rozgrzany kawałek plaży. Rozłożyła ręcznik i rozebrała się do koronkowej bielizny, po czym położyła się. Ciepło słońca połączone z chłodnym wiatrem kołoł emocje szalejące w jej sercu. W oddali całe stadko delfinów skakało i bawiło się w słońcu, nad jej głową białe mewy śmigły na tle lazurowego nieba.

Oprawa była idylliczna – wspaniałe miejsce, żeby wybić sobie z głowy pewnego niepokojącego mężczyznę, jak pomyślała z determinacją. Zamknęła oczy, zmuszając się do odprężenia. Zapomnieć o Barronie było trudniej, niż uciec od niego. Pod zamkniętymi powiekami wciąż widziała jego opalone, męskie ciało i ta wizja pochłaniała ją bez reszty. Zmarszczyła brwi, usiłując wyrzucić go z myśli.

Słońce ogrzewało jej jasnozłotą skórę i po paru minutach musiała odwrócić się na plecy, żeby uniknąć oparzenia. Ciemny piasek magazynował ciepło słońca i po chwili Amber było tak gorąco, że chłodna woda wydała jej się bardzo kusząca. Leniwie

wstała i końcem stopy sprawdziła temperaturę wody. Wydała jej się tak wspaniała, że postanowiła pobrodzić trochę po płytkiej łąsce, zanim powróci do opalania. Pluskanie się w wodzie po kolana było miłe, ale ciągnęło ją do zanurzenia się po szyję. Rozejrzała się ostrożnie, raz jeszcze sprawdzając, czy jest zupełnie sama. Skoro Barron łowi ryby po drugiej stronie wyspy, może sobie chyba pozwolić na szybciotką kąpiel?

W sekundę później” pozbywała się bielizny, rzucając ją na koralowe nabrzeże obok dzinsów i bluzki. I znów woda opływała jej stopy, kostki, kolana. Nagłym zrywem rzuciła się w przód i zniknęła w białej pianie. Długo pływała, zanim poczuła zmęczenie, po czym wysunęła się z wody jak skaczący delfin, cała lśniąca wilgocią i potrząsnęła głową, rozpryskując wodę i fałę złota na ramiona.

Wtedy odwróciła się i ujrzała go, stojącego obok jej ubrania, z szerokim uśmiechem na szczupłej, opalanej twarzy. Zesztywniała z wrażenia. Drżące światełko tańczyło w niebieskich oczach ze znanstwem błędzących po jej sylwetce. Pomimo chłodnej wody poczuła nieprawdopodobną fałę gorąca.

Na jego widok rzuciła się szczupakiem w wodę, żeby odplynąć na bezpieczniejszą odległość. Po minucie wypłynęła na powierzchnię, chwytając powietrze szeroko otwartymi ustami. Z jego swobodnej pozy można było wnosić, że jest tu od paru minut, a tylko ona była zbyt zajęta pływaniem, żeby go dostrzec.

Był rozebrany do pasa, spodnie khaki podwinął tak, że odsłaniały muskularne, brązowe łydki. Przyglądał jej się śmiało, wzrokiem pełnym męskiego zainteresowania. A ona była na niego odporna nie bardziej, niż on na nią. Spazmatycznie wciągnęła powietrze.

– A cóż ty tu robisz, Barron? – zapytała niskim i starannie kontrolowanym głosem. Zakryła piersi rękami, starając osłonić się przed jego wzrokiem.

– Patrzę na ciebie – stwierdził oczywistą prawdę – i widzę, że świetnie wykorzystujesz czas, fundując sobie nieskazitelną opaleniznę.

Zignorowała ostatni komentarz.

– Myślałam, że łowisz ryby – zauważyła gładko-, udając spokój, którego wcale nie czuła pod tym zabórczym, pirackim spojrzeniem.

– Zgadza się, ale potem odkryłem ciekawszy sposób spędzania czasu – skrzywił usta w drwiącym grymasie. – Dobrze ci się pływało?

– Dopóki się nie zjawiłeś. Czy możesz odejść? Chciałabym się ubrać.

– Jak dla mnie, możesz się wcale nie ubierać – rzekł niedbale. – Właściwie, nawet wolę cię tak...

– Czy łaskawie możesz odejść? – zgrzytnęła.

– Nie.

Bezlitosny wyraz jego twarzy powiedział jej, że Barron nie ma najmniejszego zamiaru zmienić decyzji.

– Nie masz prawa mnie szpiegować – rzuciła, czując wzrastające zdenerwowanie.

– Takie samo, jak ty – odparł spokojnie. – Widziałem, jak ty mnie szpiegowałaś parę minut temu, gdy łowiłem ryby.

– Och... – jęknęła, przyłapana na gorącym uczynku. – Nie szpiegowałam cię!

– Jak to zatem nazwiesz? – zapytał, rozbawiony.

– Przyszłam, żeby ci coś powiedzieć.

– To dlaczego nie powiedziałaś? – zapytał niedbale.

– Bo... – wspomnienie podniecenia, jakie wywołał sam jego widok zamknęło jej usta.

– Co chciałaś mi powiedzieć? – sondował.

– Że chcę wracać... i to natychmiast! – zatrzęsło nią na samą myśl.

– Myślałem, że to już ustalone.

– Zmieniłam zdanie – wykrztusiła, omal nie dławiąc się tymi słowami.

– Ale ja nie – odparł twardo.

– Barron – błagała – musisz zabrać mnie do domu.

– Dlaczego?

- Bo... bo myślę, że tak będzie lepiej...
- Bo boisz się, że to co się stało ostatniej nocy może się powtórzyć.

Jego znaczące spojrzenie spowodowało nagłą, bolesną suchość w gardle Amber. Nie mogła zaprzeczyć temu stwierdzeniu, a jej milczenie potwierdziło, że dobrze odgadł.

– To ja powinienem uciekać przed tobą – zakpił. – W końcu to ty mnie uwiodłaś.

– Nieprawda! – jej zaprzeczenie, choć ciche i drżące, brzmiało wściekłością.

– Ależ tak, oczywiście! W czarujący sposób nie pozwoliłaś mi opuścić swojego łóżka. Zaczynam sądzić, że cały problem w naszych stosunkach polega na tym, że za długo pozwoliłem ci rządzić – głębokie, aksamitne tony jego głosu były pieszczotliwe.

– Co takiego? Przez chwilę była oślepiona blaskiem jego uśmiechu.

– Teraz moja kolej na uwodzenie – wymruczał leniwie.

Szczupłe, brązowe palce rozpięły guzik spodni.

– Barron, nie! – mimowolnie cofnęła się i przejrzysta woda zawirowała wokół niej.

Nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Metodycznie ściągał ubranie i Amber musiała odwrócić głowę od imponującego widoku jego męskiej nagości.

– Czy mamusia nigdy ci nie mówiła, że to niebezpiecznie pływać samotnie? – zażartował. Nie czekając na jej odpowiedź skoczył w fale i zaczął płynąć w jej kierunku.

Samotne pływanie wydało jej się nagle o wiele mniej niebezpieczne od perspektywy pływania w jego towarzystwie. Zaczęła uciekać w panice, ale na próżno. Płynne, silne ruchy pozwoliły mu dogonić ją bez wysiłku. Chwycił ją ręką za stopę i przyciągnął ku sobie. Miotła się wściekle w jego ramionach, prychając i plując, gdy przy okazji połknęła trochę wody.

– Ostrożnie – ostrzegł ją, zacieśnił uchwyt i unióś jej twarz nad powierzchnię wody, żeby mogła zaczerpnąć tchu. – Utopisz się, jak tak dalej pójdzie.

– Barron, zostaw mnie – wypaliła, czując, jak jej piersi rozplaszczają się o twardy jak drewno tors. Burza wściekłości rozbłysła w jej zielonych oczach. Oparła delikatne, białe ręce na jego brązowych ramionach i pchnęła z całej siły. W wodzie jednak nie stała zbyt pewnie, a jego uścisk był jak stalowa obręcz. Cały wysiłek skończył się tym, że dolna połowa jej ciała znalazła się w jeszcze bliższym z nim kontakcie.

Walczyła z dzikim pragnieniem, które nagle ją ogarnęło. Zbyt dobrze była jednak świadoma jego długich, muskularnych ud owiniętych wokół jej miękkich kształtów. Trzymał ją tak mocno, że stała się nieomal jego częścią.

– Kiedy dotrze do ciebie, że nie masz szans tego zwalczyć? – zapytał, gniotąc ją w ramionach.

– Tylko mnie puść... – wyszeptała bez tchu.

– To nie takie proste,. Jesteśmy małżeństwem.
– Pomyłka, którą łatwo można sprostować.
– Zastanawiam się, czy to na pewno pomyłka – wymruczał z ustami na jej czole. Ciepło jego warg przemykało po jej skórze, aż zadrżała z pożądania.

– Kochałaś się kiedyś w wodzie? – zapytał, czując jej nasilającą się reakcję.

Owinęła ramiona wokół niego i przebiegł ją namiętny dreszcz. Ciepło jego ciała przyciągało ją jak magnes.

– Nie – wyszeptała zapraszająco, porzucając zdrowy rozsądek na rzecz pogańskiej lubieżności, która pulsowała w jej żyłach.

Wziął ją na ręce i poniósł na płyciznę. Tam złożył ją na miękkim piasku, kładąc się obok. Jego ramiona uniosły ją i objęły. Amber czuła się dziwnie lekka w przepływającej wodzie. Bolesna, dręcząca tęsknota wydarła z jej ust cichy jęk, gdy rozpałała ją jego bliskość. Przyciągnął ją do siebie, sięgając ustami do jej warg i wchłaniając je długim, zaborczym pocałunkiem. Jego wilgotne usta miały słony smak.

Fala oblała ich ciała, spajając je ze sobą. Dłonie Barrona błędziły po ciele Amber tam, gdzie dotyk przynosi najwięcej rozkoszy. Jego ciepło w chłodnej wodzie, jego zapach, wszystko to było rozkoszne i wywoływało namiętą tęsknotę. Tylko on umiał wywołać w niej ten dreszcz płomiennego pożądania i tylko on umiał ją zaspokoić. Po raz pierwszy oddała mu się bez reszty i bez wątpliwości.

Promieniła w jego doświadczonych objęciach, zapominając o wszystkim z wyjątkiem pragnienia, by należeć do niego. Wessał ją wir własnych, oszalałych uczuć. Barron prowadził ją wciąż bliżej i bliżej płomiennego spełnienia, aż wreszcie tylko on docierał do jej świadomości, i tylko on ją wypełniał.

Czuła gwałtowne bicie jego serca, urywany oddech, w miarę jak załamywały się nad ich głowami fale namiętności. W ostatnich sekundach, gdy trzymał ją ciasno w objęciach, doznała olśniewającego uniesienia, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyła.

Miała wrażenie, że Barron unosi ją w świat ognia i płomieni, który należy tylko do nich.

Leżeli oboje w wodzie, a fale załamywały się na nich. Przytuliła się do niego, marząc, by móc go zatrzymać na zawsze. Przyglądając się jego rzeźbionemu profilowi, zastanawiała się, czy i on czuł coś więcej niż tylko zaspokojenie fizycznego pragnienia. Ani razu nie powiedział, że ją kocha.

Znowu pojawiły się wątpliwości, zaćmiewając świetlistą aurę, drażąc bolesną pustkę. Gdybyż tylko wziął ją w ramiona i rozpedził jej wątpliwości słowami miłości. On jednak odwrócił się i spojrzał na jej delikatne rysy, a jego mroczna mina potwierdziła obawy Amber.

– Lepiej poszukajmy cienia – powiedział wreszcie – zanim zrobisz się czerwona jak gotowany krab.

Poczuła się rozczarowana jego rzeczowym tonem. Bez słowa pozwoliła podać sobie rękę i postawić się na nogi.

– Chcesz zaraz opuścić wyspę, czy wolisz zostać i zjeść coś? – wciąż trzymał jej dłoń. – Złowiłem sześć ryb.

Wyglądało, że jest mu wszystko jedno, czy zostaną tu dłużej, czy nie.

– Wstyd byłoby je zmarnować – przyznała, choć wiedziała, że jedyną mądrą rzeczą byłoby wyjechać natychmiast. Każda dodatkowa chwila z nim utrudniałaby jej ewentualne rozstanie.

Kiedy pozwolił jej się ubrać, poczuła się bardzo samotna. Wydawał się nie przywiązywać już wagi do tego, czy Amber zostanie, czy też nie – teraz, kiedy już wykorzystał ją po swojemu. Dlaczego tak pociągał ją ten mężczyzna, który nie potrafił związać się z żadną kobietą, a dla którego seks był tylko jedną z wielu przypadkowych rozrywek?

Było to pytanie bez odpowiedzi i Amber wiedziała, że wkrótce znowu będzie musiała się z nim rozstać – i tym razem na zawsze. Na samą myśl o tym omal nie uroniła łzy, ale na czas otarła ją gwałtownie.

Zapach lasu napływał przez otwarte okna, gdy Amber

wrzucała ostatnią rybę do garnka nad zapaloną przez Barrona kuchenką gazową.

Słońce stało nisko nad horyzontem, zabarwiając niebo na ciepły, różowy kolor. Na krótką, zachwycającą chwilę Amber przystanąła przy oknie, patrząc na muskularne plecy stojącego na zewnątrz Barrona. Wydawało jej się, że ona jest jedyną kobietą, a on jedynym mężczyzną na świecie i wtedy zrozumiała, że nic – nawet jej uczucia do Joeya, – nie są w stanie równać się z miłością, jaką czuła do Barrona. Było to jednak zmarnowane uczucie, ponieważ on nie umiał go odwzajemnić.

Być z nim rozbitkiem było wspaniałym doświadczeniem, które zawsze pozostanie w jej pamięci, choćby to wspomnienie miało nie wiadomo jak boleć.

Odwrócił się nagle, jakby poczuł jej spojrzenie i popatrzył w górę, aż jej serce na chwilę boleśnie zmieniło swój rytm. Szybko odwróciła głowę i nie zdążyła zobaczyć, jak zachmurzył się na widok jej zachowania. Stłumiony szloch ścisnął jej gardło. Jak jeszcze raz zniesie rozstanie z nim?

Obiad upłynął w milczącym, zadumanym nastroju, choć ryby były doskonałe, a Amber i Barron tak głodni, że rozkoszowali się każdym kęsem. Jedli na małym skrawku koralu nad brzegiem wody.

Podczas posiłku Amber zwracała uwagę na każdy ruch Barrona. Jego fizyczna bliskość wywoływała w niej zmysłową tęsknotę i była jeszcze bardziej nie do zniesienia z powodu dzielącej ich bariery uczuciowej. Starła się naśladować jego obojętność, ale nie udawało się jej to zbyt dobrze. W końcu to ona była w nim zakochana, a on nie odwzajemniał jej uczuć. Raz tylko, gdy jej wzrok padł na niego, dostrzegła, że patrzy na nią z drażącą mocą, która rozchwiała jej równowagę psychiczną. Nie mogąc znieść dłużej tego nic nie znaczącego spojrzenia, szybko pochyliła się nad jedzeniem.

– Amber, o czym myślałaś teraz... zanim odwróciłaś wzrok? – chropawy, cichy głos domagał się odpowiedzi.

– Myślałam... – wyjąkała, usiłując domyśleć się, czego od niej oczekiwał. – Myślałam, że nasze życie może teraz wrócić do normy, to znaczy: twoje pójdzie dawnym torem i moje także.

Monotonny, rytmiczny plusk fal zagłuszał zdradzieckie drżenie jej głosu.

Zmysłowe wargi Barrona zwężyły się.

– Każdy sobie – dokończył twardo.

– Oczywiście – wykrztusiła z udaną niedbałością. – Mamy oddzielne światy. Małżeństwo nie powinno komplikować...

– Wiem, co masz na myśli – odparł krótko, wpadając jej w słowo.

Delikatna mgiełka nie wypłakanych łez w oczach Amber zaćmiła płatek księżyca Wiszący ukośnie na ciemniejącym niebie. Myśl o ponownym rozstaniu się z Barronem – choćby na krótko – napęniała ją bólem. Zbyt dobrze wiedziała, czym będą długie lata pustki bez niego. Usiłując oderwać się od tych myśli, zebrała talerze i sztućce.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę to umyć – powiedziała w desperackim pragnieniu ucieczki. Ciepła dłoń ujęła jej nadgarstek, powstrzymując jej pośpieszne ruchy. Druga dłoń wyjęła z jej rozdygotanych palców łyżki i widelce, odkładając je na bok.

– Mam. Nie skończyłem jeszcze jeść i muszę z tobą porozmawiać.

– Już nic nie zostało do omówienia – odrzekła drżącym głosem.

– Jestem pewien, że zaszokowało cię to, że jesteś wciąż moją żoną.

– Tak... rzeczywiście.

– Żadne z nas nie myślało nawet o tym, żeby tego pragnąć – mówił powoli, jakby starannie dobierając słów.

– Nie – ściśnięty, bolesny kłęb w jej piersi zdawał się rozrastać. Kiedyś pragnęła zostać jego żoną bardziej niż czegokolwiek na świecie.

– Byłem bardzo wściekły, kiedy dowiedziałem się, że wciąż jesteśmy małżeństwem – wyznał – dopóki znowu cię nie zobaczyłem... Wtedy nagle stwierdziłem, że wcale mi to tak bardzo nie przeszkadza. Potem przyszło mi coś do głowy.

„Czuje tylko żądzę, nic więcej” pomyślała Amber. Była kobietą, na którą właśnie miał ochotę. Ileż ich było?

– To przejdzie, Barron – odpowiedziała stłumionym głosem.

– Prawdopodobnie masz rację. Ale jak możemy się o tym przekonać, jeśli nie damy szansy naszemu związkowi?

– Daliśmy mu szansę... siedem lat temu!

Jego oczy były ciemne i głębokie jak noc.

– Niezupełnie... Żyliśmy razem tylko przez parę miesięcy. Nie brałem pod uwagę twojej niedojrzałości. Twoje sceny zazdrości i zaborczość były dla mnie niezrozumiałe. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że nie poświęcając ci dość czasu sam byłem za nie odpowiedzialny. Wtedy zresztą poświęcałem czas wyłącznie mojej karierze. Powinienem być wiedzieć, że każda młoda dziewczyna wystraszyłaby się życia, jakie wówczas prowadziłem. A kiedy w naszym małżeństwie coś zaczęło się psuć, zbyt chętnie podejrzewałem cię o najgorsze. Tak wiele widziałem gwiazdek gotowych na wszystko, byle iść do przodu... Carlotta była chyba o ciebie zazdrosną, sądzę, że to ona puściła plotkę o tym, że jesteś ambitna i dlatego za mnie wyszłaś. To prawda, jesteś piękna i zdolna. Dlatego Max natychmiast cię zauważył, Max ma niesamowitą zdolność wyłapywania talentów. Powinienem być o tym pamiętać, zamiast...

– To już nie ma znaczenia...

– Właśnie, że ma. Liczy się nasza przyszłość.

– Nasza przyszłość...

– Myślę, że powinniśmy dać naszemu małżeństwu szansę, której nie daliśmy mu, gdy byliśmy młodszy. Powiedzmy, pół roku. Jeśli się nie uda, będziesz mogła odejść... bez zobowiązań.

– Małżeństwo na próbę?

– Coś w tym guście.

– Nie! – to był okrzyk wściekłości, wydarty wprost z jej serca. – Nie jestem zabawką, którą możesz bawić się, dopóki się nie znudzisz! Jestem kobietą, mam uczucia!

– A ja nie mam? – zapytał namiętnie, chwytając ją w ramiona.

Usiłowała zignorować falę ciepła, która ogarnęła ją pod jego dotykiem.

– To nie to samo! Jesteś mężczyzną, każda atrakcyjna kobieta może służyć ci do tego samego celu. Nie kochasz mnie. Pociągam cię tylko fizycznie. Sugerujesz coś, co sprowadza się do zabawy w dom dwojga dorosłych ludzi.

– Nazwij to jak chcesz – rzucił z nagłym gniewem. Uwolnił ją z błyskiem w niebieskich oczach. – Tak, pociągasz mnie! I nie, nie mogę ci obiecać, że to uczucie się pogłębi!

– To za mało, żeby budować na tym małżeństwo – odrzekła cicho po chwili. Kiedy nie odpowiedział, wstała z uczuciem pustki i chłodu, i ponownie zebrała talerze.

Tym razem jej nie zatrzymał. Barron wszedł do chaty akurat w momencie, gdy Amber odkładała na półkę ostatni wytarty talerz.

– Świetne zgranie w czasie – zauważył sucho zza jej pleców, zamykając drzwi szafki. Wyciągnięte ramię musnęło lekko rękaw jej bluzki, wywołując gęsią skórkę. – Szósty zmysł aktora... – ciepły oddech dmuchnął w jej kark.

Właściwie nie dotykał jej, ale sama jego bliskość działała jak seksualny magnes. Amber czuła się przykuta do miejsca, jakby rzeczywiście trzymał ją w ramionach. Ciepły, męski zapach wprowadził ją w stan podwyższonej wrażliwości. Usiłowała obrócić się, cofnąć, ale tylko oparła się o zlew. Poczowała rosnącą tęsknotę za roztopieniem się w jego objęciach. Usiłowała zwalczyć to w sobie. Zbyt łatwo byłoby teraz ustąpić. Podniosła oczy, przesuwając spojrzenie po mrocznej, przystojnej twarzy.

– Jeśli mowa o... czasie, to czy nie czas już odjeżdżać? – wyszeptala chrapliwie.

Zacisnął usta, i był to jedyny znak, że jego spokój wynika ze

ścisłej nad sobą kontroli. Ramiona, które gotowe były objąć ją w talii, opadły.

– Niezupełnie. Nie mogę przyjąć twojej odpowiedzi... że nasze małżeństwo nie zasługuje na drugą szansę.

A ja nie mogę przyjąć twoich warunków. Chcesz nowej partnerki do łóżka na parę miesięcy.

– Gdybym szukał nowej partnerki do łóżka, nie prosiłbym mojej żony, żeby wróciła – odparł sztywno.

– Rzucisz mnie, skoro tylko ci się znudzę.

– Może. A może ty mnie wyrzucisz. Nie mogę ci dać gwarancji na całe życie.

– A tym właśnie powinno być małżeństwo, Barronie. Gwarancją na całe życie.

– Zgadzam się z tobą – odrzekł po prostu. – Może za pół roku zdołam ci to obiecać. Nie proszę cię o zobowiązanie, którego nie jesteś w stanie dotrzymać.

– Barronie, moje życie jest skomplikowane, nie mogę po prostu przeprowadzić się do ciebie i zerwać...

– Ludzie mają o wiele bardziej skomplikowane życie i żenią się.

– Właśnie kupiłam dom.

– Wydzierżawimy go. Zapłacę rachunek, jeśli nie znajdziemy nikogo.

– Pracuję w Kalifornii – zauważyła słabym głosem.

– Oddam do twojej dyspozycji samolot i pilota na resztę miesiąca, dopóki nie pozalutwiasz wszystkich spraw. A potem przeniesiemy się do mojego domu w Malibu.

– Mój samochód... – zaprotestowała bez cienia logiki.

– Do diabła! – mruknął wściekle – Amber, nie podałaś mi ani jednego istotnego powodu, dla którego nie mogłabyś przeprowadzić się do mnie. Wolalbym prawdę od tych nie do końca przemyślanych wymówek. Dlaczego nie spróbujesz?

– Podałam ci moje powody.

Zmusiła się, żeby spojrzeć w błyszczący błękit jego oczu. Było w jego zdecydowanej minie coś, co przypomniało jej Joeya.

Zadrżała i odwróciła wzrok.

Nie mogła zaufać Barronowi na tyle, by wyznać mu prawdziwe powody: Joeya i troskę o to wszystko, co czasowa zgoda pomiędzy rodzicami może w nim zniszczyć, kiedy każde z nich zacznie ciągnąć w swoją stronę, swój własny strach, że po przeżyciu z Barronem sześciu miesięcy nie przeżyje rozstania z nim. Zbyt wiele miała do stracenia w tej grze – serce i syna. Nie mogła zaryzykować. Z rozpaczą wykręcała sobie palce, nie mając pojęcia, jak poradzić sobie z Barronem.

– Dlaczego jesteś taka nierozsądna? Przecież pociągam cię w oczywisty sposób. Zbiłem każdy twój argument. Dlaczego, Amber?

Rozumiał tylko jeden rodzaj więzi – fizyczny. Jak mogła dać mu do zrozumienia, że kochać go i otrzymywać w zamian jedynie żądzę jest torturą.

- Bo nie sądzę, żeby nam się udało – odrzekła z uporem.
- Ale co mamy do stracenia, jeśli się nie uda?
- Czy nie możesz przyjąć „nie” za odpowiedź?
- Nie, bo to głupia odpowiedź. Chcę ciebie, a ty chcesz mnie i mam zamiar ci to uzmysłowić.
- Barron, to nie jest takie proste.
- Wyjaśnij przynajmniej, dlaczego to jest skomplikowane.

– Nie możesz zmusić ludzi do związków, których nie chcą, a ja właśnie nie chcę. Nie chcę ciebie.. tak jak ty mnie.

– Naprawdę? – ukośne linie po obu stronach jego ust pogłębiły się w aroganckim uśmiechu. Zanim zdołała przejrzeć jego zamiar, objął ją ramionami i mocno przyciągnął do siebie. Bezskutecznie odpychała dłońmi tę masę mięśni i ścięgien, a wtedy pomimo jej szarpaniny, jego wargi wzięły jej usta w olśniewające, zniewalające posiadanie.

Ognista, pierwotna reakcja rozpałała jej zmysły, na pragnienie odpowiedziała jej własnym pragnieniem. Namiętny, dziki pocałunek był jednocześnie rozkoszą i torturą, rozluźnił mechanizmy kontrolne, zmusił do nieopanowanego zapomnienia.

Palce Amber przeczesywały czarne bogactwo jego włosów, jej ciało wygięło się ku niemu. We krwi miała pierwotny ogień, puls walił jak tam-tam, emocje wirowały w świetlistej mgiełce pożądania.

Jego usta smakowały miękkość jej policzka i kremową delikatność jej bladozłotej szyi, ciało dygotało w zetknięciu z rozgorączkowanym drżeniem jej ciała. Amber czuła jego przyspieszony oddech i mocno bijące serce, zanim rozkoszne ciepło jego warg raz jeszcze zapieczętowało jej usta. Jeszcze chwila i nie zdołałaby się opanować. Całą siłę woli skierowała na oderwanie się od niego.

– Taktyka jaskiniowca też nie pomoże, Barronie – szepnęła znużonym głosem w ciepło jego szyi. Wcale nie musiał wiedzieć, jak blisko była całkowitej kapitulacji. – Jesteśmy w dwudziestym wieku i kobieta ma prawo powiedzieć: nie. Nie chcę żyć z tobą. Nie chcę cię! - Opalone palce przechyliły jej twarz i Barron spojrzał głęboko w jej oczy. Trwali tak przez kilka minut, jego ostro rzeźbione rysy były nieruchome, oczy pociemniały tak, że wydawały się czarne. Milczenie między nimi przedłużało się i Amber miała przerażającą świadomość jego ramion wokół swej talii, urywanego oddechu. Nagle zaczerpnął powietrza w płuca i mogła tylko podziwiać jego wspaniałą samokontrolę, gdy przemówił cichym, spokojnym głosem:

– Niech cię, Amber! – stopniowo zwalniał swój uścisk. – Zwyciężyłaś!

Odsunął się od niej i przeczesał palcami czarne włosy. Jego dłoń powędrowała do rozpiętej koszuli i Amber nie mogła oderwać wzroku od skrawka opalonej skóry, zanim ją zapiął na powrót. Wiedziała, że to ona rozpięła guziki w lubieżnym pragnieniu, żeby dotknąć nagiego ciała Barrona. Teraz wstyd oblał rumieńcem jej policzki, gdy patrzyła jak jego zwinne palce zapięły koszulę. Oczy Barrona pozostały wbite w jej twarz i błyszczały gniewem.

Szybkiem, długim krokiem odszedł ku drzwiom. Zatrzymał się, rzucając jej spojrzenie pełne ostrej wzgardy. Szczupłe,

opalone rysy były bezzwzględne i nieruchome, a Amber wiedziała, że to już koniec.

– Przygotuję łodzie. Możesz opuścić Florydę z samego rana – jego głos był lodowaty. – Tym razem to ja załatwię rozwód... dla pewności.

Wyszedł, zostawiając za sobą otwarte drzwi i zniknął w czarnej pustce nocy.

Odszedł! Do chaty wpadł powiew morskiego wiatru i Amber zadrżała. Patrząc w ślad za Barronem, na próżno próbowała przełknąć bolesny kłęb tkwiący w gardle. Wygrała – nareszcie! – Barron zniknie z jej życia i Joey będzie bezpieczny. A przecież czuła się tak smutna, jakby przegrała wszystko. Nagle pojęła, że bez Barrona już nigdy jej życie nie będzie takie, jak powinno.

Długo stała w bolesnym szoku. Wrócił do jej świata na trzy dni i już nie mogła żyć bez niego. Nie warto, było udawać, że nic się nie zmieniło. Obudził w niej kobietę, poskładał w całość. Nie mogła teraz wrócić do stanu pół-egzystencji, w którym żyła przez siedem lat. Ale co z Joeyem? Jej myśli stanowiły jeden zmacony wir. Jeśli wróci do Barrona, zaryzykuje nie tylko swój los, ale i los Joeya. A jeśli małżeństwo nie zda egzaminu, co stanie się z jej synem?

Jak echo wróciły do niej słowa Barrona: „Nie mogę dać ci gwarancji na całe życie”. Czy w ogóle istnieje gwarancja na całe życie? A może zbyt wiele żądała od niego – za wcześnie? Nie знаła odpowiedzi na żadne ze swych pytań. Nie wiedziała już co jest dobre, a co złe dla Joeya. Wiedziała jedno: nie może pozwolić, by Barron odszedł z jej życia po raz drugi teraz, gdy szczerze chciał dać ich związkowi drugą szansę. Będzie musiała powiedzieć mu o Joeyu – wkrótce, kiedy sprawy między nimi ułożą się jakoś.

Powłokła się do wyjścia. I nagle zorientowała się, że biegnie po chwiejnych schodach ku łodziom. Zatrzymała się bez tchu widząc wysoką, barczystą sylwetkę Barrona pochyloną nad silnikiem. Poczwała dziwne drżenie w żołądku i nagły brak odpowiednich słów.

– Widzę, że ci się spieszy – zauważył ponuro, podnosząc głowę.

– Barron... – zawahała się, z każdą sekundą tracąc pewność siebie w obliczu jego nieustępliwego chłodu.

– Jeszcze minuta – zatrzasnął pokrywę silnika i poszedł na dziób zapalić. Motor ożył i zawarczał.

Zapach oleju dotarł do nozdrzy Amber.

– Barron... chcę zostać z tobą. Ja... – ryk włączonego silnika zagłuszył jej słowa – Barron... musisz mnie wysłuchać!

Wyciągnął do niej dłoń, pomagając wsiąść do łodzi.

– Nie mamy już sobie nic do powiedzenia – rzekł krótko. Jasno określiłaś swoje uczucia, a ja to zaakceptowałem.

– Nieprawda! – krzyknęła.

Udał, że jej nie widzi i zaczął odcumowywać łódź.

– Barron...!

Nie podniósł głowy.

Amber była coraz bardziej zrozpaczona. Nie chciał dać jej szansy, wytłumaczenia się. A ona nie przekrzykcy silnika. Smukłe palce wyciągnęły się w stronę kluczyków. Ledwie Amber dotknęła zimnego metalu, wyłączyła silnik. Barron obrócił się, wściekły.

– I cóż ty robisz? – zapytał ze złością. – Ten silnik musi się rozgrzać!

– Muszę z tobą porozmawiać, a nie mogę w tym hałasie!

– Powiedziałem ci już...

– Wiem, co mi powiedziałaś, uparty człowieku – krzyknęła wyzywająco.

Zwisające kluczyki migotały w świetle księżyca.

– Oddaj kluczyki – rozkazał ostro.

– Nigdy w życiu.

Kiedy zrobił ku niej krok, Amber odskoczyła. Jednym ruchem ręki rzuciła je przez burtę. Kluczyki z pluskiem wpadły do ciemnej, lśniącej wody.

– Amber, to było bardzo głupie. Teraz ich nie znajdziemy.

– Właśnie – uśmiechnęła się z błyskiem w oku. – Miałam

ci coś do powiedzenia – zniżyła głos. – Ja...

Ujrzała spokój w jego oczach, skoro tylko znaczenie jej słów dotarło do niego. Uśmiechnął się, ponure rysy nabrały blasku.

– Nie sędzę, żeby słowa były potrzebne – matowy szept brzmiał jak pieszczota, – Już przekazałaś informację...

– Oczywiście – wymruczała poprzez wargi, które przylgnęły do jej ust, zanim pociągnął ją na miękką wyściółkę łodzi w gorącym, namiętym uścisku.

Wczesny ranek był jasny i chłodny. Lekka bryza marszczyła gładką powierzchnię wody. Amber założyła za ucho opadający kosmyk jasnych włosów, uważnie przyglądając się smukłej, brązowej sylwetce mężczyzny pływającego w dole. Uśmiechnęła się, gdy kruczowłosa, lśniąca głowa Barrona wypłynęła ponad powierzchnię wody.

– Znalazłeś? – zapytała niespokojnie.

Potrząsnął głową.

– Wiedziałem, że przemyślisz sobie sprawę, jeśli chodzi o nas, ale czy musiałś wyrzucać te kluczyki, żeby to udowodnić? – zachichotał. Już po raz trzeci nurkował w ich poszukiwaniu. – Jak na dziewczynę, która nie umie celować, trafiłaś w jedyną dziesięciostopową dziurę w promieniu stu jardów.

Znowu zanurkował, a kiedy wypłynął, w brązowej dłoni błysnęły srebrne kluczyki. Spojrzeli po sobie. Przez dłuższą chwilę panowało milczenie.

– Prawie żałuję, że je znalazłeś – powiedziała cicho Amber.

– Ja też... – podpłynął do niej.

Jej następny oddech był płytki i spazmatyczny, wiedziała, że tak na nią podziałała surowa, męska witalność płynąca ku niej jak niewidzialny prąd. Emanował od niego silny, niezaprzeczalny urok. Jego wzrok przesuwiał się po jej twarzy, zatrzymując na ustach.

Och, jak bardzo nie chciała teraz opuszczać wyspy i nieskomplikowanej egzystencji, w chwili, gdy odnaleźli siebie nawzajem. Zbyt mocno bała się utracić go znowu, gdy podejmą szaleńczy rytm zwykłego życia.

– Nie patrz tak na mnie, Barronie.

– Dlaczego nie? – głęboki, aksamitny głos niepokoił ją niemal tak samo jak ciepły, zmysłowy wzrok.

– Bo cała drzę od tego...

– Chcę, żebyś była „cała drżąca”. A jak sądzisz, co t y wyprawiasz ze mną? Sięgnął ku niej i już po chwili tonęła w jego silnych, stalowych ramionach.

– Barron, zmoczysz mnie! – zachichotała.

– Martwisz się tym? – zapytał bez cienia skruchy, podnosząc ją na schody chatki.

– Nie... – wyszeptała bez tchu.

Długo potem leżała wtulona w jego ciepłe ciało, sennie wspominając gorączkę ich niedawnych miłosnych zmagają. Nigdy dotąd nie żyła taką pełnią życia, nie dała upustu swym zmysłom do tego stopnia.

Barron zasnął szybko, ale ona jakoś nie mogła. Przeszywał ją niepokój. Byli doskonale dopasowani fizycznie, ale na wspomnienie dawnych cierpień zastanawiała się, co może przynieść im przyszłość.

Barron poruszył się, ocknął.

– Spałaś? – zapytał sennie, przytulając ją mocniej i dotykając ustami jej ucha.

– Nie.

Niebieskie oczy zogniskowały się na jej twarzy.

– Niespokojna?

– Trochę.

– Nie trzeba. Tym razem nam się uda – powiedział z tą charakterystyczną dla niego, niesłychaną pewnością siebie.

– Gdybyś tylko był zwyczajnym człowiekiem.. gdybyś nie był taki sławny... mielibyśmy więcej szans.

– Przyznaję, że aktorzy nigdy nie mieli zbyt dobrych notowań na małżeńskim rynku – stwardniały palec powoli kreślił na policzku Amber linię wyznaczoną przez złocisty kosmyk.

– Masz więcej pokus niż inni...

– I może dlatego mam więcej wprawy w nieuleganiu im niż inni mężczyźni.

– Naprawdę, Barronie, nie mogę pozostawać w związku z kimś, do kogo nie mam zaufania.

– Ja też nie chciałbym mieć żony, której nie mogę zaufać. Ale nie mogę przestać być mężczyzną tylko dlatego, że jestem żonaty.

– Nie proszę cię o to.

– Moja kariera wciąż rzuca mnie w otoczenie pełne kobiet, z pięknymi pierwszymi damami włącznie. A teraz, jeśli będziesz zaniepokojona jakąś kobietą, nie pozwól rozszaleć się tej twojej literackiej wyobraźni i posadzać mnie, zanim zdolałam się wytłumaczyć. Przyjdź do mnie i wtedy wszystko sobie wyjaśnimy.

– Dobrze. Obiecuję, że przyjdę do ciebie.

– Doskonale – stwierdził poważnie i usiadł, wciągając spodnie. – Nie sądzę, żeby nam się nie udało, jeśli będziemy wobec siebie szczerzy. Powinniśmy otwarcie rozmawiać o tym, co nas martwi. Żadnych prywatnych kłopotów i mrocznych tajemnic niedostępnych dla drugiej osoby – mówiąc to, kończył ubieranie. – Idę załadować łodzie i rozgrzać silniki. Zejdź, jak tylko będziesz gotowa do odjazdu.

– Żadnych mrocznych sekretów – powtórzyła mechanicznie, gdy wyszedł. Joey... Musi znaleźć odpowiedni moment – i to szybko – i powiedzieć Barronowi, że ma sześćioletniego syna. Ale jak ona mu to wyjaśni?

Zadrzała, przypominając sobie wściekłość Barrona, kiedy był przekonany, że postanowiła wykorzystać fakt pozostania jego żoną dla materialnych zysków. Jak zareaguje, kiedy dowie się, że zrobiła coś – w jego przekonaniu zapewne o wiele gorszego – że ukryła przed nim istnienie jego syna! Była pewna jednej rzeczy – będzie to najtrudniejszy moment w jej życiu.

Amber, z włosami pokrytymi perfumowaną pianą, położyła się w marmurowej wannie, zanurzając głowę. Ciężkie, jedwabiste, złote włosy rozpląły się wokół jej twarzy, a ona rozkoszowała się kąpielą w świeżej, słodkiej wodzie.

Barron znikł, powracając do swojego zatłoczonego rozkładu zajęć i zostawiając ją samą na resztę dnia. Tego popołudnia miał

przekazać prasie swoją wypowiedź na temat ich małżeństwa.

Margaret i Max ucieszyli się, kiedy o tym usłyszeli. Tylko Carlotta wydawała się niezadowolona. Cieniutka linia zarysowała się między brwiami Amber na wspomnienie tej chwili.

– Barron, ty głupcze! – wybuchnęła Carlotta. – Twoje małżeństwo zakończy się dokładnie tak, jak siedem lat temu!

– Może – zgodził się Barron, marszcząc brwi. – Amber i ja zdajemy sobie sprawę z tego, że może nam się nie udać. Wtedy rozstaniemy się... bez zobowiązań.

– Kochanie, te rzeczy łatwiej powiedzieć, niż zrobić! – syknęła wściekle Carlotta i wypadła z pokoju.

Niestety, miała rację! Sama myśl o rozstaniu z Barronem była nie do zniesienia.

Amber wyszła z wody, kuląc palce nóg w pluszowym dywaniku. Ręcznikiem wysuszyła włosy i opalone ciało. Ubrała się w biały szlafrok z surowego jedwabiu i włączyła suszarkę. Wysuszyła złote włosy pod strumieniem ciepłego powietrza, zrobiła makijaż i przebrała się w zielone szorty, białą koszulkę i sandały. Zanim pójdzie na śniadanie, musi zadzwonić do Joeya, żeby upewnić się, że u chłopca wszystko w porządku.

Telefon odebrał sam Joey. Nawet jego głos brzmiał cienko i cicho, budząc w niej macierzyński lęk.

– Joey... Jak to miło cię słyszeć...

– Mnie też, Mamusiu.

– Dobrze się czujesz, synku?

Krótkie, ledwie dostrzegalne wahanie.

– Jasne... Mam się OK. Mamusiu, wciąż jesteś na Florydzie?

– Tak.

– Z...

– ...Barronem

– Hej, nigdy nie myślałem, że zostaniesz tam tak długo. – Joey starał się, aby jego głos brzmiał obojętnie, ale bez większych rezultatów.

– Joey, jest coś, co muszę ci powiedzieć. Nie bardzo

wiem, jak... Ja... Twój ojciec i ja jesteśmy... No cóż, jesteśmy znów razem.

Długie, pełne wymowy milczenie. Amber czuła, że chłopiec jest tak szczęśliwy, że boi się mówić.

– Powiedziałaś mu... o mnie? – zapytał wreszcie.

– Jeszcze nie.

– Dlaczego? – zapytał ostro.

– Powiem mu, Joey... wkrótce. Naprawdę wkrótce – zapewniła go nagle drżącym głosem. Rozmawiała z nim jeszcze przez parę minut o jego szczeniaku, potem słuchawkę wzięła ciotka Lois.

– Ciociu Lois, Joey wraca do zdrowia, prawda? – wahanie ciotki było denerwujące.

– Nie nabiera sił tak szybko, jakby sobie tego życzył doktor Phelps, ale tak, sądzę, że jest silniejszy. A przynajmniej był, aż do...

– Aż do czego?

– Kochanie, nie chciałam cię denerwować teraz, kiedy wszystko jest w porządku, ale kilka dni temu miał mały wypadek. Nieźle napędził nam strachu!

– Co się stało?

– Jego chora noga zawiodła, gdy wchodził po drabinie na stryszek. Upadł, kiedy go znalazłam, był nieprzytomny.

– Nieprzytomny! – palce Amber zacisnęły się na słuchawce.

– Oczywiście natychmiast zabraliśmy go do doktora Phelpsa. Miał lekki wstrząs, ale od tego czasu już wszystko jest w porządku.

– Jaka ulga – odetchnęła Amber.

– Doktor Phelps kazał mieć go na oku przez najbliższe tygodnie – ciotka nie dokończyła zdania.

Po przerwaniu połączenia Amber długo trzymała słuchawkę przy twarzy w uczuciu nagłego niepokoju. Dlaczego Joey nie wraca do zdrowia tak szybko, jak powinien? Zapragnęła nagle zobaczyć go, przytulić, naocznie przekonać się, że wszystko jest

w porządku.

Wiedziała, że Joey ma dobrą opiekę, że doktor Phelps jest najlepszym z lekarzy. A wiejskie powietrze... Oczywiście, że jest mu lepiej, może tylko nie postępuje to tak szybko. Czułaby się jednak znacznie lepiej, gdyby był już całkiem zdrow.

Schodząc na śniadanie, Amber zastała na werandzie Carlottę. Aktorka wyglądała pięknie w lawendowych, welwetowych szortach i bladopurpurowej bluzce z wąskimi ramiączkami, z lśniąco czarnymi włosami ujętymi w szkarłatny szal. Popijając kawę, wściekle kreśliła niebieskim ołówkiem czytany właśnie scenariusz. Obok leżała rakietka tenisowa i pudełko piłeczek. Na widok Amber Carlotta przycisnęła dzwonek i niemal natychmiast Maria wsunęła się do pokoju.

– Mrs. Skyemaster, taka jestem szczęśliwa! To dobra nowina o pani i pani mężu.

– Dziękuję, Mario – odpowiedziała miękko Amber, ignorując groźny wzrok Carlotty.

Zaledwie Maria cichutko wysunęła się z pokoju, Carlotta odezwała się z jadowną wściekłością:

– Zdaje się, że jestem jedyną osobą, która nie przyskoczyła z gratulacjami.

– Raczej się tego po tobie nie spodziewałam.

– Świetnie – fiołkowe oczy rozbłyły. – Osobiście nie życzę ci źle. Jestem po prostu realistką. Nie jesteś odpowiednią kobietą dla Barrona. Nigdy nie byłaś i nie będziesz.

– A kto, według ciebie, jest odpowiednią kobietą? – zapytała Amber podejrzanie spokojnym głosem.

– Osoba nie gra tu roli. Barron potrzebuje skomplikowanej kobiety, nie jakiegoś niewiniątka niezdolnego zrozumieć jego stylu życia.

– Może siedem lat temu były jakieś usprawiedliwienia dla takich poglądów. Ale ja już raczej nie jestem niewiniątkiem. Urosłam dawno, dawno temu – powiedziała Amber, przypominając sobie ten okropny czas w swoim życiu, gdy była sama i wychowywała niemowlę. – Mieszkałam w Hollywood

przez wiele lat. Jestem scenarzystką...

– O, tak, teraz jesteś starsza, ale takie kobiety jak ty nigdy nie dorastają. Widać to wyraźnie po tym twoim scenariuszu... – wskazała na stos papieru pod jej błękitnym ołówkiem.

– T-to są „Marzenia”? – zapytała z niedowierzaniem Amber. Carlottą skinęła głową. – Skąd masz kopię?

– Od Barrona, oczywiście. Czyżby ci nie mówił, że chce kupić ten scenariusz, żeby zrobić film ze mną? Tak mało jest teraz dobrych ról kobiecych. A rola Bucka jest jakby szyta na jego miarę. Dał mi partię Meg.

– Co ci dał? – Amber poczuła dziwny bezwład. – Chce, żebym zagrała Meg.

– Ty... Meg? Nie widzę cię w tej roli.

– Nie tak, jak została napisana, o nie! Dlatego robię te adnotacje, żeby poprawić charakter roli. Musi to być kobieta bardziej skomplikowana, typ kosmopolitki, jeśli ma pasować do takiego mężczyzny jak Buck.

Amber była rozwścieczona do ostateczności. Przyzwyczała się do poprawek, ale to było coś zupełnie innego. A Carlottą była ostatnią osobą, której rad chciałaby słuchać. Jej myśli przerzucały szybko sceny intrygi „Marzeń”. Była to historia matki i syna, historia stanu ducha Amber, gdy rzuciła wyzwanie losowi, wychowując swego syna, historia małego, dzielnego chłopca, jego czci i poszukiwania mężczyzny, który mógłby być jego ojcem. Amber poczuła się zdradzona na samą myśl, że Barron mógł zaofiarować Carlocie rolę Meg bez uprzedniego z nią porozumienia.

– To oczywiście, że miałaś przed oczami Barrona, gdy pisałaś rolę Bucka – zauważyła Carlottą z bezlitosną spostrzegawczością. – Jest w sam raz dla niego... z wyjątkiem fragmentu, gdzie przywiązuje się do syna Meg. Barron nie lubi dzieci. Ale o kim myślałaś, pisząc rolę chłopca? Zdaje się, jakbyś naprawdę dobrze go znała.

– Ja...

Nie musiała odpowiadać, bo zza jej pleców dobiegł głos

Barrona:

– Na pewno jeden z jej młodszych braci – stwierdził obojętnie, nie zauważywszy, że Amber stała się biała jak jej własna bluzka. – Można się przyłączyć?

– Dyskutowaliśmy właśnie z Amber na temat „Marzeń” – wtrąciła Carlotta.

– Zauważyłem – padła zwięzła odpowiedź.

– Zrobiłam parę koniecznych dla mnie zmian – ciągnęła aktorka.

– Chętnie je zobaczę, kiedy skończysz – odparł z uprzejmą ironią, przerzucając scenariusz. Zdawał się umyślnie unikać wzroku Amber.

Słuchając ich, Amber czuła się coraz bardziej jak czajnik na dużym ogniu – gotowa wybuchnąć w miarę, jak było jej coraz goręcej. Podano śniadanie – jajecznicę, bułeczki, bekon. Carlotta i Barron rozmawiali tak, jakby Amber była nieobecna.

– Amber, jesteś strasznie milcząca – zauważył w końcu Barron, spoglądając błękitnymi oczami na żonę. – Co sądzisz o zmianach, jakie proponuje Carlotta?

Widelec Amber przeciął kawałek parówki. Zielone oczy zabłyśły, ale kiedy się odezwała, głos miała spokojny.

– Meg jest główną bohaterką. Jeśli zmienimy ją tak bardzo, będziemy opowiadać całkiem inną historię – ugryzła pikantną parówkę. Spodziewała się, że zignoruje jej uwagę, ale uczynił coś wręcz przeciwnego.

– Myślę dokładnie tak samo – zgodził się z nią. Brwi Carloty zmarszczyły się. Miała właśnie coś powiedzieć, gdy zjawił się Max z rakiętą tenisową w ręce.

– Gotowa jesteś, Carlotto?

– Barron, uzgodnimy to potem – powiedziała aktorka, wstając z miejsca i podnosząc rakieta. – Pójdziemy z Maxem pograć trochę, zanim zrobi się gorąco.

– Ja też wrócę do pracy – Barron złożył serwetkę i odepchnął się od stołu. – Idę z tobą. I tak muszę przejść obok kortu po drodze do biura.

I do Amber:

– Do zobaczenia później, kochanie – przed odejściem lekko ucałował ją w policzek.

Odeszli. Amber tępo patrzyła na niedokończone śniadanie. Z daleka słyszała perlisty śmiech Carlotty i jej miękki, namiętny głos:

– Barron, kochany, czy strasznie się pogniewasz, jeśli wręcę ci do niesienia moją rakieta i piłki?

Roześmiał się:

– Jesteś pewna, że dasz radę grać, jeśli rakietka już teraz jest dla ciebie za ciężka?

– Naprawdę wolę domowe, mniej męczące rodzaje sportu – odpowiedziała najśłodszym ze swych tonów.

– Co na przykład... karty? – zapytał, rozbawiony.

– Niezupełnie to miałam na myśli – zabrzmiała jej gardłowa odpowiedź. – Ty powinienesz wiedzieć najlepiej...

Barron powiedział coś cicho, ale wybuch srebrzystego śmiechu Carlotty świadczył, że były to znaczące słowa.

Amber przez dłuższy czas siedziała sztywno, nie ruszając jedzenia, choć jej palce zaciśnięte były na widelcu. Zdawało jej się, że przeszłość powraca. Stare zazdrości i niepewność były równie mocne jak wtedy. Usiłowała je odsunąć od siebie. Jej własne doświadczenie z Hollywood mówiło, że aktorki i inni, należący do grona „piękności” lubią utrzymywać hałaśliwe, ale przyjacielskie stosunki. Z pewnością Carlottą zachowywała się tak samo z innymi mężczyznami.

Carlotta powiedziała, że pierwotnym powodem zainteresowania Barrona „Marzeniami”, była możliwość zrobienia filmu, w którym mogliby zagrać oboje. To bolało! Przy okazji musi zapytać Barrona, czy to prawda. Najtrudniejsze dla Amber okazało się uwierzenie w to, że zainteresowanie jej męża tą najpiękniejszą z kobiet było czysto zawodowe. Carlotta zachowywała się jak syrena za każdym razem, gdy był w pobliżu, a on nie należał do mężczyzn nieczułych na kobiece wdzięki.

„Przestań”! Amber wstała nagle, usiłując rozproszyć

wątpliwości. Jej małżeństwo nie wytrzyma próby, jeśli nie nabierze choć trochę zaufania do Barrona. Dopiero dziś rano ostrzegął ją przed słuchaniem swojej zbyt wybujałej wyobraźni. A ona właśnie słuchała jej w najlepszej.

Czas płynął wolno. Przywykła do szalonego, miejskiego tempa życia, Amber nie wiedziała, co z sobą zrobić. Podczas lunchu odbyła z Maxem długą rozmowę o interesach na patio otoczonym słodko pachnącymi, szkarłatnymi i złocistymi kwiatami. Potem rozkoszowała się leniwie kąpielą słoneczną i pływaniem w basenie.

Wciąż jeszcze miała dużo czasu, żeby wziąć prysznic i przebrać się w powiewną, błękitną suknię, zanim Barron wróci. Jej wątpliwości na temat związku Barrona z Carlotta zostały odsunięte w najdalszy zakamarek umysłu, ale nie zapomniane. Podczas całego popołudnia zastanawiała się, jak powiedzieć Barronowi o Joeyu. A im dłużej o tym myślała, tym trudniejsze jawiło jej się to zadanie.

Wieczorem wcale nie było łatwiej. Jedli kolację razem z Margaret i resztą, a zatem nie było miejsca na prywatne rozmowy. Dopiero, gdy znaleźli się w sypialni, Amber postanowiła zebrać się na odwagę i poruszyć ten temat. W króciutkiej koszulce z białego i niebieskiego jedwabiu wśliznęła się pod kołdrę. Barron wyszedł z łazienki w samych śnieżnobiałych spodniach od piżamy, wspaniale kontrastujących z jego opaloną skórą. Zielone oczy nie odmówiły sobie przyjemności prześlizgnięcia się po pulsujących mięśniach.

Na jego widok Amber ogarnęła słodka, zmysłowa radość. Natychmiast postarała się ją stłumić. Musiała powiedzieć mu o Joeyu i żołądek ścisnął jej się na samą myśl. Spojrzył na nią pociemniałymi oczami. Pobladała, czuła się niepewnie, spoglądając w te nieprzeniknione rysy. Rozchyliła usta, ale on przemówił pierwszy:

– Na to właśnie czekałem cały dzień – stwierdził, siadając w nogach łóżka. Jego oczy wciąż obserwowały ją bardzo uważnie.

– To był bardzo długi dzień – dodał stłumionym głosem, wyciągając do niej rękę. Amber zeszytywniała i cofnęła się.

– Nie teraz, Barronie... Musimy porozmawiać.

– Proszę bardzo – usiadł na brzegu łóżka, przyglądając się jej bystro.

Zapanowało długie, niezręczne milczenie, w czasie którego on oczekiwał, co powie Amber, a ona nie mogła znaleźć słów, żeby mu powiedzieć o Joeyu. W miarę jak cisza przedłużała się, jego spojrzenie stawało się coraz bardziej przenikliwe.

– Jesteś zdenerwowana – rzekł w końcu łagodnie, przerywając milczenie – i sędzę, że wiem, dlaczego – a kiedy nie odpowiedziała, dodał: – To Carlotta, prawda?

Srowadzenie rozmowy na bezpieczniejsze tory, nawet na temat Carlotty, przyniosło jej ulgę.

– W pewnym sensie – wymamrotała niepewnie.

– Wolałbym, żebyś ode mnie, a nie od niej dowiedziała się, że planuję ją do roli Meg – zauważył Barron.

– Nic by to nie zmieniło – odparła sztywno.

– Powiedziałem ci, że moje dla niej zainteresowanie jest czysto zawodowe. I chcę, żebyś mi wierzyła – wytrzymał jej spojrzenie.

– Staram się.

– Kiedy tylko przeczytałem „Marzenia”, spodobała mi się ta opowieść. Identyfikowałem się z Buckiem, a choć Carlotta nie jest najlepsza do roli Meg, jest na tyle dobrą aktorką, żeby wydobyć z niej dostateczną głębię.

– Wybacz, ale po prostu nie umiem sobie wyobrazić Carlotty w roli Meg – powiedziała cicho Amber. – Zwykle gra zupełnie inne role.

– Inne, to znaczy płytkie. Kobiety nie potrafią wybierać dla siebie ról, właśnie dlatego, że są to jedyne role dostępne. Carlotta jest profesjonalistką. Woli pracować, niż siedzieć i czekać na rolę życia. Aktorka musi być stale na widoku.

– Wszystko to potrafisz zrozumieć... ale czy nie możesz znaleźć kogoś innego?

– Mógłbym, ale żadna nie zrobi mi takiej kasy jak Carlotta. A ja robię filmy przede wszystkim dla pieniędzy. Jeśli Carlotta zostanie w obsadzie, przedsięwzięcie będzie o wiele bardziej opłacalne.

– Ależ Carlotta chce kompletnie zmienić scenariusz! Ona...

– Nie pozwolę jej na to. Zagra tę rolę tak, jak została napisana, albo już jej nie ma. Jestem w końcu producentem i reżyserem.

– A te wszystkie zmiany, które dyskutowaliście?

– Naturalnie, chciałem usłyszeć jej uwagi, ale teraz, gdy już je znam, wciąż wolę pierwotną wersję.

Uśmiechnął się całą swoją arogancką, pięknie rzeźbioną twarzą i Amber pomyślała, że właściwie ma w swej mocy obie: ją i Carlottę.

Wsunął się do łóżka, podłożył rękę pod talię Amber, przyciągając ją ku sobie. Bezpośredni kontakt z jego ciałem wywołał u niej erotyczny dreszczyk. Zadrżała, czując, jak odpływają resztki jej oporu.

– Kochanie – wyszeptał – jesteś jedyną kobietą na świecie, której pragnę. Ale im mocniej obejmował ją ramionami, tym bardziej zastanawiała się, ile prawdy jest w jego słowach. Jego wargi jak gorący płomień muskały jej policzek.

Trwał z uporem przy tym, aby Carlotta pozostała w jego filmie, a choć racje, które podawał, były pozornie logiczne, Amber nie ufała mu na tyle, żeby w nie od razu uwierzyć. Jego usta władczo zamknęły się na jej wargach i porwał ją po falach przyływu własnego pożądania. Mglisto zorientowała się, że okazja powiedzenia mu o Joeyu umknęła jej raz jeszcze, a potem uległa przemożnemu pragnieniu, które tylko on umiał wzbudzić i tylko on umiał zaspokoić.

Cały tydzień minął w podobnej atmosferze: Barron pracował w ciągu dnia, wieczory wraz z Amber spędzał w towarzystwie Maxa, Carlotty i Margaret, a także częstych gości, którzy pozostawali na noc, aby rano kończyć rozmowy o interesach. A

kiedy już Barron zostawał z nią sam na sam, fizyczne pożądanie nieuchronnie odsuwało rozmowę, która mogłaby doprowadzić do podjęcia tematu Joeya, na dalszy plan.

W Amber zaczęło narastać dziwne napięcie. Życie z Barronem nie było tak łatwe, jak życie z jakimkolwiek innym mężczyzną. Bez przerwy byli otoczeni tłumem ludzi – producentów, agentów, aktorów, reżyserów, bankierów. Niemal nigdy nie podano lunchu na mniej niż tuzin osób.

Wprawdzie była żoną Barrona, ale nie czuła się tam bardziej potrzebna niż dekoracja, którą zachwycił się na chwilę, by natychmiast o niej zapomnieć w natłoku codziennych spraw, przynoszonych przez jego skomplikowany tryb życia. Sam chyba nawet nie zauważył, że nie mieli dla siebie ani chwili, a Amber nie mogła nie zacząć zastanawiać się nad tym, gdzie w tym ich życiu znalazłoby się miejsce dla dziecka.

Im dłużej odkładała sprawę Joeya, tym trudniejsze wydawało się to zadanie i tym chętniej odkładała je na jakąś odległą, tajemniczą przyszłość. Żadna z jej wątpliwości na temat Barrona nie rozproszyła się, wręcz przeciwnie. Pracował bardzo ciężko; przygotowywał kilka filmów naraz; wydawało się, że jego rozkład dnia to same nie kończące się spotkania i rozmowy zamiejscowe.

Poinformował Amber, że ma rezerwację w eleganckim hotelu Carlton w Cannes, że niedługo pojedzie tam na festiwal filmowy, w którym zresztą bierze udział. Najboleśniej było to, że nigdy nie wspomniał o możliwości zabrania jej ze sobą. Piękne, rokujące duże nadzieje aktorki często dzwoniły do Skye Key, a Carlotta zdawała się być domownikiem.

– Czy ona zawsze będzie z nami mieszkać? – zapytała pewnego wieczoru sfrustrowana Amber, kładąc się do łóżka obok Barrona. – Co z jej dziećmi? Czy ona nie ma gdzieś własnego domu?

Niedbale przewrócił stronę scenariusza, niedawno przysłanego mu przez agenta.

– Co najmniej tuzin rozrzuconych po świecie. Jest po

prostu na wakacjach, kochanie – odparł swobodnie. – Nie masz najmniejszego powodu, żeby być zazdrosna.

Zachichotał arogancko i przyciągnął ją do siebie, rzucając scenariusz na podłogę.

– Zaraz ci to udowodnię.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jego usta zawładnęły jej wargami w długim pocałunku, oznaczającym, że czas rozmowy dobiegł końca.

Amber zapinała w uszach brylantowe kolczyki, подарowane jej przez Barrona godzinę temu. Tej nocy – ich ósmej, wspólnej nocy – znowu nie zaznają samotności. Przyjaciel Barrona, cytrusowy milioner, Jason Castoro, wydawał wielkie przyjęcie na ich cześć w swym letnim domu na Key West.

Włożyła jasną, srebrzystozieloną, szyfonową suknię bez ramiączek. Delikatne fałdy szerokiej spódnicy poruszały się w rytm jej ruchów, gdy ostrożnie zapinała zamek. Dokończyła makijażu, diamenty w jej uszach pochwyciły światło i płonęły subtelnym ogniem.

Delikatnym zapachem swych ulubionych perfum delikatnie musnęła przeguby dłoni i miejsca za uszami. Proszę – już jest gotowa! Zatrzymała się przed lustrem i długo przyglądała się swemu odbiciu. Żadna z obaw, które prześladowały ją od chwili, kiedy Barron na nowo wkroczył w jej życie nie była widoczna na świeżej, gładkiej twarzy.

Postanowiła dziś właśnie powiedzieć Barronowi o Joeyu. Planowali wspólną kolację w ekskluzywnym klubie w Key West. Kilka godzin spędzonych razem umożliwiłoby naprowadzenie rozmowy na ten temat, ale Jason, który akurat usłyszał, że Barron znów jest żonaty, postanowił wydać to zaimprovizowane przyjęcie.

– Mogę go już nigdy nie złapać, kiedy będzie żonaty – zażartował, jakby uważał Barrona raczej za materiał na playboya niż wiernego męża. Sam był trzy razy żonaty i wciąż otoczony swymi żonami.

Wirry odbitego światła tańczyły na czarnych falach jak

płynny płomień. Barron wprowadził motorówkę do ogromnej, betonowej przystani przed rozłożystą posesją Jasona. Na białym balkonie zespół grał popularną piosenkę rockową.

Na trawnikach, rozciągających się do białego domu aż po samą wodę, tłoczyli się wystrojeni goście. Ich rozmowy i śmiech narastały jak fale. Lekki wiatr unosił kłęby dymu z długich palenisk i powietrze było ciężkie od mocnego, aromatycznego zapachu pieczonej wołowiny. Tęgi, mocno zbudowany mężczyzna z dwiema przystojnymi brunetkami wiszącymi u ramion, w którym Amber od razu rozpoznała Jasona, wyprysnął z tłumu w ich kierunku.

Jason błyskawicznie pomógł Amber wysiąść z łódki – równie błyskawicznie Barron został otoczony tłumem ludzi pragnących powitać go na brzegu. Większość gości Jasona zdawały się stanowić zachwycające, młode aktorki, które Amber oglądała z niejakim skrępowaniem.

– Skąd znasz tylu ludzi z branży filmowej? – zapytała Jasona w pięć minut potem, kiedy podawał jej cierpką limonadę.

– Finansuję filmy. Często pracujemy razem z Barronem.

Amber, zagubiona wśród tłumu gości, rozglądała się, aż dostrzegła Barrona. Wspaniale prezentował się w białej marynarce i uśmiechał się do trzech młodych aktoreczek. Poczula bolesne dławienie w gardle, gdy nagle odrzucił w tył ciemnowłosą głowę i roześmiał się, jakby świetnie się bawił.

– Jason, skarbie... – Carlotta otoczyła ramieniem solidną talię Jasona. Makijaż zręcznie podkreślał skośny układ jej fiołkowych oczu.

– Cudownie się bawię na twoim przyjęciu – zamruczała – i nie tylko ja. Barron jest w swoim żywiole. Od lat nie miał czasu na takie rozrywki, a przecież gwiazdy wymagają ciągłego podziwiania przez tłumy. Adoracja jednej osoby nie zadowala ich; sądzę, że to część naszej duchowej maski.

Serce Amber zabiło najpierw szybko, potem wolniej. Była kompletnie załamana, gdy sobie uświadomiła, że w słowach Carlotty była odrobina prawdy. Nigdy nie wpasuje się w życie

Barrona tak, jak Carlottą. Zresztą, żadna kobieta nie zdoła go zadowolić.

Wokół Amber panowała szalona, rozwirowana wesołość. Większość gości przyszła samotnie, toteż towarzyszyła im bez przerwy atmosfera gorączkowego podniecenia. Carlottą została zaproszona do tańca i ze śmiechem odeszła z wysokim blondynem.

– Każdy tu kogoś goni i popędza – zauważył w pewnym momencie Jason, lustrując tłum. – Wszyscy są związani z branżą filmową... To czyni nasze przyjęcia tak zajmującymi.

Zdezorientowana Amber rozglądała się wśród tłumu rojących się wokół niej ludzi w poszukiwaniu Barrona, ale on, wraz ze swymi pięknymi towarzyszkami, znikł właśnie w jasno oświetlonym domu. Carlotta, zdaje się, także znikła. Twarz Amber na przemian zalewała się purpurą i bladła. Więc to było życie, które podobało się Barronowi? Czy małżeństwo ograniczało go w jakiś sposób? Pomyślała o tłumach przewalających się wciąż przez Skye Key. Wydawało się raczej oczywiste, że woli spędzać czas bez niej.

Minęły dwie godziny. Podano kolację: filety w sosie bearneńskim, mus w muszelkach z sosem z rukwi, ratatouille i macedonię z owoców, a Barron ani razu nie pojawił się obok żony.

Palma szeleściła nad stołem. Amber próbowała słuchać młodego, błyskotliwego i bez przerwy mówiącego do niej producenta, ale jej myśli wędrowały wciąż ku Barronowi i absurdalności ich związku. Nagle usłyszała gdzieś blisko kobiecy głos:

– Nie widziałaś Carlotty? Koniecznie muszę coś jej powiedzieć...

Odpowiedział jej porozumiewawczy śmieszek:

– Ależ tak... Jest wewnątrz. Poszła na górę z Barronem.
– Doprawdy... – znowu ten nieprzyjemny, konspiracyjny chichot towarzyszący odchodzącym kobietom.

Głos błyskotliwego, młodego producenta wwiercał się w

ucho Amber, a przełykana właśnie delikatna muszelka nabrała smaku gliny. Młody człowiek nie zauważył, że jej twarz stała się nagle całkiem biała, jakby ktoś zadał jej śmiertelny cios, a cała jej postać jest sztywna i bez życia. Kiedy przerwał na chwilę, odpowiedziała mu coś automatycznie, nie wiedząc nawet co mówi.

Jej myśli były z Barronem, czuła się całkiem załamana. To co czuła przypominało ból otwartej rany. Znowu przeżyła z nim tydzień i znowu wątpliwości przerodziły się nieomal w pewność, że ich związek nie ma przyszłości. Nie będzie zdolna z nim żyć, jeśli okaże się taki jak inni gwiazdorzcy filmowi. A skoro rzeczywiście jest na górze z Carlottą, niczym się od nich nie różni. Usiłowała sobie wmówić, że kobieta się myli. Może przecież być gdzie indziej. Wreszcie nie mogła już ani minuty dłużej znieść niepewności. Zdecydowała, że musi poznać prawdę – taką czy inną.

Z grzeczną wymówką na ustach skierowała się w kierunku domu z kolumnami. Barrona nie było na dole. Usłyszała męskie głosy rozprawiające o interesach dochodzące z biblioteki i miała ogromną nadzieję, że Barron tam będzie. Znalazła tylko Maxa.

Powoli weszła na wytworne, kręcone schody, cicho minęła wyłożony dywanem korytarz. Na górze panowała cisza. Większość drzwi była zamknięta, ale ostatnie, na końcu hallu, stały otworem. Promień przyćmionego światła z korytarza wpadał do ciemnego pokoju. Amber usłyszała ciche, namiętne szepty i rozpoznała miękki, dźwięczny timbre głosu swojego męża.

Dziwny ból zaczął trawić serce Amber, kiedy pchnęła drzwi. I nagle zachwiała się, kolana ugięły się pod nią, bo oto na tle zalanych księżycowym światłem, wysokich francuskich okien stali Carlotta i Barron, złączeni mocnym uściskiem i szepczący do siebie namiętnie.

Wysoki, zdławiony okrzyk przeciął ciszę. Bystre, ciemne oczy Barrona spoczęły na twarzy Amber, gdy ta z przerażeniem

zdała sobie sprawę, że to ona wydała ten dźwięk. Drżącymi palcami zamknęła drzwi i z walącym boleśnie sercem na oślep pobiegła poprzez wysłany dywanem korytarz.

Po raz drugi w życiu Amber zrozumiała, że jej małżeństwo jest skończone.

Serce Amber omal nie wyskoczyło z piersi. Nigdy nie zdoła przebyć korytarza i schodów. Spieszenie skręciła w boczny korytarz i ukryła się w pustej sypialni. Słyszała ciężkie kroki Barrona, gdy zbiegał po schodach i wesoły głos wołającej za nim Carloty:

– Kochanie, po co za nią biegniesz?

Amber oddychała ciężko. Dzięki Bogu, nie powiedziała Barronowi o Joeyu. Teraz przynajmniej będzie mogła wrócić do poprzedniego trybu życia bez jego udziału.

Gorące łzy zalewały jej twarz, szlochała spazmatycznie, aż wreszcie ogarnęło ją swego rodzaju otępienie. Będzie musiała oddać Barrona. Gdyby nie Joey, pewnie próbowałyby zostać z nim i przekonać go, że jeśli chce, aby ich małżeństwo miało szansę przetrwania, on musi się zmienić. Nie może jednocześnie być playboyem i mężem. Ponieważ jednak dotyczyło to Joeya, nie mogła podjąć czegoś, co uważała za wielkie ryzyko.

Szansę, że ich związek przetrwa, były jak jeden do stu. Barron zbyt był przyzwyczajony do swego kawalerskiego życia; jego dom był jednym wielkim chaosem – niekończącym się strumieniem ludzi, a jego poczucie przyzwoitości było dość giętkie.

Będzie musiała opuścić Barrona – znowu. Na jeden krótki, straszny moment przypomniawszy sobie ich wspólne życie na rybackiej wyspie. Wtedy wydawał się inny. Niemal uwierzyła, że ich małżeństwo może się udać. I znowu rozplakała się, jeszcze serdeczniej niż poprzednio. Wreszcie wzięła się w garść. Musi znaleźć kogoś, kto odwiezie ją do Skye Key.

Zanim zeszła ze schodów, natknęła się na Jasona Castoro, który oznajmił jej, że w bibliotece czeka na nią telefon zamiejscowy. Odprowadził ją do pokoju wyłożonego ciemną boazerią i zostawił samą, ponieważ spotkanie, które zauważyła wcześniej, dobiegło już końca.

Podniosła słuchawkę drżącymi palcami. Stwierdziła, że nie jest w stanie rozmawiać z kimkolwiek.

– Halo... – wykrztusiła wreszcie.

– Amber... – natychmiast rozpoznała głos wuja Jima, choć nigdy nie brzmiał tak poważnie. Nie zapytała, skąd wiedział, gdzie jej szukać, chwycił ją w swe szpony okropny strach, jakiego nigdy wcześniej nie odczuwała.

– To Joey... – usłyszała. – Jest bardzo chory, w szpitalu... Musisz przyjechać natychmiast.

Przerażenie zatamowało jej oddech. Przez co najmniej pół minuty słyszała jedynie odległe trzaski zakłóceń na linii.

– Gdzie on jest... – szepnęła łamiącym się głosem.

– Austin – wuj Jim wymienił nazwę znanego jej szpitala.

– Co się stało?

– Lois mówiła ci, że tego dnia, kiedy upadł, badał go doktor Phelps...

– Tak...

– Myśleliśmy, że wszystko jest w porządku, a tu dziś rano obudził się osłabiony. Było coraz gorzej. Zaczęło mu się kręcić w głowie, tracił orientację, wreszcie zemdlał...

– Och, nie!

– Jest w stanie śpiączki.

– A lekarze... czy nie wiedzą, co mu jest?

– Ma skrzep pomiędzy mózgiem a czaszką... Neurochirurg już został wezwany na operację...

– Będę najszybciej, jak mi się uda... – odpowiedziała desperacko, opierając się o woskowany stół biblioteczny. Twarz miała białą jak kreda i drżała na całym ciele.

Odwiesiła słuchawkę z nagłym dreszczem. Była otępiała od strachu i zaskoczenia. Na drugim stole w kącie zobaczyła dzbanek z kawą na srebrnej tacy, otoczony zgrabnym kręgiem delikatnych, kryształowych filiżanek. Nalała sobie kawy, mając nadzieję, że to uspokoi jej nerwy. Miała już wypić drugą porcję, kiedy do pomieszczenia wszedł Barron. Z brzękiem odstawiła filiżankę, wylewając trochę kawy. Zanim zamknął za sobą drzwi,

niezgrabnie wytarła plamę.

Smągła twarz Barrona była tak zacięta, że wydawała się rzeźbiona w mahoniu. Błyszczące, niebieskie oczy zdradzały silne wzruszenie. Biały, wieczorowy garnitur uwydatniał jego niebezpieczną męskość. Było w nim coś dzikiego, nieokiełzanego i chyba to był właśnie ten magnes, który przyciągał wszystkie kobiety.

Amber wciąż była w szoku, kiedy patrzyła na niego poprzez pokój. Skrzywdził ją bardzo, a jednak teraz chciała rzucić mu się w ramiona i powiedzieć, że ich syn jest poważnie chory. Niestety, wiedziała, że nie może się zwrócić do niego wtedy, gdy go najbardziej potrzebuje.

Nigdy przedtem nie czuła się tak słaba i wrażliwa na jego męski czar, ale opanowała się jakoś. Długie, bezszelestne kroki przywiodły go o całe od niej, ale kiedy wyciągnął rękę, żeby jej dotknąć, odskoczyła jak oparzona.

– Nie dotykaj mnie! – syknęła. – Nigdy więcej! Rozumiesz? Jej głos był histerycznie wysoki.

– Amber, to nie to, co myślisz. Rozmawialiśmy tylko...

– W pustym, ciemnym pokoju – słyszała swój głos jakby z wielkiej odległości. Przyłapanie ich wydawało się teraz tak odległe, prawie o całe życie. Dziwnie jej to nie obchodziło, ale musiała ustalić wszystko, żeby móc jechać do Joeya. – Trzymając się w objęciach... Proszę, Barronie, oszczędź mi wyjaśnień. Pozostaw mi trochę godności. Wiedziałam, że coś takiego zdarzy się prędzej czy później. To dobrze, że zdarzyło się tak szybko. Po prostu różnimy się od siebie...

– W czym?

– Po pierwsze, nie mogę żyć w kłamstwie. Po drugie, masz wypaczone pojęcie wartości! Na szczęście nie musimy czekać aż sześciu miesięcy naszego „seksualnego eksperymentu”, żeby się przekonać, że to się nigdy nie uda!

Próbowała minąć go, żeby dojść do drzwi, ale przytrzymał ją. Dotknięcie podziałało na jej osłabiony organizm jak wysokie napięcie, ogłuszająco.

- Dokąd idziesz? – zapytał.
- Odchodzę dokładnie tak, jak powiedziałeś: jeśli jedno z nas poczuje, że nam nie wychodzi, po prostu może odejść... bez zobowiązań. Pamiętasz? Muszę przyznać – kończyła kąśliwie – że twoje przelotne związki mają swoje zalety.

Wyrwała rękę z jego dłoni.

Rzuciła mu w twarz jego własne słowa z taką siłą, że pobladł od tamowanej wściekłości. Jak nigdy czuła, że jest niebezpiecznym człowiekiem, ale kiedy minęła go i wyszła z pokoju, nie starał się jej zatrzymać.

Słyszając, że Amber musi jechać na lotnisko, Jason zaofiarował się, że ją podwiezie.

Zbliżała się północ i na lotnisku ani jeden samolot nie był gotowy do lotu. Trzeba było znaleźć pilota i przygotować maszynę. Wprowadzono ją do małej poczekalni i powiedziano, że zostanie powiadomiona natychmiast, kiedy samolot z pilotem będzie do jej dyspozycji.

Zbyt zdenerwowana, żeby czytać, chodziła w kółko. Każda minuta zdawała się wiekiem. Strach Amber nie uspokoił się z czasem, raczej spotęgował. Joey był chory i potrzebował interwencji neurochirurga, a ona mogła myśleć tylko o tym, jak bardzo pragnie być przy nim.

Drzwi otwały się gwałtownie i Amber podskoczyła, spoglądając w tamtą stronę. Spodziewała się pilota, ale zamiast niego ujrzała – ku swemu przerażeniu – Barrona, wchodzącego do poczekalni w swej eleganckiej, białej, wieczorowej marynarce. Wcisnęła się w winylowe oparcie, daremnie usiłując zebrać odwagę.

Kiedy jej oczy napotkały jego spojrzenie, poczuła wyraźnie ogromną siłę tej dominującej obecności. Z wyrazu nieruchomej, odpychającej twarzy widziała, jak bardzo jest wściekły.

- Barron, n-nie masz prawa iść za mną – zaczęła drżącym głosem. – Wszystko między nami zostało ustalone... zakończone.
- Niezupełnie – wycedził. Jego głos był niski i spokojny,

a jednak nigdy nie słyszała groźniejszego tonu. W tym momencie jasnowłosy młodzieniec wszedł do pokoju, przerywając ich rozmowę.

– Pani samolot jest przygotowany do startu, pani... – jakby wyczuł napięcie w pokoju, bo przerwał.

Amber usiłowała wyminąć Barrona, ale chwycił ją za nadgarstek i brutalnie osadził w miejscu. Czowała siłę jego ciała uderzającego o jej własne.

– Pani Skyemaster nie będzie dziś potrzebowała samolotu ani pilota – powiedział Barron twardo, pozbywając się intruza. – Sam odwiozę moją żonę... później. Zapłacę za wszystko – jego głos był tak rozkazujący, że spowodował natychmiastowy posłuch.

– Tak, sir.

– Barron, nie możesz tego zrobić – krzyknęła Amber z furją, kiedy młody człowiek opuścił pokój.

Barron trzymał ją bez wysiłku, z niewesołym uśmieszkiem na twarzy.

– Nie mogę? – zapytał drwiąco. Zdaje mi się, że właśnie to robię.

– Ale ja muszę jechać. MUSZĘ!

– Powiedziałem, że sam cię zawiozę.

– Nie chcę!

– Nie... wiem, że nie chcesz.

– Barron, nie ma czasu na rozmowę. To pilne. Musisz pozwolić mi jechać... samej. Błagam cię! Usiłowała uwolnić się, ale on nie puszczał. Jego uchwyt był jak stalowa śruba.

– A cóż to za pilna konieczność? zapytał. Wściekle, mroczne światelko błyszczało w jego błękitnych oczach.

– Barronie... nie masz prawa...

Cienka nić utrzymująca jego cierpliwość w całości prysła.

– Mam wszystkie prawa, których odmawiałaś mi przez siedem lat – jego słowa przeniknęły ją do głębi z lodowatą mocą. – Tak, wiem, że ty, taka prawdomówna, okłamałaś mnie. Mam sześćioletniego syna, Joeya.

Amber zwiotczała w jego ramionach.

– Skąd... wiesz?

– Po powrocie do Skye Key dowiedziałem się, że twój wuj dzwonił kilka razy. Zadzwoiłem sam, żeby dowiedzieć się, o co chodzi, a on był tak zdenerwowany, że wszystko mi powiedział.

– Co masz zamiar zrobić teraz, kiedy... już wiesz?

– Lecę do Austin, dziś, razem z tobą.

– Nie! Musisz o nim zapomnieć. Zapomnieć! – nalegała desperacko.

– Za kogo ty mnie masz? – zapytał gwałtownie, potrząsając nią. – Zapomnieć o moim własnym dziecku wtedy, gdy jest chore, a ja dopiero dowiedziałem się o jego istnieniu!

– Nic o nim nie wiesz.

Szczęka Barrona zadrgała wyraźnie.

– A czyja to wina? – rzucił ostrym tonem.

Zachnęła się.

– Nie może cię obchodzić w żaden sposób, zniszczysz mu tylko życie, wdzierając się w nie w takiej chwili! On cię nie potrzebuje.

– Zaczynam sądzić, że twoje poczucie wartości jest jeszcze bardziej wypaczone niż moje – stwierdził oskarżająco i szorstko, rzucając jej w twarz jej własne słowa. – Joey jest moim synem. Nic, co powiesz czy zrobisz, nie zmieni tego faktu, a teraz, gdy wiem o nim, nie mam zamiaru go opuścić. Nazwij to wdzieraniem się... jak chcesz, ale nie mam zamiaru udawać, że go nie ma.

– Jesteś... jesteś niemożliwy! Nawet nie próbujesz zrozumieć...

– Masz rację! Nie rozumiem! Przez siedem lat ukrywałaś przede mną istnienie mojego syna! Kto zrobiłby coś takiego? – oskarżający płomień zabłysł w jego oczach, patrzył na nią, jakby była obcą osobą, a nie jego żoną. – Nawet ciebie nie znam – dokończył ciszej.

– Miałam powody – słabo broniła swej pozycji.

- Nie wątpię. Jakie, u licha?
- Nasze małżeństwo było w ruinie...
- To ci nie daje prawa do ukrywania Joeya przede mną!
- Myślałam, że tak będzie lepiej...
- Dla kogo?
- Dla Joeya. Barron, ciebie już nie było w moim życiu.

Nie sądziłam, żeby dziecko mogło zmienić cokolwiek...

– Gdybym wtedy wiedział o Joeyu, wszystko mogłoby wyglądać inaczej – rzekł wreszcie znękanym głosem. – Z tego, co widzę teraz... między nami naprawdę wszystko skończone. Nie zostało nawet zaufanie... Nic, na czym można by zbudować małżeństwo – mówił z przerażającym zdecydowaniem. – Mimo to, mam zamiar brać aktywny udział w życiu mojego syna, czy ci się to podoba, czy nie.

– Cóż... – szepnęła, poddając się spokojnie. Dał jej wyraźnie i boleśnie do zrozumienia, że ona nic go nie obchodzi... jedynie Joey.

– Jesteś gotowa lecieć do Austin, czy zamierzasz stać tu i sprzeczać się całą noc? – zapytał sztywno.

– Jestem gotowa – odparła miękko.

Patrzała w ślad za nim, kiedy wychodził, smukła, biała sylwetka z wdziękiem kierująca się w stronę hangaru.

Walka o Joeya wstrząsnęła nią mocno. Barron wydawał się bardzo poruszony, jakby kochał tego chłopca, którego nawet nie znał. Chciała, żeby jej mąż zrozumiał, dlaczego nie powiedziała mu o Joeyu, ale on nie chciał.

Teraz nienawidził jej. Czowała wyraźnie jego odrazę, kiedy mówił, że między nimi wszystko skończone, że nie zostało nic, na czym można by zbudować małżeństwo.

Bezsilnie opadła na fotel. Pomimo bólu nie uroniła ani jednej łzy, ale wypełniała ją bolesna, nieprzenikniona pustka. Straciła Barrona.

Podczas pierwszej godziny lotu Rick Nicholls odwracał się od czasu do czasu i uśmiechał do Amber znad tablicy kontrolnej. Barron, siedzący w fotelu drugiego pilota, nie obejrzał się ani

razu. Jego obojętność potęgowała jeszcze uczucie strachu w jej sercu, w miarę, jak samolot przemierzał czerń nocy.

Im dłużej myślała o Joeyu, tym bardziej bała się o niego. Znowu przypomniała sobie niepokojącą powagę w głosie wuja Jima, straszne słowo „skrzep” odbijało się echem po jej czaszce. Joey był małym chłopcem, takim młodziutkim, a ona nie potrafiła nic dla niego zrobić. Nagle zakryła twarz dłońmi i zaczęła bezgłośnie szlochać. Była tak zrozpaczona, że nie zauważyła Barrona, kiedy przesiadł się na fotel obok niej, dopóki nie wcisnął jej do ręki chusteczki z monogramem. Przyjęła ją z wdzięcznością, a jego bliskość, jego troska, sprawiły, że w jakiś sposób poczuła się lepiej, zwłaszcza, kiedy objął ją delikatnie.

– Barron, tak się boję – wyszeptła w jego twarde, silne ramię.

– Wiem...

– Joey nie wracał do zdrowia... nie powinnam była wysłać go do Teksasu, powinien być zostać w L.A.. To wszystko moja wina. Gdybym wiedziała...

– Jestem pewien, że chciałaś jak najlepiej – rzekł uspokajającym, cichym głosem.

– Myślałam, że wiejskie powietrze i słońce dobrze mu zrobią. Długą chwilę siedzieli w milczeniu, a Amber czerpała pociechę z jego bliskości. Nie chciała, żeby ją opuściły te silne ramiona ich ciepło, które ją otaczało. Wreszcie szepnęła miękko:

– Chciałam powiedzieć ci o Joeyu. Próbowалам...

– Kiedy? – pytanie było charakterystycznie bezpośrednie i przenikliwe.

– Wydawało się, że właściwy czas nigdy nie nadchodził. Nigdy nie byliśmy sam na sam.

– Powinnaś była tylko mi powiedzieć – stwierdził po prostu. – A ty nie powiedziałaś. Teraz to i tak nie ma dla mnie znaczenia.

W swym znużeniu pojęła, że to nie ma znaczenia, ponieważ już jej nie kocha. Po długiej przerwie zapytał:

– Amber, czy Joey wie, że wróciłaś do mnie?

– Tak.

– I co myśli... o nas? – długie, kruczoczarne rzęsy ukrywały wyraz jego oczu, ale czuła, że obserwuje ją uważnie.

– Nic nie mówił, ale wydawał się szczęśliwy.

– Myślę – zaczął gładko Barron – sądzę, że dla jego dobra powinniśmy przed wszystkimi w Teksasie udawać... na razie... że wszystko jest w porządku. Nie powinniśmy robić niczego, co mogłoby zmniejszyć jego szanse.

– U-udawać... – wyjąkała wstrząśnięta, nagle myśląc o uroczym domku gościnnym ciotki Lois, o jego podwójnym łożu, maleńkiej łazience i pokojach, które ciotka na pewno przeznaczyła dla nich. Przelknęła ślinę. Jak będzie mogła pozostawać w tym domu razem z Barronem, jakby wciąż był jej mężem. Ale kiedy pomyślała o Joeyu, wiedziała już, że musi się zgodzić.

– Oczywiście, masz rację... Ale to nie będzie łatwe... dla żadnego z nas.

Coś w jej odpowiedzi rozwścieczyło go.

– Nie, nie będzie łatwe – odparł gniewnie.

Serce jej się ścisnęło, kiedy pochwyciła jego nieustępliwy, zimny ton. Spojrzenie błękitnych oczu było odległe i czuła, że ogromny dystans uczuciowy, który ich dzieli, zmienia się w bezdenną, wciąż powiększającą się przepaść. Barron nie mógł już jaśniej określić swojej pozycji. Jechał do Teksasu tylko z powodu Joeya. Ona już się dla niego nie liczyła.

Odwróciła głowę, aby nowe łzy, które pojawiły się w jej oczach nie poniżyły jej. Wyrzała przez okno, starając skoncentrować się na błyszczących obłoczkach gwiazdnego pyłu rozrzuconych po atramentowym niebie. Kiedy odwróciła się znowu, Barron wrócił już na swoje miejsce.

Poczekalnia oddziału intensywnej terapii pediatrycznej była zatłoczona ludźmi. Po raz pierwszy sława Barrona nie stanowiła o przywilejach dla niego. Był po prostu jeszcze jednym, głęboko zatroskanym ojcem, którego dziecko leżało ciężko chore.

Ciotka Lois i wuj Jim gorąco przywitani go łzami i niedźwiedzimi uściskami, jak by siedem lat rozłąki nie istniało, a

Amber przypomniała sobie, jak dobrze wtedy pasował Barron do jej rodziny.

Neurochirurg powiedział Amber, że ma akurat tyle czasu, żeby zobaczyć Joeya przed operacją. Rzuciła się do podwójnych, krytych matowanym aluminium drzwi oddziału i – zatrzymała się, czując wwiercające się w środek jej pleców niepokojące spojrzenie Barrona.

Odwróciła się, zawahała, starając się przeniknąć jego płonące spojrzenie. Trwał bez ruchu. Zrozumiała, że choć bardzo chce zobaczyć syna, nie poprosi, żeby go do niego zabrała. Nagle poczuła się podła z powodu tego, czego odmawiała mu przez siedem lat.

– Chcesz iść... ze mną? – zawołała cicho, nagle uświadamiając sobie, jak bardzo Joey potrzebuje oparcia w tak silnym i męskim człowieku jak jego ojciec.

Barron w jednej chwili znalazł się u jej boku, wyciągnął ramię, żeby otworzyć przed nią ciężkie drzwi. Idąc wraz z nim korytarzem, czuła aż za wyraźnie dotyk jego brązowych, smukłych palców w talii. Pamiętała swoją obietnicę „udawania” przed Joeyem i dziwny ból ścisnął jej serce. „Gdyby tylko mogli nie udawać, gdyby mogli zawrócić i... zacząć od początku”...

Razem weszli do środka. Amber zachwiała się na widok Joeya, ale silne ramię Barrona podtrzymało ją, aż oparła się o niego. Buzia Joeya była drobniutka i blada, kruche ciało z trudem dobywało sił do oddychania. Amber wzięła do ręki bladą, szczupłą, rozpaloną rączkę i lekko ścisnęła.

– Joey... kochanie – szepnęła. Na krótką chwilę ciemne rzęsy zatrzepotały, ale nie rozchyliły się.

– To mamusia... – znów ścisnęła bezwładne paluszki. – Kochanie, twój tatuś też tu jest... Barron jest ze mną...

Wydawało jej się, że leciutki uśmiezek zarysował się na wargach chłopca, jakby ją usłyszał.

Uścisk Barrona zacieśnił się, jakby był mocno wzruszony. Amber chwyciła go za rękę i splotła jego palce ze swoimi. Pochyliła się nad synem i złożyła na jego czole lekki jak piórko,

pożegnalny pocałunek.

Na zewnątrz załamała się.

– Barron, on musi wyzdrowieć, po prostu musi! – jęknęła desperacko, kiedy ramiona Barrona zamknęły się wokół niej.

– Wyzdrowieje – powiedział Barron, tuląc jej głowę do piersi. Czowała na włosach jego rękę, uświadamiając sobie nagle, że jej obecność jest, dla niego taką samą podporą, jak jego dla niej.

Dwóch biało ubranych pielęgniarzy wprowadziło nosze do pokoju Joeya. Barron w milczeniu powiodł Amber z powrotem do poczekalni, gdzie czas zdawał się stać w miejscu. Czowała się otępiała i wykończona.

Za każdym razem, gdy drzwi poczekalni otwierały się, podrywała się z miejsca w nadziei, że będzie to lekarz Joeya z wiadomością, i za każdym razem, kiedy doznawała rozczarowania, zwracała się ku Barronowi w poszukiwaniu oparcia, którego potrzebowała, żeby móc dalej czuć.

Jakie to dziwne, że kiedyś mogła sądzić, że jest płytki i niezdolny do troski o dziecko. Jakże się myliła! Szarpały nią wyrzuty sumienia, że odmawiała Joeyowi i jego ojcu związku, którego obaj tak bardzo potrzebowali. Sześć straconych lat, których nie zwróci żadnemu z nich. To, co zrobiła, było niewybaczalne!

Drzwi oddziału otwarły się znowu, raz jeszcze Amber poderwała się i opadła w wyczekujące ramiona Barrona, gdy zielono obrany lekarz podchodził do innej rodziny. Oczy Barrona pochwyliły jej spojrzenie na ułamek sekundy, było w nich współczucie i ciepło. Jej palce wsunęły się w jego dłoń i ścisnęły ją z całej siły. Poczowała, że te chwile wzajemnego zrozumienia muszą jej wystarczyć na całe życie. Cokolwiek stanie się z Joeyem, między nią i Barronem wszystko skończone na zawsze.

Przez całą, nie kończącą się noc, Barron był filarem siły, na którym opierali się wszyscy. Amber nie mogła sobie wyobrazić, jak jej ciotka i wuj daliby sobie radę bez niego. A kiedy wreszcie grupa wyczerpanych chirurgów skierowała, się ku nim, nie mogła zrozumieć, co mówią.

Krwawy skrzep, choć trudno dostępny, został usunięty. Jeżeli nie będzie komplikacji, Joey opuści szpital w ciągu dziesięciu dni. Amber poczuła wielką ulgę i po raz kolejny znalazła się w ramionach Barrona, zdolna jedynie z nim dzielić niewypowiedzianą radość.

– Sądzę, że czas odwiedzić kawiarnię – zaproponował Barron w końcu, wypuszczając ją z objęć – a potem zarezerwuję pokoje w hotelu. Ty, twoja ciotka i wuj potrzebujecie wypoczynku.

– Ale nie możemy zostawić tu Joeya... samego...

– Zostanę z nim – stwierdził Barron rzeczowo. Głębokie ciepło w jego głosie zdradzało ogromną miłość do syna.

Później, w kawiarni, po zamówieniu ciasteczek w celofanie i czterech filiżanek kawy, Barron i Amber wcisnęli się w mały, pokryty plastykiem kącik naprzeciw wuja Jima i ciotki Lois. W kawiarni panowały pustki z powodu wczesnej godziny.

Kącik był tak ciasny, że ciepłe udo Barrona przyciśnięte było do uda Amber, a kiedy przypadkiem musnął ją ramieniem, uświadomiła sobie, jak mocno reaguje na jego bliskość. Wymuszona bliskość ich ciał była zdradziecko przyjemna i poczuła żal, że tak jakoś stracili się nawzajem.

– To była długa noc – powiedział wuj Jim słabym głosem, mieszając kawę łyżeczką. Nagle, z tą poszarzałą twarzą, wydał się bardzo stary.

- Tak, bardzo – zgodziła się ciotka Lois – ale bez ciebie, Barronie, byłaby jeszcze dłuższa – dodała, z sympatią klepiąc go po dłoni. – Tak jestem wdzięczna, że byłeś z nami. To odpowiedź

na moje modlitwy, żeby znowu zobaczyć was razem. Amber nie było łatwo samotnie wychowywać Joeya. Potrzebuję cię.

Amber zbyt szybko przełknęła kawę i gorący płyn sparzył jej przełyk. Jęknęła z bólu i natychmiast napotkała błękitne spojrzenie Barrona.

– W porządku? – zapytał swym głębokim głosem.

– Tak – wykrztusiła, chwytając podaną przez niego szklankę z wodą i lodem.

– Ja też jej potrzebuję – powiedział Barron poważnie, zwracając się ku ciotce Lois, kiedy już upewnił się, że Amber doszła do siebie. – Nie zrozumiałem tego wtedy, ale najszcześniejszym dniem mojego życia był dzień, kiedy odkryłem, że wciąż jesteśmy małżeństwem.

Kiedy jego ramię otoczyło jej plecy dla potwierdzenia tych słów, Amber zeszytniała z bólu. Na krótką, straszną chwilę w jej oczach zabłyśły łzy, ale przełknęła je z powrotem. Barron powiedział, że będzie udawał, że wszystko między nimi jest w porządku, dla dobra

Joeya, ale posuwał się za daleko! Jego słowa bolały okropnie, otwierając nie zabliźnioną ranę w jej sercu.

– Cały czas przypominam sobie, jak w dzieciństwie byłaś chora na gorączkę reumatyczną, Amber – ciągnęła ciotka Lois, nieświadoma prądów wirujących pomiędzy Amber i Barronem. – Twoi rodzice kłócili się podczas całego kryzysu, aż myślałam, że oszaleją. Jedno oskarżało drugie o twoją chorobę, a żadne nie mogło zdecydować się na sposób leczenia. A po rozwodzie byli o ciebie tak zazdrośni, że wydzielali cię sobie jak kawał mięsa... aż tak cię skołowali, że nie chciałaś mieć do czynienia ani z jednym, ani z drugim. A... dziś w nocy... ty i Barron byliście od nich tak cudownie odmienni, tak wspieraliście się wzajemnie... Joey jest naprawdę szczęśliwym chłopcem.

Spojrzenie Barrona, natrętne i pytające, szukało oczu Amber, ale ona wpatrywała się w gruby brzeg filiżanki. Czuła lekki ucisk w żołądku na wspomnienie metod, jakimi walczyli rodzice o jej miłość, aż z tej miłości nic nie pozostało.

Była zaledwie dziesiąta rano, ale letni teksaski upał unosił się już nad czarnym asfaltem parkingu. Barron wsunął klucz do metalowego zamka i otworzył drzwi przed Amber, która być może z powodu jego obecności uświadomiła sobie krępującą erotykę sypialni.

Pokój urządzony był w tonach ciepłej czerwieni – ogromna kapa z jaskrawego aksamitu, dywan z czerwonego pluszu. I było tylko jedno łóżko! Amber zeszywniała wewnątrz z poczucia winy w stosunku do Barrona, który sadowił się w fotelu przed telewizorem.

– Podoba się? – zapytał niedbale, z brzękiem rzucając klucze na środek łóżka. – Musimy zejść potem do drogerii i kupić przybory toaletowe. Wyjechaliśmy w takim pośpiechu...

– Barron – zaczęła sztywno – sądzę, że nie musimy udawać normalnego małżeństwa, kiedy jesteśmy sami.

Jego oczy pociemniały od jakiejś niezgłębionej emocji, a rysy znieruchomiały na długą chwilę. Po brzemiennej w znaczenie pauzie powiedział:

– Wolisz, żebym odgryzł ci głowę, skoro jesteśmy sami?
– Nie... – odrzekła słabym głosem – tylko, że...
– Trudno jest udawać – dokończył za nią twardo. – Mnie to mówisz!

Nagła, silna namiętność w głosie Barrona zmusiły ją do podniesienia głowy i spojrzenia w jego zimne, mroczne oczy. Cokolwiek wibrowało w jego głębokim głosie, zostało już ukryte. Wyraz jego twarzy był surowy, pozbawiony ciepła i łagodności.

– Wracam teraz do szpitala – powiedział chłodno, otwierając drzwi, przez które wpadł od razu jasny blask słońca, rozświetlając mroczny pokój. – Potrzebujesz czegoś?

Słońce igrało w jego czarnych włosach. Zaciętą, twardą linię policzka okrywał cień zarostu, którego nie zdążył ogolić, ale dla niej był oszalamiająco przystojny. Chciała mu powiedzieć, że jest tylko jedna rzecz; której naprawdę potrzebuje: jego miłość i szansy rozpoczęcia wszystkiego od nowa. A to było niemożliwe.

Przez długą, pustą chwilę wytrzymywała jego wymowne spojrzenie.

– Nie, nic – powiedziała wreszcie z uczuciem absolutnej pustki, odwracając wzrok. Słyszała cichy szcęk zamykanych drzwi i już go nie było, bez słowa pożegnania.

Barron zdawał się czuć co najmniej tak samo niezręcznie jak ona przy tych rzadkich okazjach, kiedy znajdowali się sam na sam w pokoju motelu. Widać było, że bardzo stara się tego unikać. Pewnego razu Amber właśnie wychodziła z łazienki ubrana jedynie w ręcznik, a Barron właśnie w tym momencie otworzył drzwi swoim kluczem. Jego oczy ogarnęły ją, płonąć namiętnością, ale już za chwilę powstrzymał się i zawrócił, zatraskując za sobą drzwi.

Nigdy nie czuła się tak kompletnie i całkowicie niechciana.

Dwa dni potem Amber i Barron stali przy łóżku radośnie uśmiechniętego syna. Ubrani byli w stroje pożyczone im przez wuja Jima i ciotkę Lois. Kroplówki zostały usunięte i gdyby nie grubo obandażowana głowa Joeya, a także szpitalne otoczenie, można by właściwie zapomnieć, jaką to okazję świętowali. Łzy radości lśniły w oczach Amber, kiedy słuchała jak Joey, mała replika swego ojca, opowiada coś ciemnowłosemu mężczyźnie obok niej. Barron musiał odpowiedzieć na mnóstwo pytań z bardzo różnych tematów.

Mieli wiele do nadrobienia – sześć długich, zmarnowanych lat, które im wykradłam – myślała Amber z poczuciem winy obserwując ich razem.

– Naprawdę zabierzesz mnie na Florydę, kiedy wyzdrowieję? – pytał ciekawie Joey.

– Jasne.

– Mamusia mówiła, że twój dom jest na wyspie. Fajnie! Będziemy tam mieszkać przez cały czas?

– Nie, skontaktowałem się z pośrednikiem w Kalifornii. Już szuka dla nas domu.

– Myślałem, że masz już dom w Kalifornii.

– Nie jest dość duży, żebyśmy mogli we troje zamieszkać

w nim na stałe – odrzekł gładko Barron.

– Hura! – rozpromienił się Joey – Mamusiu... – po raz pierwszy włączył ją do rozmowy i Amber przesunęła się w stronę łóżka, ujmując jego wyciągniętą rękę. Ramię Barrona opasało jej talię. Wyglądało to zupełnie naturalnie, ale wiedziała, że był to wymuszony gest – na użytek Joeya.

– Zawsze wiedziałem, że znowu będziemy razem, jak prawdziwa rodzina, i teraz to zdarzyło się naprawdę – Joey nie krył szczerego entuzjazmu. Spełniło się moje ulubione marzenie.

Jego błękitne oczy błyszczały, napawając się widokiem splecionych w uścisku rodziców.

Amber przelknęła ślinę z poczuciem winy i okropnego smutku.

– Moje także – powiedział cichym, szorstkim głosem Barron i spojrzał na żonę.

Jego szczerzy ton i spojrzenie zatopiły ostrze w świeżej ranie serca Amber. To nie było uczciwe z jego strony: tak podsycać nadzieje chłopca. Zbyt daleko posuwał swoją grę. Wysunęła się z jego objęć i na oślep wypadła z pokoju, nie słysząc głosu Barrona, wołającego w ślad za nią. Bez opamiętania mijała labirynt lśniących, wywoskowanych korytarzy, aż wypadła na zewnątrz, w płonący upał Teksasu. Przez chwilę stała nieruchomo, zastanawiając się, co robić dalej.

Pomyślała o Joeyu, który musiał być mocno zaskoczony jej nagłym odejściem. Jego „spełnione marzenie” było tylko złudzeniem, bardzo bolesnym złudzeniem. Skuliła się na myśl, jak gorzkiego doświadczy rozczarowania, gdy odkryje prawdę o związku swych rodziców, o tym, że jedynie udają. Wiedziała, jak będzie się czuł, bo sama czuła się tak samo – rozbita. Powinna uciekać, ponieważ nie mogła znieść serdecznych słów Barrona, o których wiedziała, że nie są szczerze.

Na myśl o spędzeniu całego życia bez Barrona zimny dreszcz przebiegł po jej plecach. Skurczyła się, drżąc pomimo upału. Nieproszone łzy wytrysnęły spod jej długich rzęs, zaszlochała, szybko ocierając oczy. Jeśli nie będzie ostrożna,

rozklei się całkowicie.

Nie potrafiła się przemóc. Nie mogła – NIE MOGŁA żyć bez niego! Łzy pociekły po jej policzkach, ramiona pochyliły się i Amber rozplakała się w beznadziejnej rozpacz. Powinna wziąć się w garść. Barron dał jej słowami i czynami do zrozumienia, że już jej nie kocha. Bezlitośnie prześladowała ją wizja Carloty, namiętnie oplecionej jego ramionami, przypominając o bezsensie jej miłości.

Powoli powlokła się do pokoju motelowego, umyła twarz i nałożyła świeżą szminkę. Po kwadransie poczuła się spokojniejsza. Za drzwiami rozległ się ostrzegawczy brzęk kluczyków samochodowych i energiczne pukanie ciotki Lois.

– Amber, kochanie, jesteś tam? W odpowiedzi Amber raptownie otworzyła drzwi. Fala ostrego światła zalała pokój.

– Jadę na ranczo po świeże ubrania. Phil pojechał do szkoły na egzamin, więc muszę też nakarmić zwierzęta. Masz ochotę przejechać się ze mną? – zapytała łagodnie, byстрыm okiem obserwując podpuchniętą od płaczu twarz bratanicy.

Amber nie była w stanie odpowiedzieć; skinęła tylko głową, chwytając torebkę.

– Jak się ma dziś Joey? – zapytała, próbując nawiązać rozmowę w drodze do znajomej, biało-niebieskiej półciężarówki.

– Dużo, dużo lepiej – odparła machinalnie Amber, wsiadając do ciężarówki i zatrzasnąjąc drzwi. Lois włączyła zapłon i silnik ożył.

– Jeśli ma się lepiej, to co się dzieje? – zapytała spokojnie ciotka w chwilę potem, rzucając jej ukośne spojrzenie.

– Jestem... zmęczona, to wszystko – Amber odwróciła się i spojrzała w okno w chwili, gdy samochód przecinał Kolorado i kierował się ku błękitnym, zamglonym wzgórzom.

– To Barron, prawda? Mieliście sprzeczkę – sondowała ciotka. Nie otrzymała odpowiedzi, więc dodała:

– Skarbie, oboje trzymaliście się wspaniale. To naturalne, po tym kryzysie...

Słaba nić, trzymająca na wodzy uczucia Amber, pękła i

młoda kobieta zakryła twarz dłońmi, wybuchając płaczem.

– To o wiele poważniejsze, Barron mnie nie kocha...
Udaje tylko przed wami... z powodu Joeya...

– Nie wierzę w to! Nigdy nie widziałam nikogo bardziej zakochanego!

– To prawda! Zanim tu przyjechalśmy, znalazłam go w sypialni z Carlotta.

– Pozwoliłaś mu się wytłumaczyć?

– Nic nie było do tłumaczenia. Och, ciciu Lois, tak go kocham, a on nie jest człowiekiem, któremu wystarczyłaby jedna kobieta!

– Bzdura!

– Nie!

Resztę drogi przejechały w milczeniu. Amber nie dostrzegała piękna porośniętych cedrami wapiennych skał, pęków kwiecia rozrzuconych pośród soczystej, zielonej trawy, malujących okolicę jaskrawymi kolorami.

Gdy wreszcie ciotka Lois skręciła z autostrady i ciężarówka zaczęła podsłaskiwać na żwirowej drodze pod gałęziami cedrów, do Amber zaczęło docierać znajome otoczenie. To była jednak tylko słaba pociecha, nic nie mogło uleczyć nieznośnego bólu serca, który odczuwała.

Ciotka natychmiast zatrudniła ją przy rozmaitych zajęciach, które nagromadziły się w czasie ich pobytu w Austin u Joeya.

– Amber, kiedy skończysz zmywać, zajrzyj do domku gościnnego i sprawdź, co trzeba tam zrobić – rozkazała krótko. Amber miała dziwne wrażenie, że ciotka z jakiegoś powodu chce się jej pozbyć.

– Muszę wyskoczyć na pocztę.

Mgliście zaniepokojona, obserwowała niknącą w kłębach kurzu ciężarówkę, która wiozła ciotkę Lois do miasteczka po pocztę. Nie chciała zostać sama, ale ciotka nalegała:

– Nic lepszego na złamane serce niż ciągłe zajęcie.

Pół godziny później domek gościnny był czyściutki jak pudełeczko, a ciotka Lois jeszcze nie wróciła. Rozglądając się po

błyszczącym umeblowaniu i świeżo odkurzonym dywanem, Amber poczuła lekki dreszcz zadowolenia. Ciotka miała rację. Praca pomogła.

Wychodząc z domku, Amber chciała wrócić do kuchni i zająć się resztą prac domowych. Ale lśniący strumyk tak zapraszająco migotał z cienia cedrowych drzew! Amber nagle znalazła się na wydeptanej ścieżce wiodącej do jej ulubionego miejsca, gdzie chroniła się zawsze, kiedy była smutna lub zdenerwowana.

Stojąc na dnies wężozu, podniosła wzrok na stary cyprys, na który lubiła wdrapywać się jako dziecko, na jego zwisające, bezlistne gałęzie okryte zielonym pnączem. Nagle ucieszyła się, że ma na sobie pożyczone od ciotki, wytarte dżinsy. Jako dziecko spędziła na tej gałęzi wiele czarownych godzin. Na pnies wciąż jeszcze znajdowało się kilka zaimprovizowanych, drewnianych stopni przybitych gwoździami. Chwyając się pnączy wspięła się na gałąź i usiadła. Konar zaskrzypiał pod jej ciężarem.

Słońce błyskało na powierzchni czystej, ciemnej wody pod jej stopami, kiedy skuliła się na gałęzi. Dziki królik zbiegł do strumyka, szybko napił się wody i znikł w gęstych, słodko pachnących cedrowych zaroślach.

Czas mijał powoli, kołyszając do snu jej zszarpane nerwy. Po chwili wydało jej się, że słyszy odległy warkot ciężarówky na żwirowym podjeździe, ale nie była tego pewna, bo bulgot strumyka i cichy szelest gałęzi wokół niej tłumily większość odgłosów.

„Prawdopodobnie ciotka Lois wróciła” pomyślała Amber z poczuciem winy. Powinna zejść z drzewa i wrócić do domu, żeby jej pomóc. A jednak nad strumykiem tak było rozkosznie cicho i spokojnie, że miała ochotę zostać tu jeszcze chwilę...

Był tuż pod nią, gdy usłyszała jego kroki na luźnym żwirze ścieżki. Barron! Tłumiąc okrzyk, spojrzała w dół na ciemne, faliste włosy poniżej jej stóp. Szybko przelknęła łzę, którą wywołał jego nieoczekiwany widok.

Cóż on tu robił?

Wyszedł na słońce, a Amber przyłapała się na studiowaniu jego wyblakłej, błękitnej kowbojskiej koszuli rozpiętej do połowy opalonej piersi, ciemnoniebieskich dzinsów opinających muskularne uda i biodra. Jak zwykle, odczuła jego przemożną męskość jako niezwykle, niepokojące zjawisko, wywołujące bolesne przyspieszenie pulsu.

Długo spoglądał w milczeniu na strumień, od czasu do czasu rzucając kamyczek w migoczącą głębię. Kiedy odszedł z jej pola widzenia, przesunęła się wzdłuż gałęzi, żeby znów go zobaczyć. Jego szczupła twarz miała błędny, napięty wyraz.

Stopa Amber uwięzła w szeleszczącym pnączu, a on zdawał się słyszeć jej szamotanie, więc znieruchomiała. Był ostatnią osobą, z którą miałyby ochotę rozmawiać. Ich gra w udawanie uwolniła ogromny potencjał uczuciowy, Amber nie mogłaby rozmawiać z nim teraz.

Nie spojrział w górę, a kiedy odwrócił się znowu w stronę strumienia, odetchnęła. Wtedy zaczął oddalać się w stronę lasu. Amber wyciągała szyję, żeby go widzieć, wreszcie bez namysłu przesunęła się dalej na gałęzi. I nagle, bez ostrzeżenia, gałąź trzasnęła pod jej ciężarem. Zbyt późno zorientowała się, że konar pod grubą warstwą pnączy był cały przegniły.

Na szczęście gałąź zwiśla tylko w dół pod niebezpiecznym kątem, nie łamiąc się całkowicie. Amber zdołała chwycić garść pnączy, obejmując konar nogami.

– Co do... – cicho zaklął Barron i szybko skierował się ku niej. – Trzymaj się! – zabrzmiał jego głęboki głos. Błyskawicznie wspiął się na prowizoryczną drabinę.

– Musisz powoli zsuwać się po tej gałęzi... aż będę mógł cię złapać – rozkazał. – Jeśli ja spróbuję cię dosięgnąć, gałąź trzaśnie.

Powoli, ostrożnie kierowała się ku niemu. Gdy wreszcie chwyciła go za rękę, odetchnęła z ulgą, trzymając się go tak długo, aż bezpiecznie chwycił ją w ramiona. Jej miękki policzek otarł się lekko o jego szorstką twarz. Przez krótką, wspaniałą

chwilę trzymał ją w objęciach tak mocno, że czuła bicie jego serca. Kiedy zwolnił uścisk, jego badawcze spojrzenie ślizgające się po jej twarzy jak pieśczoła pozbawiło ją tchu. Szybko spuściła powieki, żeby ukryć nieproszoną odpowiedź na jego zmysłowy wzrok.

– Zejdę pierwszy – zaproponował wreszcie.

Zacząła schodzić, gdy Barron był już na dole, ale zanim jej stopy dotknęły ziemi, silne ramiona uniosły ją i złożyły na rozległej skale nad brzegiem strumienia.

Tulił ją mocno do swego szczupłego, muskularnego ciała, jakby była dla niego czymś bardzo cennym, i to uczucie było tak wspaniałe, że Amber nie protestowała. Czuła jego pulsujące mięśnie, ciepło jego ciała. Delikatnie otoczyła palcami jego kark. Posadził ją na skale i ukląkł koło niej. Złociste włosy Amber spływały w nieładzie, jej piersi napinały cienką bawełnę bluzki. Nie miała pojęcia, jak naturalnie była piękna.

– Ciotka powiedziała, że będziesz sprzątała na ranczo. Co u diabła robiłaś na tym drzewie? – zapytał w końcu z pełną troski ciekawością – mogłaś skrócić kark.

Milczała przez długą chwilę, powodowana dumą.

– Myślałam – wyznała wreszcie.

Posłał jej przenikliwe, szczere spojrzenie.

– O czym?

– O nas – odparła poważnie, odwracając twarz, żeby nie mógł zobaczyć jej wyrazu. Lekko przesunął palcami po jej szyi, potem ujął ją pod brodę tak, by spojrzeć jej głęboko w oczy.

– A więc to tu obmyślasz nowe sposoby stworzenia mi piekła – mruknął smętnie.

– Stworzenia ci piekła? – szepnęła, nie rozumiejąc, o co chodzi.

Puścił jej podbródek.

– Mówisz, jakbyś nie wiedziała. Wspólna sypialnia, posiłki – gniewnie urwał koniec zdania, zaciął usta w bezlitosnym grymasie.

– Wybacz... że to było dla ciebie takie trudne... –

wymamrotała bezdźwięcznie, czując nagle siłę jego antypatii. – Jeśli ci to sprawi ulgę, ja nie czułam się ani trochę lepiej.

– Żebyś wiedziała, że nie sprawia mi to ani trochę cholernej ulgi – warknął.

– Wstydzę się okropnie, że nie powiedziałam ci o Joeyu przez te wszystkie lata – tłumaczyła się drżącym głosem. – Myślałam się bardzo. Widzisz, moi rodzice rozwiedli się i...

– Twoja ciotka powiedziała mi. Ja też nie czułem się dobrze, kiedy dowiedziałem się, że zostawiłem cię prawie dzieckiem i do tego w ciąży... Opisałaś to wszystko w „Marzeniach”, prawda? Jak trudno było ci samej wychować dziecko...

– Tak... To było trudne. Ale ty nie wiedziałeś, że jestem w ciąży.

Pojedynczy mięsień drgnął na jego policzku.

– Powinienem był przewidzieć tę ewentualność.

– To już nie ma znaczenia. Daliśmy sobie radę z Joeyem.

– Straciłem bardzo ważną część jego życia i nie chcę już nic więcej stracić.

– W przyszłości... – zaczęła z wahaniem – będziesz mógł widywać go, kiedy tylko zechcesz... w weekendy, wakacje...

– Sądzisz pewnie, że jesteś dla mnie bardzo hojna – zauważył poważnie – ale wakacje i weekendy to nie dość. Musimy nadrobić wiele lat. Chcę go mieć przy sobie przez cały czas.

Jego oczy nabrały najgłębszego, najciemniejszego odcienia błękitu.

– Barron, teraz jesteś niesprawiedliwy i dla Joeya, i dla mnie! Nie mogę oddać ci go zupełnie! I nie możesz oczekiwać od niego...

– Nie chcę wcale, żebyś mi go oddawała.

– Ależ...

– Jesteś moją żoną, matką mojego dziecka. Chcę was oboje!

Jego słowa przeniknęły ją do głębi, kiedy pochwyciła ich

znaczenie. Na jedną, ulotną chwilę o władnęła nią dzika, ekstatyczna nadzieja, dopóki nie przypomniała sobie, co do niej czuł.

– Ależ my się nie kochamy!

Usta Barrona skrzywiły się w twardą linię.

– Twoje uczucia mogą się zmienić – rzekł wreszcie zwięźle – jeśli dasz im szansę. Zabrzmiało to w jego ustach bardzo prosto, ale wcale tak nie było.

– Nie mogę znieść dłużej tego udawania – wymamrotała wreszcie ze znużeniem. Łzy błyszczały w jej oczach, patrzyła wszędzie, byle tylko nie na niego.

– To byłaby prawdziwa tortura, żyć przy tobie ze świadomością, że tak mnie nienawidzisz. J-ja nie mogłabym... kochając cię tak bardzo... wiedzieć, że każdy twój uśmiech jest kłamstwem... Te ostatnie kilka dni...

– Coś ty powiedziała? – jego mroczna twarz rozjaśniła się niewytłumaczalnie.

– Mówiłam, że nie mogłabym tak żyć, kochając cię... Namiętnie chwycił ją w ramiona. Poczwała lekki jak piórko dotyk jego ust na skroni.

– Amber, jak mogłaś pomyśleć, że ja cię nienawidzę – zapytał schrypniętym głosem.

Jej serce przestało bić z radości. Wyszepiała dziwnie zduszonym głosem:

– Przecież powiedziałeś, że między nami wszystko skończone...

– Bo byłem na ciebie wściekły! Kochałem cię tak rozpaczliwie, a ty znowu ode mnie odeszłaś, jakby ci w ogóle nie zależało.

– T-ty... kochasz mnie? – zapytała ze zdumieniem i z błyskiem w zielonych oczach.

– Ty mały głuptasie... – stwardniałym końcem kciuka powiodł wzdłuż linii jej policzka od ucha ku ustom. – Szaleję za tobą... tylko za tobą...

– Ale... Carlotta?

– Nigdy nie pozwoliłaś mi wyjaśnić. Gdybyś się lepiej przyjrzała, zobaczyłabyś, że to ona mnie obejmowała, a nie vice versa. Pokłóciliśmy się o „Marzenia”. Kiedy usłyszała, że nie przerobię scenariusza tak, żeby jej odpowiadał, stwierdziła, że nie chce już roli Meg. Sprzecaliśmy się i usiłowała mi wmówić, że i tak robi to tylko z miłości do mnie. Właśnie mówiłem jej, że jesteś jedyną kobietą mojego życia, kiedy weszłaś.

– Carlottą nie zagra Meg?

– Nie – odparł niedbale.

– Nie wydajesz się specjalnie przejęty.

– Robiłem świetne filmy i bez Carlotty. Muszę teraz udowodnić, że odkąd wróciłaś do mojego życia, nie interesuje mnie ani ona, ani nikt inny. Moja praca sprawia, że wciąż jestem w towarzystwie pięknych kobiet, ale nigdy nie byłem ci niewierny...

Jego głos brzmiał tak szczerze, a twarz była tak poważną, że uwierzyła mu całkowicie.

– Naprawdę chcesz kupić dom w Kalifornii? – zapytała

– Tak. Tydzień, który spędziliśmy razem, był tak szalenie... postanowiłem, że jeśli w jakikolwiek sposób wrócisz do mojego życia, zmienię się i przestanę tyle pracować. Dawniej nie przeszkadzało mi, jeśli praca wpływała na moje prywatne życie, ale odkąd mam rodzinę i nauczyłem się, jak ważna jest dla mnie...

– Och, kochany... – szepnęła, tuląc wargi do jego ust, które nagle znalazły się bardzo blisko. – Tak brakowało mi ciebie przez ten tydzień – wyznała w chwilę potem, jeszcze rozpalona pocałunkiem. – Myślałam, że nie chcesz być ze mną...

– Pracowałem ze zdwojoną energią, żebyśmy mogli wyjechać na miodowy tydzień. To miała być niespodzianka.

– Co?

– Mój przyjaciel zaproponował mi dom na wyspie na Morzu Egejskim na tydzień przed festiwalem w Cannes. Myślałem, że pojedziemy tam, a później do Cannes.

– Zabierasz mnie... do Cannes?

– Oczywiście, jeśli zechcesz. To będzie szalony tydzień.
– Jeśli... – prysnęły ostatnie wątpliwości, jej szczęście było zupełne. Przez wspaniałą, długą chwilę z miłością wpatrywała się w jego regularne rysy!

– Amber, kiedy odkryłem, że wciąż jesteśmy małżeństwem, natychmiast zadzwoniłem do Maxa. Wiedziałem, że ma „Marzenia” i poprosiłem go o kopię. Wpędziłem go w taki zaułek, że nie mógł mnie zbyć – zawahał się na chwilę. – Scenariusz był dobry. Miał głębię. Po raz pierwszy zwątpiłem w moje zdanie o tobie. A kiedy ujrzałem cię w mojej sypialni w Skye Key, zrozumiałem, że muszę cię mieć z powrotem. Nie byłaś już niepokojącym wspomnieniem, które mogłem wepchnąć w najciemniejszy kąt umysłu. Stałaś się jedyną kobietą, która była w stanie wzbudzić we mnie najgłębsze uczucia.

Uniósł palcami jej złociste, sypkie włosy i ciepłymi wargami dotknął jej szyi.

– Kocham cię – rzekł schrypniętym głosem.

A kiedy opuścił ją na miękkie posłanie z traw pod wonnym baldachimem szepczących cicho gałęzi, wiedziała już, że spełniło się najgorętsze z jej marzeń.